

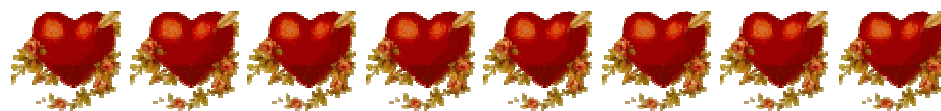


Helen Bianchin

Noce w Sydney



ROZDZIAŁ PIERWSZY



- Co takiego zrobiłeś? - Kayla pobladła z niedowierzania.

- Myślisz, że łatwo mi było iść do Duarda Alvareza, aby się przed nim upokarzać? - Wściekłość nie pozwalała Jacobowi normalnie mówić.

Jego słowa boleśnie dźwięczały w uszach Kayli. Przez kilka krótkich sekund zastanawiała się, czy powinna dać upust złości, czy też poddać się rozpacz.

Duardo Alvarez.

Na samo wspomnienie tego nazwiska dostawała dreszczy. Nie znosiła Alvareza, świeżo upieczonego miliardera, właściciela domów w kilku najważniejszych miastach świata.

Był eksmężem Kayli... i ostatnią osobą na tej planecie, gotową pomóc jej lub jej bratu.

- Po co to zrobiłeś, do cholery? - warknęła.

- Nie miałem wyboru! Jacob wyraźnie cierpiał. Wielkie nieba.

Kayla po raz ostatni widziała byłego męża podczas pogrzebu swojego ojca. Po tak smutnej uroczystości, z udziałem kilku autentycznych żałobników i grupy poszukiwaczy mocnych wrażeń, była w stanie tylko wsiąść do samochodu i odjechać bez słowa.

Od tamtego czasu nie utrzymywała kontaktów z Duardem. Nie chciała.

- Cholera, Jacob, jak mogłeś?

Nie odpowiedział. Nie musiał, a zresztą nie było czasu na kłótnie. Za dziewięć minut odjeżdżał jej pociąg do miasta.

Kayla chwyciła kurtkę i przerzuciła torbę przez ramię.

- Dokończymy później - powiedziała.

Jacob wręczył jej kartkę papieru.

- Numer Duarda. Zadzwoń do niego przed południem.

Prędzej mi kaktus wyrośnie, pomyślała.

- Prosisz o zbyt wiele - burknęła i wyszła z małego, dwupokojowego mieszkania w niskim budynku, położonym w niezbyt zamożnej dzielnicy na przedmieściach. Wzdłuż ulicy wznosiły się stare szeregowce, w mniej lub bardziej zaawansowanym stadium rozpadu i zaniedbania.

Jeszcze pięć lat temu rodzina Enright-Smythe należała do bogatych i znanych rodów Sydney. W wieku dwudziestu dwóch lat Kayla skończyła studia na wydziale zarządzania i zarabiała krocie na wyeksponowanym stanowisku w „firmie”. Do tego bywała na luksusowych i modnych imprezach, chętnie zapraszana przez wpływowych, zamożnych mężczyzn.

Do czasu, gdy w jej życiu pojawił się Duardo Alvarez.

Miał trzydzieści parę lat, uważano go za wschodzącą gwiazdę sektora finansowego. Pochodził z Nowego Jorku i był całkowitym przeciwieństwem narzeczonego, jakiego rodzice Kayli mogliby sobie wymarzyć dla córki.

Fascynował ją. Trzymanie go na dystans wymagało od niej ogromnego poświęcenia. Przez pewien czas to się jej udawało, lecz w chwili szaleństwa zgodziła się polecieć z nim na Hawaje i wziąć ślub.

Równy trzy dni później małżeństwo się rozpadło, z dwóch przyczyn: po pierwsze, za sprawą ultimatum Benjamin Enrighta-Smythe'a, po

drugie, przez śmierć jego żony. Blanche Enright-Smythe miała zawał serca i zmarła w szpitalu.

Benjamin bez wahania obarczył córkę winą za to dramatyczne zdarzenie. Przecież prywatnie i publicznie Blanche opowiadała o „szaleństwie Kayli”, mając na myśli jej ślub.

Deklaracja ojca wzbudziła w Kayli nieopisane poczucie winy. Nie dało się wykluczyć, że nieplanowane małżeństwo przyspieszyło zgon matki. W dniach po pogrzebie Kayla najbardziej potrzebowała wsparcia jedyne go mężczyzny, który potrafiłby ukoić jej ból - męża.

Wyniki badań lekarskich dowodziły, że Blanche od dawna chorowała na serce, lecz Benjamin nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Wydał już wyrok i nie zamierzał od niego odstąpić: winna była jego córka wraz ze swoim mężem. Postanowił się zemścić, przede wszystkim na Alvarezie.

Targana sprzecznymi uczuciami Kayla kompletnie się pogubiła.

Była świadoma kruchości psychiki ojca, a także potrzeby komfortu i stabilności w życiu Jacoba. Jak jednak mogła to pogodzić z własnym życiem prywatnym? I czy powinna oczekiwać od Duarda cierpliwości?

Serce omal jej nie pękło, kiedy usłyszała ultimatum ojca:

- Jeśli wyjdiesz z tego domu, jego drzwi na zawsze pozostaną dla ciebie zamknięte.

Rodzina. Jej matka zawsze uważała rodzinę za świętość.

Tyle że Benjamin wychodził z założenia, iż Duardo konsekwentnie dąży do przejęcia imperium Enright-Smythe'ów, a Kayla jest tylko pionkiem w jego grze.

Tamtego dnia poczuła się tak, jakby coś w niej umarło.

Przestała odbierać telefony od Duarda i zgodziła się na żądania ojca, który zakazał służbie wpuszczać do domu jej świeżo upieczonego męża.

Potem Duardo postawił własne ultimatum. Musiała wybrać: albo mąż, albo rodzina.

Kayla nawet nie próbowała sprzeciwić się ojcu. Po prostu zsunęła obrączkę z palca i zwróciła ją mężczyźnie, którego nazwisko przyjęła tak niedawno. Potem tylko patrzyła, jak odchodzi.

W następnych miesiącach była świadkiem, jak Duardo Alvarez przejmuje imperium Enright-Smythe'ów.

Odechciało się jej uczestniczyć w życiu towarzyskim Sydney. Odrzucała jedno zaproszenie po drugim, aż w końcu dawni przyjaciele przestali je wysyłać. Kayla bywała wyłącznie na imprezach ojca: nudnych kolacjach z biznesem w tle, podczas których coraz wyraźniej widziała, jak ojciec się stacza.

Nim minął rok, firma Enright-Smythe tonęła w niezrealizowanych zamówieniach, do tego doszły problemy ze związkami zawodowymi. W takich warunkach jej przejęcie okazało się dziecinnie proste.

Od tamtej pory wszystko się zmieniło. Rodzinny dom został zlicytowany, dotychczasowa służba straciła pracę, bentleya sprzedano, pod młotek poszła biżuteria matki oraz dzieła sztuki.

Upadek imperium odbił się głośnym echem w mediach.

Choć trudno to sobie wyobrazić, Benjaminowi udało się dodatkowo pogorszyć sytuację. Zaczął nałogowo uprawiać hazard, a gdy przegrał już wszystko, co miał do przegrania, popełnił samobójstwo. Ten dramatyczny czyn doprowadził Kaylę na skraj załamania nerwowego, Jacob zaś pogrążył się w depresji.

Przez ostatnie trzy lata Kayla pracowała w biurze, a wieczorami dorabiała sobie jako kelnerka w pobliskiej restauracji. Spędzała tam pięć godzin dziennie, łącznie z weekendami, aby jakoś związać koniec z końcem i stopniowo spłacić gigantyczne długi.

Jacob również poszedł do pracy. W wieku dziewiętnastu lat zrezygnował z nauki i porzucił nadzieję na studia medyczne.

Jakby tego było mało, jej brat w akcie desperacji poszedł do kasyna i przegrał. Po pewnym czasie pojawili się wierzyciele. Sprzedała wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, a godziny pracy wydłużyła do maksimum. Sytuacja stała się dramatyczna.

Gdy jechała ruchomymi schodami do metra, zobaczyła, że pociąg już stoi na peronie. Chciało jej się śmiać z rozpacz, kiedy ruszył.

Czy mogło być jeszcze gorzej?

Poniewczasie przypomniała sobie, że nie powinna kusić losu. Po dotarciu do pracy musiała raz po raz radzić sobie z telefonami od różnych zirytowanych osób, potem z trudem pogodziła dwóch rozzłoszczonych pracowników i udobruchała klienta, gotowego przenieść się ze swoimi pieniędzmi gdzie indziej, jeśli jego żądania nie zostaną spełnione.

Zamiast lunchu zjadła przy biurku jogurt owocowy, a po południu wzięła udział w serii spotkań, zarówno w biurze, jak i w formie telekonferencji.

Po godzinie piątej zaniknęła laptopa i odetchnęła z ulgą. Pierwsza część dnia dobiegła końca.

Pora na drugą zmianę, pomyślała ze znużeniem. W ciągu czterdziestu pięciu minut musiała dotrzeć do włoskiej restauracji w miejscowym centrum handlowym. Właściwie jedynym plusem tego zajęcia

była możliwość zjedzenia ciepłego posiłku, najczęściej w biegu, między jednym klientem a drugim.

Już wstała, kiedy zadzwonił telefon na biurku. Nerwowo podniosła słuchawkę.

- Chwała Bogu, że cię jeszcze zastałam - odetchnął z ulgą znajomy głos.

- Jacob? - Stało się coś niedobrego, od razu to wyczuła.

- Nie wrócę dzisiaj do domu. - Wydawał się roztrzęsiony. - Jestem w szpitalu, mam roztrzaskaną rzepekę.

- W którym szpitalu? - spytała krótko. Kiedy odpowiedział, jęknęła cicho. Szpital znajdował się na drugim końcu miasta. - Dotrę najszybciej, jak się da.

- Kayla, dzwoń do Duarda. Chyba nie muszę tłumaczyć dlaczego.

Gdy odkładała słuchawkę, przeszył ją lodowaty dreszcz.

Czyżby w taki sposób wierzyciele dopominali się o swoje pieniądze? Co będzie następne? Połamane żebra, zmiażdżone palce? Kiedy? Za parę dni, w przyszłym tygodniu?

Przecież jej sytuacja finansowa się nie zmieni, a w takiej sytuacji Jacob nieprędko wróci do pracy. Teraz dojdą jeszcze wydatki na leki, rehabilitację... Tragedia.

Wymacała ręką kartkę papieru, którą Jacob wsunął jej rano do kieszeni. Zerknęła na numer i wystukała palcem ciąg cyfr.

- Alvarez - usłyszała po chwili.

Na dźwięk głosu byłego męża niemal zapomniała, po co dzwoni.

- To ja, Kayla - wykrztusiła.

Milczał, jakby się zastanawiał, co powiedzieć.

- Potrzebuję twojej pomocy - oświadczyła, nie doczekawszy się reakcji.

- Za dziesięć minut w moim gabinecie. - Podał jej adres i przerwał połączenie.

Westchnęła i zadzwoniła do restauracji, by usprawiedliwić spóźnienie, po czym wysłuchiwała rozgorączkowanych krzyków po włosku, złagodzonych dopiero na sam koniec prośbą o przekazanie bratu wyrazów współczucia.

Kayla wyszła z budynku i spojrzała na ołowiane niebo. Deszcz? W taki dzień mogła się tego spodziewać.

I rzeczywiście, po chwili poczuła na twarzy pierwsze krople, po których spadły na ziemię następne, coraz szybsze i liczniejsze. Nic nie wskazywało na to, że ulewa rychło ustanie.

Świetnie. Dzięki temu zaprezentuje się przed byłym mężem równie atrakcyjnie jak zmokła kura.

Początek nawałnicy przetrwała pod osłoną gazety i parę minut później wbiegła do ogromnego, marmurowego holu jednego z luksusowych biurowców. Tam wyrzuciła rozmiękły papier i pojechała windą na ostatnie piętro.

Przedsiębiorstwo Alvarez Holdings zajmowało komfortowy apartament, który najwyraźniej miał rozmiary całej kondygnacji. W recepcji zasiadała efektowna młoda kobieta o nienagannej fryzurze.

- Kayla Smythe - przedstawiła się Kayla recepcjonistce. Jakiś czas temu zrezygnowała z używania pierwszego członu rodzowego nazwiska. - Jestem umówiona z panem Alvarezem.

- Niestety, pan Alvarez obecnie uczestniczy w konferencji. Czy zechce pani zaczekać? - Recepcjonistka wskazała kilka wygodnych foteli pod ścianą holu.

Kayla robiła, co mogła, aby nie spoglądać nerwowo na zegarek. Usiłowała spokojnie przerzucać kartki kolorowego czasopisma, lecz nie była w stanie skupić się na artykułach ani na zdjęciach.

Zastanawiała się, jak długo zmuszona będzie czekać. Czyżby Duardo celowo opóźniał spotkanie, aby ją wytrącić z równowagi? Mogła w każdej chwili wyjść, lecz wówczas nic by nie osiągnęła. A przecież nie chodziło o nią...

- Pani Smythe - usłyszała głos recepcjonistki i podniosła głowę. - Pan Alvarez zaprasza panią do gabinetu.

Powtarzała sobie w duchu, że powinna zachować wyniosły spokój. Inaczej nic nie osiągnie, a przecież przyszła w określonym celu.

Recepcjonistka zapukała do drzwi, nacisnęła klamkę, oficjalnym tonem zapowiedziała gościa i dyskretnie się wycofała.

Kayla została sam na sam z ubranym w ciemny garnitur mężczyzną, stojącym na tle przeszklonej ściany zewnętrznej. Z takiej odległości i przy takim świetle nie widziała jego twarzy. Od razu jednak rozpoznała szerokie ramiona i władcą postawę, charakterystyczną dla człowieka nawykłego do wydawania poleceń.

- Wejdz i zamknij drzwi. - W jego gardłowym głosie usłyszała lekko ironiczną nutę.

Najwyraźniej zauważył, że przez niespodziewaną ulewę jego była małżonka nie prezentuje się najlepiej.

A gdzie „dzień dobry”, pomyślała z goryczą. Cóż, właściwie nie powinna oczekiwać przesadnej uprzejmości.

- Zapewne rozumiesz, że nie miałam ochoty tutaj przychodzić - zaczęła.

- Teraz już rozumiem - mruknął i wskazał ręką skórzany fotel. -
Usiądź.

Miałaby pozwolić, by nad nią górował?

- Dziękuję, postoję - odparła. - Czas mnie goni.

Psiakość, nie chciała, aby to zabrzmiało asekurancko. Nic nie mogła jednak poradzić na to, że najbardziej na świecie pragnęła odwrócić się na pięcie i uciec stąd jak najdalej.

Duardo podszedł do niej i stanął na wyciągnięcie ręki. Teraz doskonale widziała drobne zmarszczki w kącikach jego ciemnych, prawie czarnych oczu. A te usta...

Wielkie nieba, w żadnym razie nie powinna myśleć o jego ustach.

- Jacob trafił do szpitala - wykrztusiła i dumnie uniosła brodę. - Z pewnością jesteś się w stanie domyślić, z jakiego powodu tam wylądował.

- Nie będę ukrywał, że wiem o was to i owo - oświadczył Duardo. - Toniesz w długach, których nie spłacisz, choćbyś harowała przez dwieście lat. Jakies dranie od windykacji zafundowały twojemu bratu pierwszą lekcję terminowego spłacania długów i należy się spodziewać następnych, bo nie nadążasz z zaległościami. W takiej sytuacji postanowiłaś zwrócić się do mnie o pomoc, gdyż nikt inny nie przychodzi ci do głowy.

Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

- Teraz się napawasz zwycięstwem, co? - warknęła.

- Nie musisz tutaj być. - Wzruszył ramionami. - Jeśli chcesz, idź, nie będę cię zatrzymywał.

- A jeśli naprawdę sobie pójdę?

- Wówczas już nigdy nie przekroczysz progu mojego gabinetu.

Zrozumiała, że mówi absolutnie serio. Zaraz potem wyobraziła sobie Jacoba w otwartej trumnie i zadrżała z przerażenia.

- Czy możemy wreszcie przejść do rzeczy? - spytała cicho. - Jacob zapewnił mnie, że jesteś świadomy naszej sytuacji. Wiem, że do ciebie dzwonił.

- Oczekujesz mojej pomocy - odpowiedział jej Duardo cicho i natychmiast zauważył gniewny błysk w lśniących, błękitnych oczach Kayli.

Ten widok nie sprawił mu przyjemności.

- Tak - przytaknęła.

Czy zamierzał ją upokorzyć? Zmusić do błagania? Trudno, niech się stanie to, co ma się stać. Postanowiła, że zniesie wszystko dla dobra brata.

- Potrzebujemy pieniędzy na spłatę długów - wyrzuciła z siebie.

- Długów, które narastają i wkrótce doprowadzą do powtórki z rozrywki. Mam na myśli sytuację z Jacobem - dodał.

Wiedział wszystko. Miała ochotę się rozplakać, ale powtarzała sobie, że twarde kobiety nie poddają się tego rodzaju emocjom.

- Proszę cię o pomoc - powiedziała cicho.

- Mam warunki.

Nic innego nie oczekiwała.

- Co proponujesz? - spytała drżącym głosem.

- Spłacę wszystkie wasze długi i sfinansuję Jacobowi naukę przez całe studia medyczne.

Miliony dolarów. Spełnione marzenia brata. Teraz pozostało jej tylko wysłuchać, co musi zrobić w zamian.

- Czego oczekujesz?

- Och, to nic nadzwyczajnego. Chcę jedynie dostać to, co już kiedyś miałem. - Umilkł wymownie, aby podgrzać atmosferę. - Ciebie. Zostaniesz moją żoną.

Kayla zbladła jak kreda, zakręciło jej się w głowie.

Miała ponownie zostać żoną Duarda?

Nogi się pod nią ugięły, ale postanowiła stać. Nie zamierzała dawać mu tej satysfakcji. W jednej chwili przypomniała sobie kilka krótkich dni małżeństwa.

Duardo wprowadził ją wtedy w sekrety życia intymnego, całym sercem czuła, że kocha i jest kochana. Nawet teraz po jej ciele przebiegł dreszcz.

- Czy to zemsta, Duardo? - zapytała wprost. Nie śpieszył się z odpowiedzią.

- Wszystko ma swoją cenę - mruknął. - Znasz moje warunki. Albo je przyjmiesz, albo odrzucisz.

Czyżby chciał się nią zabawić? Może tylko drzwi, wykorzystując jej dramatyczną sytuację?

- Na jak długo?

Z pewnością uświadamiał sobie, że jego propozycja jest zdecydowanie problematyczna.

- Na tak długo, jak będzie trzeba.

Aż się nią znuży? Czy mogła się zgodzić na takie warunki?

Mogła. Musiała. Nie było innego wyjścia.

- Nie cierpię cię - wysyczała. Nagle zapragnęła wyjść, trzasnąc drzwiami, zniknąć z życia tego człowieka, niezależnie od konsekwencji.

- Bo chcę odzyskać żonę?

- Bo chcesz zrobić ze mnie żywe zabezpieczenie pożyczki.

- I po co te nerwy, maleńka? - wycedził protekcjonalnie.

Miała ochotę życzyć mu jak najgorzej, ale ugryzła się w język.

Wyobraziła sobie Jacoba w szpitalnym łóżku i zrozumiała, jakie byłyby konsekwencje powstrzymania strumienia gotówki, który właśnie płynął wprost ku niej.

W życiu zdarzają się sytuacje, kiedy należy trzymać język za zębami. Nikt nie wiedział tego lepiej od niej.

- Chcesz, żebym spisała cyrograf i podpisała się własną krwią? - burknęła.

Nawet nie udawał, że źle zrozumiał.

- Masz na myśli swoją zgodę? Jej oczy błyszczały ze złości.

- Tak, psiakrew! - zaklęła. Duardo zrobił krok w kierunku Kayli.

- Twoja wdzięczność jest bezbrzeżna - zakpił.

- Czego się spodziewałeś? Miałam paść na kolana i całować ci stopy?

- Niezła myśl. - Udał, że się zastanawia. - Żałuję, że sam na to nie wpadłem.

Kayla poczerwieniała. Zrozumiała, że powinna za wszelką cenę zachować godność.

- Skończyłeś? - spytała i cofnęła się o krok. - Muszę odwiedzić Jacoba, a potem wracać do pracy.

Ruszyła do drzwi, lecz w połowie drogi przystanęła i obejrzała się przez ramię.

- Jak rozumiem, dasz znać, kiedy sprawy formalne zostaną już sfinalizowane?

Nie poruszył się, ale sprawiał wrażenie przyczajonego drapieżnika.

- Jeszcze jedna rzecz - przypomniał sobie. - Umowa wchodzi w życie w trybie natychmiastowym.

- Słucham? - Była pewna, że się przesłyszała. Sięgnął po telefon komórkowy i podał go Kayli.

- Zadzwoń teraz do restauracji i złożysz wymówienie - zażądał. Zmrużył oczy, kiedy otworzyła usta, aby zaprotestować.

- Lepiej to zrób, Kayla. Bo cię wyręczę - ostrzegł ją.

Nawet nie drgnęła, więc otworzył aparat i wykonał dwa krótkie telefony, w których wyniku Kayla stała się bezrobotna.

Uświadomiła sobie, że doskonale wiedział, gdzie pracowała i do kogo należy dzwonić. Miała ochotę go spoliczkować.

- Łotr - warknęła.

Niezrażony Duardo schował telefon i zbliżył się do niej.

Jeszcze przed momentem nawet nie przeszłoby jej przez myśl, że poczuje na skórze jego dotyk. Musnął jej policzek i pogłaskał aksamitne włosy. Po chwili położył jej dłoń na karku, drugą chwycił ją w pasie i stanowczym ruchem przyciągnął ku sobie.

Nawet się nie zorientowała, kiedy ją pocałował. Nie próbowała się bronić, zbyt oszołomiona jego ostentacyjną władczością i zaborczością. Dopiero kiedy oderwał usta od jej ust, poczuła złość. Jak śmiał traktować ją niczym przedmiot, obiekt do wzięcia?

- Teraz masz mnie za co przeklinać - zauważył łagodnie.

Rozchyliła wargi, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk, więc ponownie je zacisnęła. Wyraźnie widziała, że oddech Duarda nie przyśpieszył ani na jotę. Jak on mógł zachowywać taki spokój, skoro ona była w kompletnej rozsypce emocjonalnej?

- Idziemy?

Jacob, szpital... Przez kilka sekund nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że na moment całkiem zapomniała o bracie.

Pośpiesznie opuściła gabinet i ruszyła przed siebie korytarzem, doskonale świadoma, że Duardo podąża za nią krok w krok. Minęli recepcję, gdzie pożegnała się oficjalnym tonem z wypacykowaną pracownicą i nacisnęła guzik przy windzie.

Trzęsła się ze zdenerwowania, kiedy zjeżdżała na najniższy poziom budynku, zamknięta w niewielkiej kabinie z człowiekiem, który już wkrótce miał odmienić jej życie.

Winda się zatrzymała, drzwi rozsunęły. Oczom Kayli ukazał się parking zapełniony luksusowymi autami.

Chciała zjechać do holu, więc natychmiast nacisnęła odpowiedni guzik, lecz Duardo zablokował zamykające się drzwi.

- Idziesz ze mną - oznajmił sucho.

- Akurat - sprzeciwiła się z irytacją. - Dopiero jutro mnie zniewolisz, teraz mogę robić, co zechcę.

- Jedziemy do szpitala - ciągnął, jakby nie dosłyszał jej słów. - Potem przetransportujemy wszystkie twoje rzeczy do mojego domu.

- Cholera!

- Idziesz albo cię zaniosę. Co wolisz? Niewiele brakowało, a postawiłaby wszystko na

jedną kartę. W ostatniej chwili jednak przestraszyła się konsekwencji.

Wolała pójść o własnych siłach i potulnie usiąść na fotelu pasażera w ekskluzywnym aston martinie. Aby zachować godność, przez całą drogę wyniośle milczała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noga Jacoba unieruchomiona była w ochronnych łupkach, kroplówka zaś tłoczyła w jego żyły środki przeciwbólowe.

Wyglądał blado i mizernie, lecz na widok siostry wyraźnie się ożywił. Na jego spierzchniętych ustach wykwitł uśmiech, który się poszerzył, kiedy zza pleców Kayli wyłonił się Duardo, ich dzielny rycerz w lśniącej zbroi.

- Cześć - przywitała się Kayla niepewnie i musnęła ustami policzek brata. Zanim uniosła głowę, usłyszała ciche „dziękuję”.

Duardo w krótkim czasie załatwił formalności związane z transportem Jacoba do prywatnego apartamentu i ściągnął zespół chirurgów ortopedów, z którymi ustalił termin operacji. Kayla pomyślała, że tak w praktyce wygląda nieograniczona władza podparta nielimitowanym dostępem do pieniędzy.

Gdy zjawił się sanitariusz, wyznaczony do przetransportowania Jacoba, Kayla niechętnie pożegnała się z bratem.

- Przyjdę rano, zanim zabiorą cię na salę operacyjną - oznajmiła krzepiącym tonem i pomachała mu na pożegnanie.

Było już po siódmej, gdy Duardo wyjeżdżał ze szpitalnego parkingu. Powoli zapadał zmierzch. Kayla marzyła tylko o tym, żeby wrócić do mieszkania, wziąć prysznic i położyć się spać. Wiedziała jednak, że nieprędko będzie mogła liczyć na odpoczynek, a łóżko, w którym spocznie, czeka na nią w domu Duarda.

Jechali przez kolorowe od neonów miasto, aż w pewnej chwili, całkiem nieoczekiwanie, Duardo zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

Kayla nie rozpoznawała okolicy - nigdy jeszcze tu nie była.

Uświadomiła sobie, że zaparkowali przed restauracją.

- Po co mnie tutaj przywiozłeś? - spytała niechętnie.

- Na kolację. - Rozpiął pas bezpieczeństwa. - Musimy coś zjeść.

- Dziękuję, nie jestem głodna.

Obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Wsiadaj, Kayla - polecił jej.

Nawet nie drgnęła, więc wetknął głowę do kabiny i rozpiął jej pas.

Wstrzymała oddech z przejęcia, kiedy przypadkowo musnął ręką jej pierś. Był tak blisko, tak bardzo blisko... Ponownie przypomniała sobie, jak spędzali czas wtedy, gdy szaleństwo podszeptało im, aby wzięli ślub na egzotycznej wyspie...

Po chwili Duardo się cofnął, a Kayla uświadomiła sobie, że opór nie ma sensu. Od lunchu minęło sporo czasu, a ona zjadła tylko jeden niewielki jogurt, co mimo najszczerzych chęci trudno było nazwać posiłkiem.

Westchnęła i wysiadła z samochodu. Restauracja znajdowała się po drugiej stronie ulicy. Gdy tylko przestąpili jej próg, do Duarda podszedł gospodarz, powitał go wylewnie i zaprowadził do stolika dyskretnie oddalonego od pozostałych.

Kayla stanowczo podziękowała za wino. Zamówiła zupę i drugie danie, a potem świeże owoce.

- Wolisz milczeć czy pogawędzić o wszystkim i o niczym? - zapytała.

Posłał jej lekko drwiący uśmiech.

- Na początek możesz mi opowiedzieć, co się działo przez ostatnich kilka lat.

- Po co, skoro i tak wszystko wiesz? - Podniosła szklanę z wodą i wypła łyk. - Zatrudniłeś kogoś, kto śledził każdy mój krok?

Duardo odchylił się na krześle.

- O ile wiem, prawo nie zabrania mężczyźnie interesować się ekszoną.

Kelner podał zupę i postawił na stole koszyk z chrupiącym chlebem. Kayla wydeła pogardliwie usta.

- Żonę, którą sobie upatrzyłeś w ściśle określonym celu - wycedziła. Zmrużył oczy.

- Mogłabyś mówić jaśniej? - zażądał.

- Nie udawaj Greka. Chodzi o konsorcjum Enright-Smythe.

- Czyżby?

Jego głos zadzwieczał w jej uszach niczym lód na szybie.

- Mój ojciec przedstawił mi pisemny dowód.

- Wykluczone. Żaden dowód wówczas nie istniał.

- Kłamiesz. Widziałam listy.

- Co z nich wynikało?

Pamiętała dokładnie, co ujrzała tamtego pamiętnego dnia, kiedy jej miłość do męża umarła. Kartki papieru. Nazwisko Duarda. Potem usłyszała głos ojca, surowy i donośny. Oskarżycielski.

Przejrzała wówczas dokumenty, zanim ojciec zdążył je cisnąć na podłogę w gabinecie i podeptać.

- Nie zaprzeczysz, że zwyciężyłeś w wyścigu o przejęcie przedsiębiorstwa taty. - Miała chęć wyrzucić z siebie wszystko, co latami ciążyło jej na duszy. - Czy patrzenie, jak mój ojciec idzie na dno, sprawiło ci przyjemność?

Nawet nie drgnął. Równie dobrze mogłaby próbować ruszyć z posadzką.

- Zapaść finansowa firmy twojego ojca dała mi sposobność dołączenia jej do mojego portfela inwestycyjnego. Jestem biznesmenem. Gdybym tego nie uczynił, zrobiłby to ktoś inny.

- Oczywiście - potwierdziła ironicznie i umilkła, czekając, aż kelner zabierze puste talerze po zupie. Nawet nie zapamiętała jej smaku.

- Poza tym transakcji dokonałem po rozwodzie.

- Nie wierzę ci - podkreśliła z naciskiem.

- Ciekawe, że tak bezgranicznie wierzyłaś ojcu. Nie przyszło ci do głowy, że sfabrykował dowody? - zasugerował Duardo chłodno.

Kayla otworzyła szeroko oczy, oburzona nikczemną kalumnią.

- Nigdy by się do tego nie posunął. - Wyprostowała się dumnie. - Byłam jego córką!

Podano drugie danie, lecz Kayla ledwie rzuciła okiem na potrawę.

- Ukochaną córką - dodał Duardo. - Jego najcenniejszą własnością. Zrobiłby wszystko, abyś mnie rzuciła i została przy nim.

Kayla opuściła wzrok. Nagle zakręciło się jej w głowie.

- Mylisz się - zaprzeczyła, choć już bez dotychczasowej pewności siebie.

- Tak się składa, że i ja dysponuję pewnymi dowodami. - Sięgnął po widelec i nadział na niego kęs jedzenia. - Teraz wystarczy porównać moje dokumenty z papierami Benjamina. Zapowiada się emocjonująco, prawda?

Niestety, Kayla nie dysponowała żadnymi dokumentami. Gdy zwróciła się do ojca z pytaniem, co się z nimi stało, usłyszała w odpowiedzi, że przekazał je prawnikom. Okazało się jednak, znacznie później, że o niczym nie mieli pojęcia.

Czy to możliwe, że Benjamin pragnął rozbić małżeństwo córki?
Może ból po stracie Blanche pozbawił go zdolności racjonalnego myślenia?

- Jedz - zażądał Duardo stanowczo.

- Apetyt mi nie dopisuje. - Miała tak wielką gulę w gardle, że mogłaby się udławić nawet jednym kęsem obiadu.

- Musisz jeść. - W jego głosie usłyszała zawołaną groźbę.

Nagle zrobiło się jej wszystko jedno. Miała dość tej sytuacji, dość Duarda, który traktował ją jak niewolnicę. Bez zastanowienia chwyciła szklanekę i chlusnęła mu wodą w twarz.

Jak w zwolnionym tempie ujrzała, że Duardo sięga po serwetę, wyciera twarz, ruchem dłoni odprawia przerażonego kelnera. Zerwała się z miejsca i wybiegła z restauracji. Na zewnątrz od razu machnęła na taksówkę, lecz w tym samym momencie poczuła mocny uścisk dłoni na ramieniu.

Duardo odwrócił ją stanowczo. Wydawał się wściekły, lecz nie stracił panowania nad sobą.

- Boli... - jęknęła.

- Wierz mi, moja droga, bardzo się staram nie zrobić ci krzywdy.

Nagle opadła z sił, zupełnie jakby wyczerpała całe zasoby wewnętrznej energii.

- Potrzebuję czasu - szepnęła.

- Czas niczego nie zmieni.

- Daj mi szansę. Muszę się zastanowić nad tym wszystkim.

- Wykluczone. - Dotknął kciukiem jej wargi.

Ugryzła go bez zastanowienia. Zrozumiała, że zupełnie nad sobą nie panuje. W następnej chwili usłyszała stłumiony okrzyk Duarda,

przekleństwo, a na języku wyczuła smak krwi. Nagle zorientowała się, że coś ją unosi w powietrze...

Duardo podniósł ją i bezceremonialnie przerzucił sobie przez ramię.

- Postaw mnie! - wrzasnęła głośno.

- Zaraz cię postawię - mruknął.

W rozpaczycy zacisnęła pięści i uderzyła go w plecy. Na próżno.

Duardo bez trudu dotarł do samochodu i cisnął ją na fotel pasażera niczym worek ziemniaków. Po chwili obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą.

Kayla w milczeniu patrzyła przed siebie.

- Chcę się zapoznać z dokumentacją przejęcia firmy mojego ojca - powiedziała w końcu.

Musiała poznać prawdę.

- Przekażę mojemu radcy prawnemu, że ma dostarczyć ci stosowne papiery.

Samochód ruszył ciemnymi ulicami miasta. Zatrzymał się dopiero przy wąskiej uliczce na przedmieściach. Tutaj mieszkała Kayla.

Nieopodal dostrzegła zaparkowany samochód terenowy. Duardo podszedł do niego i zamienił parę słów z kierowcą. Potem wskazał Kayli wejście do budynku.

Słabe światło kiepsko maskowało obskurne otoczenie. Ze ścian zlazła farba, a w powietrzu unosił się lekki zapach stęchlizny.

- Bierz, co potrzebujesz - oznajmił Duardo, gdy weszli do klitki, pełniącej funkcję mieszkania jego byłej żony.

Kayla ze zgrozą przekonała się, że zdoła zmieścić cały swój dobytek w jednej torbie. Rzeczy Jacoba bez trudu zapakowała do drugiej.

- Właściciel mieszkania... - zaczęła.

- Spence już z nim rozmawiał - przerwał jej Duardo. - Zostaw klucz na stole.

W milczeniu patrzyła, jak chwycił bagaże i wyszedł.

- Gdy byliśmy w szpitalu, zadzwoniłem do paru osób - dodał w progu tytułem wyjaśnienia.

A zatem telefonował do ludzi, gotowych wykonać każde jego polecenie. No cóż, musiała przyznać, że bogactwo ma swoje zalety.

Po chwili ponownie znaleźli się przed budynkiem. Niemal natychmiast podszedł do nich barczysty mężczyzna i bez słowa wziął torby, które przełożył do bagażnika terenowego auta.

- Spence - przedstawił go Duardo, aby Kayla wiedziała, z kim ma do czynienia. Ponownie na nią spojrzął. - Idziemy.

Czy było za późno na zmianę zdania? I tak, i nie...

Nie zdążyła jednak podjąć decyzji. Spence zasiadł za kierownicą, uruchomił silnik i energicznie odjechał.

Tak oto pożegnała się z dorobkiem swojego życia.

Ponownie zirytowana, popatrzyła gniewnie na byłego męża.

- O, znowu to spojrzenie. Masz ochotę się kłócić? - Jego głos brzmiał niepokojąco łagodnie.

- Nieszczerólnie.

Podszedł do samochodu, odblokował centralny zamek i otworzył drzwi po stronie pasażera. Kayla wsiadła bez słowa.

Po chwili auto spokojnie przemierzało ulice miasta.

Duardo powiedział wyraźnie, że chce, aby została jego żoną. Przemknęło jej przez myśl, że najwyraźniej brakuje mu kobiety. Dziwne, przecież ze swoją urodą i pozycją mógł mieć niemal każdą.

A gdyby zaszła w ciążę?

Zaschło jej w gardle. Nie stosowała pigułki antykoncepcyjnej, gdyż jak dotąd nie było jej to potrzebne.

- Nie masz nic do powiedzenia? - Duardo w końcu przerwał milczenie.

Drgnęła zaskoczona.

- Knuję przeciwko tobie. Chcę twojej klęski.

Zachichotał, zadowolony nie wiadomo z czego.

- Nie wierzysz mi?

- Wierzę, że na wiele cię stać - odparł wymijająco.

- A żebyś wiedział.

Odetchnęła i ponownie wyjrzała przez okno. Właśnie dotarli do wschodnich przedmieść, pełnych drogich apartamentowców oraz starannie utrzymanych domów, otoczonych przez mury i ozdobnie kute bramy.

Z plotkarskiej prasy wiedziała, że Duardo mieszka w luksusowej posiadłości Pointer Piper, z widokiem na zatokę. Zakupił ją po ślubie, lecz Kayla nie miała okazji w niej zamieszkać.

Krażyły pogłoski, że sprowadził ekipę remontową, całkowicie opróżnił budynek i inaczej zaprojektował wszystko, co się dało. Podobno wydał krocie na materiały i meble.

Kayla pomyślała, że to istna forteca, strzeżona przez nowoczesne urządzenia. Dostęp do środka miały wyłącznie uprawnione osoby, a dzięki starannie rozplanowanemu oświetleniu nawet nocą można było podziwiać zadbane trawniki oraz łagodnie wijący się podjazd.

Samochód zahamował przed szerokim portykiem, a wówczas jedno skrzydło podwójnych, wielkich drzwi się uchyliło i na progu stanęła kobieta w średnim wieku.

- Maria - wyjaśnił Duardo półgłosem i odpiął pas bezpieczeństwa. -
Moja gospodyni.

Spence, Maria...

- Jej mąż, Josef, zajmuje się utrzymaniem domu i pielęgnacją zieleni.
Czyżby personel mieszkał na terenie posiadłości?

- Nad garażami znajdują się dwa w pełni wyposażone mieszkania -
oznajmił Duardo, jakby czytał w jej myślach. - Jedno z nich zajmują Maria
i Josef, Spence drugie.

Kayla przywitała się z gospodynią i weszła do wyłożonego
marmurami holu.

Dom był niesłychanie przestronny, podwójne schody prowadziły na
piętro. Obrazu dopełniały lśniące, ciemne meble oraz fantazyjnie rzeźbione
drzwi, prowadzące do rozmaitych pomieszczeń.

Kayla uświadomiła sobie, że za dnia z okien musi się roztaczać
niepowtarzalny widok na zatokę.

- Kawa i herbata są już zaparzone - oznajmiła gospodyni, a Duardo
skinął głową. - Torby kazałam zanieść do głównego apartamentu.

Kayla poczuła, że ścisnął się jej żołądek. Nie chciała nawet myśleć o
sypialni, a co dopiero iść tam z własnej woli.

- Chętnie napiję się herbaty - oświadczyła, grając na zwłokę. - Czy
mogłabym się najpierw odświeżyć?

Duardo wskazał schody.

- Oczywiście.

W jednym skrzydle domu znajdowało się kilka apartamentów dla
gości i salon, w drugim zaś trzy sypialnie z łazienkami oraz główny
apartament z przepięknym widokiem na zatokę.

Główny apartament składał się z sypialni oraz dużego pokoju wraz z przestronną alkową, w której stały dwa wygodne krzesła, antyczne biurko i szafka telewizyjna. Do tego dochodziły dwie łazienki i dwie przestronne garderoby.

Kayla nie chciała nawet patrzeć na łóżko, rozmiarami przypominające lotnisko.

- Sprawileś sobie piękny dom - zauważyła.

- Czy to komplement? - Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Wątpisz, bym była w stanie powiedzieć coś miłego na twój temat?

Ściągnął marynarkę i rzucił ją na stojący wieszak. Potem poluzował krawat, rozpiął górny guzik koszuli i podszedł do drzwi.

- Gdy będziesz gotowa, znajdź prawe drzwi po lewej stronie, u podstawy schodów.

Odetchnęła z ulgą, gdy sobie podszedł. Nie mogła jednak liczyć na cud, wkrótce musiał przecież wrócić.

Wspaniale byłoby wziąć prysznic i nieśpiesznie namydlić włosy ekskluzywnym szamponem z półki w łazience. Potem mogłaby osuszyć włosy, otulić się komfortowym szlafrokiem, wśliznąć do łóżka... i spać.

Pokusa okazała się nie do odparcia. Kilka ruchów wystarczyło, aby zrzucić ubranie i wejść do dużego, marmurowego brodzika, a następnie rozkoszować się niewyczerpanymi zasobami gorącej wody...

Zapach delikatnego, wonnego płynu do kąpieli wypełnił nozdrza Kayli...

Od lat nie mogła korzystać z wysokogatunkowych kosmetyków.

Czy Maria otrzymała polecenie, aby zapęłnić toaletkę odpowiednimi produktami? A może kosmetyki te gościły w łazience na stałe, aby poprawiać humor pań, które przewijały się przez łóżko Duarda?

Mężczyzna tego kalibru z pewnością nie narzekał na brak kobiet w swoim życiu. Musiały do niego ciągnąć niczym pszczoły do miodu, skuszone jego bogactwem, pozycją społeczną... i podniecone reputacją niegrzecznego chłopca.

Kayla przechyliła głowę, aby wodna mgiełka przyjemnie obmywała jej twarz. Tak cudownie było brać prysznic bez obawy, że lada moment skończy się gorąca woda.

Dopiero po dłuższej chwili zakręciła kurki, wytarła się ręcznikiem i narzuciła na siebie szlafrok. Potem zajęła się włosami.

Łóżko wyglądało niesłychanie zachęcająco. Kayla ściągnęła narzutę i delikatnie dotknęła puchowej poduszki. Powinna się rozpakować, ale kogo chciała oszukiwać? Zawartość jej torby była tak skromna, że wystarczyło zaledwie kilka minut, aby się z nią uporać.

Co do ubierania się... Ten pomysł nie wydawał się specjalnie kuszący. Nie pałała też chęcią zejścia na dół.

Czuła się potwornie zmęczona tym całym dniem. Ostrożnie położyła się na miękkiej atlasowej pościeli.

Postanowiła zostać w łóżku. W razie potrzeby Duardo doskonale wiedział, gdzie jej szukać.

Niemal natychmiast zapadła w sen i spała twardo, nieświadoma obecności Duarda, który godzinę później cicho wszedł do sypialni. Stał przy łóżku i w milczeniu patrzył na bladą twarz byłej żony. Po kilku minutach wyszedł z pomieszczenia i wrócił około północy. Nie słyszała, jak bierze prysznic, i nie poczuła, jak wślizguje się obok niej do łóżka.

Dopiero kiedy nad ranem obudziła się i przeciągając, dotknęła dłonią ciepłego męskiego torsu, mimowolnie drgnęła przestraszona. Po kilku nerwowych sekundach przypomniawszy sobie, gdzie jest i co tu robi.

Panował mrok, łóżko nie należało do niej... a ona sama czuła przemożną chęć ucieczki.

Potem usłyszała, jak mężczyzna u jej boku szepcze jej imię. Drgnął i po chwili pokój zalało łagodne światło. Duardo skierował na nią uważne spojrzenie. Z nieskrywanym zainteresowaniem napawał się widokiem jej zmierzwionych włosów, rozpalonych policzków, zgrabnego ciała i strachu w głębokich, błękitnych oczach...

- Zapomniałaś, gdzie jesteś? - spytał.

- Tylko na chwilę - przyznała z zakłopotaniem. W końcu nie musiała przecież kłamać.

Leżał tak blisko, tak bardzo blisko... Czuła świeży, ostry zapach mydła. Jeszcze nigdy nie była tak świadoma obecności Duarda. Poddawała się jej jak zahipnotyzowana. Uświadomiła sobie, że powinna choćby symbolicznie zwiększyć dzielący ich dystans, więc przesunęła się odrobinę na skraj łóżka. Na więcej nie miała siły, czuła się tak, jakby ją przyciągał wzrokiem.

Mógł bez trudu przyciągnąć ją do siebie, przywrzeć do niej ciałem i ustami, a ona nie miałaby wyjścia - oddałaby mu się rozpalona, ochocza... Tak samo jak kiedyś, gdy kochali się na Hawajach. Kayla dowiodła, że jest pojętną i pilną uczennicą.

Nie byłaby w stanie zliczyć nocy, które spędziła bezsennie na przeklinaniu siebie za to, że pozwoliła mu odejść. Zabrakło jej odwagi, by wystąpić przeciwko ojcu i stanąć po stronie męża.

I w końcu, po latach, trafiła do łóżka Duarda. To nie powinno się stać. Nie cierpiała tego człowieka i nie mogła o tym zapomnieć.

- Idź spać - poradził jej nieuprzejmie. Gdyby to było takie proste!

- A może potrzebujesz pomocy? - dodał z ironią. Od razu zrozumiała, co miał na myśli.

- Dajesz mi wybór? - spytała z lekką goryczą w głosie.

- W tej chwili tak.

- Dzięki Bogu za drobne łaski.

- Cynizm do ciebie nie pasuje - zauważył.

- Szkoda. - Wyzywająco popatrzyła mu w oczy. - Nie jestem w nastroju na pogaduchy.

Zaśmiał się cicho.

- Dobrze pamiętam, że o tej porze bywałaś niesłuchanie rozgadana.

Ona także przypominała sobie tamte chwile. Po namiętnym seksie zawsze lubiła chwilę porozmawiać. Leżała wówczas przytulona do twardego ciała Duarda, przyciskając policzek do jego torsu...

To był czas marzeń, miłości, nadziei...

- Dziwne, że nie zapomniałeś. W końcu mogłeś mnie pomylić z którąś z kobiet, które pojawiły się w twoim łóżku po naszym rozstaniu.

- Naprawdę sądzisz, że było ich tak wiele?

- Podejrzewam, że ustawiały się w kolejce, aby dostąpić tego zaszczytu - prychnęła.

- Czy mam to uznać za zawołany komplement? - Z trudem ukrył uśmiech.

- Raczej za stwierdzenie faktu.

- Doświadczenie pozwala ci wyciągać tego typu wnioski?

- Czy to podchwytliwe pytanie, Duardo? - Nie zamierzała dać się złapać na takie proste sztuczki. Woląca nie ujawniać, że po rozstaniu nie spotykała się z mężczyznami. Nie znalazła sobie kochanka. Duardo był jej pierwszym, i jak dotąd, jedynym mężczyzną.

- Jak rozumiem, wolałabyś uchylić się od odpowiedzi.

- Trafiłeś w dziesiątkę.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Skończyłaś?

Zmarszczyła brwi.

- Na razie tak.

- Wobec tego spróbujmy efektywnie wykorzystać ostatnie godziny nocy. Co ty na to?

Posłała mu spłoszone spojrzenie.

- Mam na myśli sen - wyjaśnił z rozbawieniem i ponownie ułożył się na plecach. Po kilku minutach usłyszała jego przyciszone pochrapywanie.

Odetchnęła z ulgą, bo czuła wyraźnie, że jeszcze chwila i ulegnie pożądaniu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kayla obudziła się na wielkim łóżku. Bez pośpiechu zerknęła na zegarek i nagle przypomniała sobie obietnicę złożoną Jacobowi. Zobowiązała się go odwiedzić przed operacją, a zrobiło się już naprawdę późno. Pośpiesznie narzuciła coś na siebie i rozczochrana, bez makijażu, ruszyła do drzwi, które otworzyły się w tej samej chwili i stanął w nich Duardo.

- Nie obudziłeś mnie - oznajmiła oskarżycielskim tonem.

- A gdzie się podziało tradycyjne „dzień dobry”? - spytał z lekkim rozbawieniem w głosie.

- Przez ciebie się spóźnię.
- Maria przygotowała ci śniadanie - oznajmił, jakby jej nie słyszał.
- Nie mam...
- Już zadzwoniłem do szpitala. Jacob będzie operowany dopiero po dziewiątej.

- ...czasu na jedzenie - dokończyła z rozpędu.
- Przeciwnie, masz mnóstwo czasu. Spence zawiezie cię na miejsce.
Otworzyła usta, aby zaprotestować, lecz zaraz zamknęła je z powrotem.

- Już mu wydałem stosowne polecenia. - Duardo sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął telefon komórkowy, który wręczył Kayli. - Dla ciebie. Najważniejsze numery są już zaprogramowane w trybie ekspresowego wybierania.

Wsunęła aparat do torebki i w milczeniu patrzyła, jak Duardo wyjmuje jakieś dokumenty.

- Twój podpis jest niezbędny na wniosku o pozwolenie na zawarcie związku małżeńskiego.

Wręczył jej długopis, pokazał, gdzie powinna się podpisać, po czym podsunął jej jeszcze jakąś kartkę.

- Egzemplarz umowy przedmałżeńskiej - wyjaśnił. - Przeczytaj, bo dzisiaj w południe spotkasz się z moim radcą prawnym, przy którym złożysz podpis na oryginale.

Kayla jakoś nie miała ochoty mu dziękować za załatwienie tych wszystkich spraw. Powiedziała sobie w duchu, że musi zachować spokój.

- Jak sądzę, ustaliłeś już datę naszego ślubu?
- Owszem. Na jutro. Urzędnik poprowadzi ceremonię tutaj, na miejscu.

- Jutro - powtórzyła i z wysiłkiem przełknęła ślinę.

Duardo sięgnął po portfel, wysunął z niego kilka banknotów i wręczył je Kayli.

- Jeszcze dzisiaj rano założę ci oddzielny rachunek bankowy.

Dostaniesz własną kartę płatniczą, a Spence zadba o formalności.

- Nie boisz się, że ucieknę? - spytała, nie do końca żartobliwie.

Zmrużył oczy.

- Daleko byś nie umknęła, pamiętaj o tym. Przeszył ją zimny dreszcz.

- Zawarliśmy umowę - przypomniała mu cicho.

- Stawka jest zbyt wysoka, abym lekceważyła warunki naszego układu.

Duardo jedną ręką podniósł aktówkę, drugą laptopa.

- Widzimy się wieczorem - zapowiedział.

- Chciałabym po południu odwiedzić Jacoba.

- Spence cię podrzuci.

- Mogę pojechać autobusem - zauważyła.

- Możesz, ale nie pojedziesz. - W jego głosie zabrzmiała ukryta groźba.

- A dlaczego? - Kayla postanowiła powalczyć o odrobinę niezależności dla siebie.

- Chcesz wytyczyć linię frontu? Popatrzyła mu wyzywająco w oczy.

- Tak - przyznała.

- Porozmawiamy o tym przy kolacji.

- Chętnie - zgodziła się i zeszła po schodach na parter.

Miała świadomość, że Duardo idzie tuż za nią, ale nie zaszczyciła go nawet przelotnym spojrzeniem. Skierowała się do nieformalnej jadalni i uśmiechem powitała krzątającą się przy stole Marię.

Sok pomarańczowy, kawa, płatki zbożowe, owoce, jajka...
Prawdziwa uczta. Nagle nabrała apetytu.

Od kilku lat jadała śniadania w biegu, gdyż zawsze musiała śpieszyć się do pracy. Posiłek spożyty w spokoju był dla niej prawdziwą rzadkością.

Spence przyszedł, kiedy dopijała kawę. Kayla wstała bez słowa, wzięła torebkę i wyszła za nim do samochodu.

Pokonywali miasto w godzinach szczytu, co znacznie spowolniło przejazd. Choć Kayli cisnęło się na usta mnóstwo pytań, zadała tylko jedno:

- Znał pan Duarda w Nowym Jorku?

Spence uśmiechnął się półgębkiem.

- Przez kilka lat - odparł. - Kiedy wyraziłem gotowość przeprowadzki do Australii, zaproponował mi stanowisko swojego ochroniarza. Teraz dbam o to, aby jego życie toczyło się bez przeszkód.

Dochodziło wpół do dziewiątej, kiedy Spence podjechał pod główne wejście szpitala.

- Zobaczymy się za trzy kwadranse - oznajmił. - Duardo zaproponował, żebyśmy przed spotkaniem z prawnikiem pojechali na zakupy.

Na zakupy? Doszła do wniosku, że się przesłyszała.

- To taki żart? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie ma pani ochoty pokazywać się w moim towarzystwie?

- Przeciwnie, chętnie przejdę się z panem po sklepach, pod warunkiem że ma pan uprawnienia do korzystania z karty kredytowej

Duarda. - Uśmiechnęła się i spojrzała na zegarek. - Do zobaczenia piętnaście po dziewiątej.

Po paru minutach stała już pod drzwiami szpitalnego apartamentu Jacoba.

- Hej - powitała brata i musnęła wargami jego czoło.

- Hej, hej - odparł głosem sennym od środków uspokajających.

Serce ścisnęło się jej z żalu. Jacob był jej najbliższą osobą na świecie. Razem radzili sobie w trudnych chwilach, wspólnie próbowali zachować godność wtedy, gdy wraz z Benjaminem doświadczali upadku z najwyższych szczebli drabiny społecznej.

Później, gdy bieda zajrzała im w oczy, Jacob również zrezygnował ze wszystkiego i podjął pracę. Tyrali w każdej dostępnej chwili, aby przetrwać. Teraz groziło mu kalectwo...

Momentalnie przypomniała sobie, co faktycznie oznaczała propozycja Duarda, i czemu się na nią zgodziła.

- Jak się czujesz?

Jacob uśmiechnął się bez przekonania.

- Prawie zdrowy.

- Będzie dobrze - pocieszyła go. Starła się mówić krzepiącym tonem.

- Dzięki. - Uścisnął jej dłoń.

Kilka minut później zjawiała się pielęgniarzka, zbadała chorego i dała znak pielęgniarzowi, aby przewiózł pacjenta na blok operacyjny.

- Zechce pani przejść do pokoju dla gości, na końcu korytarza - zaproponowała, patrząc na Kaylę. - Bufet jest piętro wyżej. Biorąc pod uwagę czas trwania operacji i wybudzanie, chory wróci do pokoju nie wcześniej niż za pięć godzin.

Jacob uśmiechnął się blado i znikając w windzie, pomachał siostrze na pożegnanie. Kayla zostawiła pielęgniarce numer swojej komórki, na wypadek wcześniejszego wybudzenia Jacoba, i wyszła ze szpitala. Spence już na nią czekał przed budynkiem.

Pojechali do eleganckiego przedmieścia handlowego Double Bay, ulubionego miejsca pielgrzymek zakupowych mieszkańców miasta.

- Przede wszystkim musimy kupić ślubny strój - przypomniał jej Spence, gdy tylko wyszli z auta

Popatrzyła na niego z nieskrywanym niezadowoleniem. Nie miała ochoty robić tego, co jej kazano, ale najwyraźniej w zaistniałych okolicznościach musiała się podporządkować.

Aby zademonstrować swój dystans do zbliżającej się uroczystości, kupiła pierwszy z podsuniętych jej w butiku komplet ślubny i nawet nie spojrzała na metkę z ceną. Za wszystko zapłacił Spence.

Po szybkiej kawie musiała pojechać do banku i prawnika, w celu podpisania umowy przedślubnej, stanowiącej o zasadach podziału majątku w wypadku ewentualnego rozwodu. Po zakończeniu formalności radca prawny wręczył jej beżową kopertę.

- Pan Alvarez poprosił mnie o przekazanie pani tych papierów - wyjaśnił.

Dopiero po chwili przypomniała sobie, że miała dostać dokumentację związaną z przejściem spółki Benjamina przez Duarda.

Po czternastej Spence zatrzymał samochód przed wejściem do szpitala.

- Zawiozę zakupy do domu, a Maria przeniesie je do pani pokoju - zapowiedział.

- Dziękuję - zgodziła się Kayla i otworzyła drzwi.

- Naprawdę, doceniam pańską pomoc.
- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się ciepło.

W apartamencie Jacoba nie zastała nikogo. Odszukała przełożoną, która wyjaśniła, że operacja rekonstrukcji kolana się przeciągnęła, więc Jacob wróci na oddział dopiero za godzinę.

Kayli nie pozostało nic innego, niż iść do bufetu, napić się soku i wertować kolorowe pisma dla pań. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że podczas zakupów zapomniała o pewnej drobnej, lecz istotnej sprawie. Natychmiast wstała i wyruszyła na poszukiwanie centrum medycznego. Lekarz bez zbędnych formalności wypisał jej receptę na pigułki antykoncepcyjne, którą zrealizowała w szpitalnej aptece.

Gdy wróciła do pokoju Jacoba, okazało się, że chorego właśnie przywieziono.

- Pani bratu zaaplikowano silne środki przeciwbólowe oraz oszałamiające - pośpieszyła z wyjaśnieniem pielęgniarca. - Przez pewien czas trudno będzie nawiązać z nim kontakt.

Rzeczywiście, przez następnych kilka godzin Jacob parę razy się poruszył, a raz uśmiechnął do siostry. Przynajmniej mnie rozpoznał, pocieszyła się w duchu.

Po następnej godzinie do apartamentu zajrzała pielęgniarca.

- Wydaje mi się, że powinna pani iść do domu i wpaść z wizytą jutro - zasugerowała siostra delikatnie.

- Pierwszorządna myśl - rozległ się od progu męski głos.

Kayla od razu się zorientowała, że to Duardo. Po chwili wszedł do środka i spojrzał na nią.

- Rozmawiałem z chirurgiem - oświadczył. - Rekonstrukcja zakończyła się sukcesem. Teraz musimy poczekać, aż osłabnie działanie środków farmakologicznych.

- Godziny odwiedzin jeszcze się nie skończyły - zaprotestowała. Wcale nie miała ochoty opuszczać brata.

- Nic nie wskazuje na to, aby obudził się w nocy. Westchnęła. Miała świadomość, że na razie w żaden sposób nie pomoże Jacobowi.

- Czy mogłaby pani przekazać mu, że przy nim byłam? - poprosiła pielęgniarkę.

- Naturalnie.

Opuścili oddział i w milczeniu zjechali windą na parter.

- Nie musiałeś po mnie przyjeżdżać - zauważyła, kiedy szli do auta. - Kierowało tobą współczucie czy troska o dług w ludzkiej postaci?

- Kayla, wsiadaj do samochodu - burknął niebezpiecznie łagodnym głosem. - I powściągnij ostry język.

- Grozisz mi?

- Domyśl się.

Urażona, usiadła na fotelu pasażera i zapięła pasy bezpieczeństwa.

Nie miała ochoty się odzywać, więc milczała, gdy sunęli przez przedmieścia. Odezwała się dopiero w Double Bay.

- Nie jestem głodna - oświadczyła, domyśliwszy się, że idą do restauracji. Miała na sobie dzinsy i kurtkę, a wolała nie wyróżniać się w tłumie elegancko ubranych gości.

Zatrzymał samochód i wyciągnął kluczyk ze stacyjki.

- Oboje musimy jeść - mruknął i zerknął na nią z ukosa. - Nie przejmuj się, wyglądasz całkiem nieźle.

Wzruszyła ramionami, ale uświadomiła sobie, że ma w zanadrzu pewien atut: jest w towarzystwie Duarda Alvareza. Jego obowiązowały nieco inne zasady niż zwykłych ludzi. Postanowiła jednak zjeść z nim posiłek.

Podziękowała za wino, zamiast dania głównego zamówiła przekąskę, a na deser wybrała świeże owoce. Duardo zdecydował się na egzotyczny pilaw z owocami morza.

- Chciałeś porozmawiać o czymś konkretnym? - spytała Kayla obcesowo.

Sprawił wrażenie rozbawionego.

- Może najpierw zjemy, dobrze? - zaproponował. Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna podtrzymywać rozmowę.

- Chciałam podziękować ci za pomoc ze strony Spence'a - oznajmiła ostatecznie. - Robiliśmy zakupy.

- Na moją wyraźną sugestię - przypomniał jej i poprawił się na krześle. - Lubisz chodzić po sklepach?

- Każda kobieta to lubi.

Kelner podał potrawy i oboje skupili uwagę na jedzeniu. Kayla skubała maleńkie kaski, nieprzyjemnie świadoma zaciekawionych spojrzeń innych gości.

Duardo Alvarez był powszechnie rozpoznawany, natomiast jej tożsamość niewątpliwie budziła zainteresowanie otoczenia.

- Jesteś bardzo milcząca - zauważył.

Kayla odsunęła talerz na bok i napiła się wody z lodem.

- Oczekujesz ożywionej rozmowy, Duardo?

- Niespecjalnie. - Właściwie z przyjemnością spędzał czas w towarzystwie kobiety, z którą nie musiał flirtować.

- Wobec tego proponuję, abyśmy przeszli do konkretów.

Ponownie wydawał się rozbawiony jej słowami.

- Sporządziłaś odpowiednią listę? - zapytał.

- A ty nie?

Na stole pojawiły się starannie, wręcz artystycznie ułożone owoce, a kelner przyjął zamówienie na kawę.

- Zatrudniony przez ciebie personel utrzymuje dom w nienagannym stanie - zauważyła Kayla. - Nie muszę pełnić funkcji kury domowej, więc chciałabym pracować zawodowo. Może na pół etatu, w elastycznych godzinach. - Ani słowem nie skomentował jej propozycji, więc mówiła dalej: - Chcę wiedzieć, gdzie będzie prowadzona rekonwalescencja Jacoba.

- Nagle postanowiła iść na całość. - Nie chcę...

- Duardo! Amico!

Wstał i wyciągnął rękę do mężczyzny około sześćdziesiątki. U jego boku stała młoda kobieta.

- Kochanie... - Popatrzył na Kaylę. - Oto Benito Torres z żoną Samarą.

Kochanie?

Benito uśmiechnął się szeroko.

- A kim jest ta urocza dama? - spytał, wyraźnie zainteresowany.

- Już niedługo będzie moją żoną.

Kayla zaczęła się zastanawiać, czy tylko się jej wydawało, czy Samara mimowolnie zmrużyła ze złością oczy.

- Jak ci się udało skłonić Duarda, by wsunął pierścionek na twój palec? - W głosie kobiety pobrzmiwało ironiczne rozbawienie.

- Powiedziałam, że się z nim nie prześpię - odparowała Kayla błyskawicznie. - To wystarczyło.

Masz za swoje, pomyślała.

Samara zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Jakie to staromodne! - skomentowała. Następnie przycisnęła jaskrawo polakierowany paznokieć do przedramienia Duarda i zatrzepotała ciężkimi od tuszu rzęsami. - I chyba ryzykowne, prawda?

- On jest zajęty, querida! - przypomniał żonie Benito. - I nie interesują go zabawy w zamianę partnerów.

- Jaka szkoda - wycedziła Samara.

Kelner podał kawę, a Kayla z zainteresowaniem przypatrywała się odchodzącemu małżeństwu.

- Dawna kochanka?

- Nie - odparł natychmiast Duardo.

Mówił prawdę? Bez znaczenia. Kayla pomyślała, że nic jej to nie obchodzi. Mimo to czuła, że okłamuje samą siebie.

- Porozmawiamy o czymś istotniejszym? - zaproponowała.

- Najwyższy czas - przyznał. - Zdaje się, że nie interesuje cię rola aktywnej gospodyni domowej?

- Nieszczególnie.

- Nie musisz już pracować zawodowo - zauważył. Wypiła łyk mocnej kawy.

- Nic nie rozumiesz? - zdumiała się. - Nie chcę być od ciebie całkowicie zależna.

Duardo wydawał się nieco zaskoczony.

- Przecież dostaniesz comiesięczne kieszonkowe. Jego słowa tylko dołąły oliwy do ognia.

- Na ubrania - przypomniała mu z goryczą. Bez wsparcia finansowego nigdy nie zarobiłaby na eleganckie ciuchy, niezbędne w kręgach towarzyskich Duarda. - A Jacob?

- Przeprowadzi się do mieszkania, gdy tylko wyjdzie ze szpitala.

- Jakiego mieszkania? Gdzie? - Miała nadzieję, że rekonwalescent zamieszka z nią pod jednym dachem.

- W Rose Bay.

- Mieszkanie należy do ciebie, tak?

- Cały budynek - oznajmił spokojnie. - Twój brat otrzyma pełną opiekę, a do czasu całkowitego wyzdrowienia może liczyć na pomoc Spence'a. Będzie go woził, dokąd Jacob zechce.

Duardo dopił kawę i przywołał kelnera, aby zapłacić rachunek. Oboje wstali i podążyli do samochodu.

W ciasnym wnętrzu auta Kayla była wyraźnie świadoma bliskości mężczyzny, z którym łączyła ją przeszłość, a teraz najwyraźniej również przyszłość.

Wkrótce dotarli do garażu, lecz zamyślona Kayla ocknęła się dopiero wtedy, gdy zgasł silnik. Rozejrzała się. W pomieszczeniu stały zaparkowane dwa terenowe samochody - najnowsze modele lexusa i bmw.

Lekko drżącymi palcami rozpięła pasy i opuściła kabinę.

Gdy weszli do holu, Duardo rozluźnił krawat, ściągnął marynarkę i przerzucił ją przez ramię.

- Muszę odebrać maile i zadzwonić - oświadczył.

- Nie ma sprawy.

Kayla przeszła do apartamentu. Tam zrzuciła ubranie i wzięła prysznic. Potem włożyła na siebie miękki szlafrok i rozsiadła się przed telewizorem. Przerzuciła kilka kanałów i ostatecznie zdecydowała się na

jakiś kryminał, lecz zasnęła, zanim zdołała wciągnąć się w akcję. Duardo zastał ją skuloną na skórzanej kanapie. Przez kilka minut patrzył na jej jedwabiste włosy i szczupłą sylwetkę, potem delikatnie wziął ją w ramiona. Była lekka, zbyt lekka. Starał się nieść ją ostrożnie, lecz w pewnym momencie poczuł, że poruszyła głowę.

- Co robisz? - spytała sennym głosem.

- Niosę cię do łóżka.

- Nie...

Sprzeciw nastąpił zbyt późno. Już leżała w pachnącej pościeli. Duardo usiadł na skraju łóżka. Również miał na sobie szlafrok, który częściowo odsłaniał jego muskularny tors. Był równie blisko, jak kiedyś, gdy napawał się jej ciałem i dostarczał rozkoszy... Kochali się wtedy długo i namiętnie, w pełnym znaczeniu tego słowa.

Te wspomnienia wydawały się nie na miejscu. Kayla uznała, że nie da się wskrzesić czegoś, co umarło.

Postanowiła wypowiedzieć na głos to, co wcześniej zaprzętało jej myśli:

- Chcę, abys się zabezpieczał, kiedy będziemy uprawiali seks.

W twarzy Duarda nie drgnął ani jeden mięsień, lecz w jego oczach dostrzegła przyczajony gniew.

- A to z jakiego powodu? - zapytał spokojnie.

- Nie planujemy przecież ciąży, prawda?

- Bardziej przejmujesz się ciążą czy swoim zdrowiem? - Spojrzał na nią przenikliwie. - Uważasz, że przez ostatnie trzy lata nie chroniłem się w żaden sposób i teraz mogę być chory? A ty, Kayla? Co ja właściwie o tobie wiem? - wyrzucił z siebie.

Psiakrew, nie zamierzała dawać mu powodu do satysfakcji.

- Rozwód zwolnił nas z przysięgi wierności - wycedziła.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- Przede wszystkim nie masz prawa go stawiać. Przysunął się nieco bliżej. Nie chciała rejterować, choć instynkt podpowiadał jej ucieczkę.

- Najprościej będzie przeprowadzić badania krwi - zasugerowała.

Wiedziała, że balansuje na krawędzi, lecz nie potrafiła się powstrzymać. Wybuchowa mieszanka złości i pożądania zagłuszyła jej instynkt samozachowawczy.

- Moje słowo ci nie wystarczy?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, więc milczała. Ku jej zaskoczeniu Duardo nagle sięgnął do nocnej szafki i wyjął z szuflady kartkę. Jeden rzut oka wystarczył, aby się przekonała, że to wyniki badań krwi na obecność chorób przenoszonych drogą płciową. W laboratorium nie wykryto niebezpiecznych zmian ani zarazków.

- A to załatwia sprawę? - zapytał ze źle skrywaną satysfakcją.

- Chwilowo.

- To dobrze.

Wyciągnął rękę i położył ją na jej karku. Powoli przysunął się jeszcze bliżej i pocałował Kaylę w usta, delikatnie, spokojnie. Był taki sam, jak go zapamiętała, zmysłowy, podniecający. Mimowolnie jęknęła z aprobatą. Wiedział, jak ją zaspokajać - jak mógł nie wiedzieć, skoro tyle razy to przerabiali?

Rozluźnił pasek szlafroka Kayli i pogłaskał jej brzuch, a ona zrozumiała, że nie da się powstrzymać tego, co nieuniknione. Objęła go i przytuliła się mocno.

- Nie znoszę cię - wyszeptała, drżąc pod wpływem jego dotyku. Jej wilgotne i niespokojne oczy przypominały dwa duże błękitne jeziora.

- Nie szkodzi - mruknął. Założył jej za uszy niesforne kosmyki włosów i pogłaskał ją po policzku. - Pewnie siebie nie znosisz jeszcze bardziej.

Pośpiesznie zgasił nocną lampkę. Sypialnia pogrążyła się w mroku, a wówczas Duardo ściągnął szlafrok i przywarł całym ciałem do Kayli.

Jeszcze niedawno wzbraniałaby się przed tym, co robił, lecz teraz poddawała się jego woli. Uległa pierwotnej ekstazie. Należała do niego i chętnie płaciła tę cenę za to, co chciał jej podarować.

Przyjęła go z gotowością i zapalem, połączyła się z nim w pradawnym rytmie miłości, coraz szybszym i gwałtowniejszym, aż wreszcie ich świat się rozpadł na milion kawałków, kiedy oboje wspięli się na sam szczyt rozkoszy.

Jej ciało przeszywały wstrząsy. Byli jednością nawet wtedy, gdy dochodzili do siebie, a ich puls stopniowo wracał do normalnego tempa.

Duardo przetoczył się na bok, otarł strużkę potu z policzka Kayli i przytulił jej głowę do swojego torsu, aby wypoczęła w jego objęciach. To, co stało się ich wspólnym doznaniem, mogło być tylko wstępem. Teraz wszystko zależało od tego, czy oboje odnajdą w sobie chęć i siłę, aby odtworzyć zagubione przed laty porozumienie ciał i dusz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kayla przeciągnęła się leniwie, ale nie otworzyła oczu. Nie chciała, aby spod jej powiek umknęły cudowne wspomnienia żywiołowego seksu, który uprawiali jeszcze kilka godzin temu.

Powoli przesunęła się na skraj łóżka. Westchnęła i wstała, aby wziąć prysznic, a potem się ubrać.

Duardo musiał obudzić się sporo wcześniej, gdyż już nie zastała go w łazience. Gdy zeszła do jadalni, Spence poinformował ją, że pan Alvarez pojechał już do miasta.

- Idziemy na zakupy - oznajmił. - Polecenie pana Duarda.

Westchnęła i wypła łyk kawy. Cóż, nie miała siły protestować.

- Ale odwiedzimy też Jacoba - zapowiedziała stanowczo.

- Musimy być w domu nie później niż o trzeciej. Uroczystość rozpocznie się o piątej.

No tak, ślub. Zupełnie o nim zapomniała. Już wieczorem po raz drugi zostanie panią Kaylą Antonią Alvarez.

- Oczywiście.

Z pozoru wydawała się spokojna, lecz w głębi duszy czuła ogromny niepokój. Na domiar złego Jacob nadal pozostawał pod wpływem silnych środków odurzających i bezustannie zapadał w odrętwienie.

Jeszcze nigdy w życiu nie była równie samotna.

Maria zawczasu przygotowała jej suknię ślubną, która teraz leżała na łóżku.

- Rozpakowałam wszystko, z wyjątkiem tej koperty - wyjaśniła gospodyni. - Znalazłam ją w jednej z toreb.

Kayla lekko zmarszczyła czoło, lecz już w następnej chwili przypomniała sobie, co zawiera koperta.

Dokumenty, przekazane jej przez radcę prawnego Duarda. Prawda o przejęciu firmy jej ojca.

Rozerwała kopertę i wysunęła kilka kartek, które pobieżnie przejrzała. Nagle poczuła gwałtowny ucisk w żołądku. Ojciec ją okłamał. Miała przed sobą dowody, teraz nie mogła już w to wątpić.

Skoro skłamał w tej sprawie, to ile jeszcze razy minął się z prawdą?

Kayla z trudem zebrała myśli. Przecież za godzinę miał się odbyć jej ślub. Musiała wziąć prysznic, uczesać się, zrobić makijaż... No i odpowiednio się ubrać.

Dochodziło wpół do piątej, kiedy włożyła kremową sukienkę i sięgnęła do zamka błyskawicznego.

- Pomogę ci - zaproponował Duardo, który cicho niczym kot zakradł się do pokoju. Nawet nie słyszała, kiedy otworzył drzwi. Przejęta, odwróciła się ku niemu. - Daj mi dwadzieścia minut, to się umyję, ogolę i ubiorę jak należy - poprosił.

- Jestem ci winna przeprosiny - wykrztusiła. Czuła się fatalnie. - W sprawie przejęcia firmy ojca. Teraz już wiem, że kłamał. Wybacz mi.

Z trudem opanowała drżenie rąk.

- Przeprosiny przyjęte - odparł cicho.

Zrzucił z siebie marynarkę, zdjął buty i znikł w łazience.

Przygotowanie do ślubu zajęło mu dziewiętnaście minut.

Spence, Maria i Josef, a także przedstawiciel Urzędu Stanu Cywilnego czekali już w dużym salonie. Na stole przykrytym obrusem stał bukiet pięknych róż, a obok niego świeca czekała na zapalenie.

Po wypowiedzeniu kilku słów powitania, urzędnik wygłosił tradycyjną formułkę, która połączyła państwa młodych węzłem małżeńskim.

Zwieńczeniem ceremonii stała się wymiana obrączek. Wzruszenie ścisnęło Kayli gardło, gdy ujrzała na palcu tę samą obrączkę, którą przed laty Duardo ofiarował jej dla przypieczętowania pierwszego małżeństwa. Także ona wsunęła mu na palec tę samą szeroką obrączkę z brylantami.

Zachował obie? Dlaczego?

Duardo pochylił głowę i lekko musnął wargami jej usta. Nawet w tej krótkiej chwili czuła pożądanie, choć wiedziała, że będzie musiała poczekać z jego zaspokojeniem.

Doskonale wiedział, co jej chodzi po głowie. Poznała to po jego wymownym spojrzeniu.

Wspólnie zapalili świecę, podpisali umowę małżeńską i podziękowali urzędnikowi.

Spence otworzył butelkę szampana, nalał alkohol do kieliszków i wzniosł toast. Maria podała kanapki.

Urzędnik wkrótce wyszedł, a za nim Maria i Josef oraz Spence.

- Zarezerwowałem stolik na siódmą - oznajmił Duardo, gdy zostali sami.

Wybierali się do restauracji? Znowu? Westchnęła i ruszyła po schodach na piętro. Musiała się odświeżyć i przygotować do wyjścia.

Sprawnie poprawiła makijaż, wzięła torebkę i szybko wrzuciła do środka szminkę, chusteczki i złożony banknot.

Pieniądze, kochana, to podstawa, zwykła mawiać jej matka. Nigdzie się bez nich nie ruszaj, zwłaszcza w towarzystwie mężczyzny.

Pieniądze na szaleństwa. Na taksówkę. Na nieprzewidziane wydatki.

Wkrótce ponownie siedziała w luksusowym aston martinie. Tym razem jechali do ekskluzywnej restauracji Ritz Carlton w Double Bay, miejscu niezwykle cenionym przez bywalców dobrych lokali.

Profesjonalna w każdym calu gospodyni zaprowadziła ich do stołu na uboczu. Duardo zamówił wino, potem przejrzeni menu i wybrali dania.

Potrawy wyglądały i smakowały wybornie, wino nie miało sobie równych. Kayla co pewien czas zerkała uważnie na świeżo poślubionego małżonka i nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nie do końca pasuje on do tego otoczenia.

Doskonale wyczuwała, że Duardo spędził młodość na ulicach Nowego Jorku, a jego ówczesne życie wcale nie było usłane różami. Prawdziwą historię tego mężczyzny dało się wyczytać z twardego spojrzenia surowych oczu oraz z lekko przyczajonej postawy, zupełnie jakby z trudem kontrolował agresję.

Samokontrola... Potrafił się na nią zdobyć, ale zagrożenie nie zniknęło.

- Co się stało? - spytał nieoczekiwanie. - Wyrosło mi poroże?

Uśmiechnęła się lekko, słysząc ten kpiący ton.

- Teraz lepiej - pochwalił ją. - Powinnaś się częściej uśmiechać.

- A mam powody do radości?

- Owszem. W pobliżu kręci się fotograf, który usiłuje upolować zdjęcie dla gazety.

- A to dopiero - mruknęła.

- Udawaj zadowoloną, dobrze?

- Przez myśl by mi nie przeszło, aby ujawnić swoje prawdziwe odczucia - podkreśliła. - Publicznie.

Potem nadszedł czas na zdjęcia. Fotograf od razu zauważył obrączki i nie szczędził przystojnej parze życzeń wszystkiego najlepszego na nowej drodze.

Było jasne, że następnego dnia w wiodących gazetach Sydney pojawią się doniesienia o ich ślubie.

Kayla zaczekała, aż dziennikarz odejdzie.

- Celowe nagłośnienie? - spytała męża.

- Nie.

Czy mogła mu wierzyć? Czy to miało znaczenie?

- Dobrze się składa - zauważył. - Jutro mamy się wspólnie zjawić na balu dobroczynnym.

Co takiego?

- Przeciek ograniczy czy nasili plotki? - spytała. Odłożył widelec i zastanawiał się przez chwilę.

- Moim zdaniem i jedno, i drugie. Najwyraźniej nie tracił poczucia humoru.

Uśmiechnęła się automatycznie, lecz jej oczy pozostały poważne.

- To cudownie - mruknęła.

- Jakoś sobie poradzisz.

Pomyślała, że z pewnością tak będzie. Mimowolnie przypomniała sobie, w jak krótkim czasie jej ojciec został wykluczony z kręgów śmietanki towarzyskiej. Z początku przekładano kolacje, na które był zaproszony, potem je odwoływano. Ostatecznie przestał być mile widzianym gościem. Wieloletni przyjaciele nie chcieli być kojarzeni z przegranym człowiekiem ani z jego dziećmi.

Te przykre doświadczenia uświadomiły jej, jak trudno jest przetrwać w brutalnym świecie finansowych elit.

Wypiła łyk wina i ostrożnie odstawiła kieliszek.

Bale dobroczynne niezmiennie przyciągały wielbicieli bywania na salonach, gdyż stanowiły świetną okazję do prezentacji kosztownych sukni wieczorowych oraz biżuterii. Poza tym zamożne panie uwielbiały korzystać z pretekstu, aby spędzać cały dzień w gabinetach odnowy biologicznej, u kosmetyczek i fryzjerów.

- Wobec tego czeka cię nowy wydatek - zauważyła. - Będę musiała kupić suknię wieczorową.

Duardo odchylił się na krześle.

- Proponuję, abyś zajęła się tym jutro.

- Utrzymanie żony jest kosztowne, co?

- Liczyłem się z tym jeszcze przed ślubem. Poza tym nie przesadzaj.

Gdybym chciał sobie sprawić żonę wyłącznie na pokaz, nie wybrałbym ciebie.

Nagle wyobraziła sobie, że nie otrzymała jego pomocy i musiała wyprowadzić się do innego miasta, szukać nowej tożsamości dla siebie i Jacoba, żyć w ciągłym strachu przed oprychami, wysłanymi za nią w pościg przez mściwych wierzycieli.

Kayla odsunęła talerz. Straciła apetyt, nie wiedziała, co powiedzieć. Szczęśliwie z opresji wybawił ją kelner, który podał kawę. Chwilę potem Duardo uregulował rachunek.

Kiedy opuszczali restaurację, wciąż było dosyć wcześnie. W samochodzie Kayla mimowolnie wspominała ich pierwszą noc poślubną. Wówczas dzielili się każdym kęsem pożywienia, nie zwracali uwagi na otoczenie, istnieli tylko dla siebie. Boso spacerowali po białych piaskach plaży Waikiki, rozkoszując się każdą chwilą, a na koniec wrócili do apartamentu i kochali się przez całą noc.

Magia. Szum odległego przypływu, przyciszona muzyka wynajętej przez hotel orkiestry.

Ofiarowała mu ciało, duszę... miłość. Wierzyła, że jej dar zostanie odwzajemniony.

Wówczas nic innego się nie liczyło. Potem do głosu doszła rzeczywistość, a ona dokonała błędnego wyboru.

Pytanie, czy w jej sytuacji istniał trafny wybór?

Teraz ponownie była z mężczyzną, który skradł jej serce, lecz poza tym wszystko się zmieniło. Duardo kierował się chęcią zemsty, nie miłością.

A ty? - usłyszała wewnętrzny głos. Czy ty się kierujesz wyłącznie chęcią przetrwania? A może ogarnęło cię szaleństwo?

Wolała nie szukać odpowiedzi na te pytania.

Gdy Duardo otworzył pilotem bramę przy wjeździe na teren posiadłości, światła automatycznie rozświetliły kręty podjazd, zapaliły się lampy nad portykiem, a wewnątrz budynku pojaśniało.

- Szampana? Kawy?

- Nie, dziękuję.

Kayla nawet się nie zatrzymała, idąc prosto ku schodom.

Duardo mógł za nią podążyć, mógł zostać. Było to dla niej bez znaczenia. Nawet się nie odwróciła, wchodząc do głównego apartamentu.

Przed laty, w pierwszą noc poślubną, wziął ją na ręce i wniósł do hotelowego pokoju, gdzie nakarmił ją truskawkami maczanymi w czekoladzie i napoił szampanem, a następnie powoli, z przejęciem, rozebrał i ją, i siebie, by przeprowadzić pierwszą lekcję miłości.

Teraz ściągnęła szpilki, ostrożnie odłożyła suknię i na bosaka podreptała do łazienki. Dziesięć minut w zupełności jej wystarczyło, by przygotować się do snu.

Gdy wyszła z łazienki, w sypialni nie zastała nikogo. Spokojnie przeszła do alkowy, włączyła telewizor i przerzucała kanały tak długo, aż natrafiła na ciekawy program. Wówczas usiadła w fotelu i skupiła się wyłącznie na oglądaniu.

- Nie możesz spać?

Drgnęła przestraszona i odwróciła się do Duarda. Nie miała pojęcia, jak mu się udało niepostrzeżenie wejść i przebrać w szlafrok.

- Od dawna tu jesteś? - wykrztusiła.

- Od paru minut.

Jednym płynnym ruchem chwycił ją w ramiona, podniósł, a następnie opadł na fotel tak, aby wylądowała mu na kolanach.

- Co ty wyprawiasz? - oburzyła się. Usiłowała wstać, ale nie zamierzał jej wypuścić.

- Naprawdę oczekujesz odpowiedzi? - spytał i przytulił ją mocno do częściowo obnażonego torsu.

Jej serce mocniej zabiło. Nie rozumiała, jak to możliwe, że ktoś taki jak Duardo wywołuje u niej tak silne reakcje. Na domiar złego z pewnością wyczuwał, że jej się podoba...

- Puść mnie.

- Niewygodnie? - spytał przekornie. Jego błądząca po jej ciele dłoń stawała się coraz śmielsza.

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę.

- Traktujesz to jak zabawę? Jej złość narastała.

- Ty to traktujesz jak zabawę! - warknęła. - Trzymaj ręce przy sobie.

Ani myślał się zastosować do jej żądania. Pocałował ją w usta. Nie zdążyła zaprotestować, musiała się poddać jego woli.

Zaciśniętą pięścią uderzyła go w tors, ale ta demonstracja oporu nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Przeciwnie, najwyraźniej podziałała na niego pobudzająco. Nie przestał jej pieścić.

Zorientowała się, że przeniósł ją na łóżko, gdy pod plecami poczuła chłód prześcieradła. Wtedy uległa całkowicie, jakby zrozumiała, że sprzeciw jest bezcelowy. Przyjęła jego warunki i zaczęła odwzajemniać coraz bardziej intymne pieszczoty.

Rozbudzony do granic możliwości posiadał ją szybko i bez zbędnych ceregieli. Dowiódł, że ma do niej pełne prawo jako mąż i że zamierza z niego korzystać.

Nie pamiętała potem, czy krzyczała, czy też w ciszy przeżywała największą dostępną człowiekowi rozkosz. Wiedziała tylko, że szczytował chwilę po niej, a potem oboje leżeli nieruchomo, przez pewien czas rozkoszując się spokojem po burzy.

Przed snem zaniósł ją jeszcze do wanny z hydromasażem. Aromatyczna woda pogłębiła jej zmysłowe doznania, Kayla miała wrażenie, że śni. Nie musiała się o nic martwić, Duardo zadbał o wszystko. Po kąpieli starannie wytarł jej ciało ręcznikiem i przeniósł ją do miękkiej pościeli. Zasnęli przytuleni do siebie tak, jak przed laty na Hawajach.

- Pora wstawać, już po dziesiątej.

Kayla usłyszała słowa, lecz ukryła głowę pod poduszką. W następnej chwili głośno jęknęła na znak protestu, bo poduszka została jej brutalnie odebrana.

- Jeszcze chwilę pośpię - wymamrotała na wpół przytomna.

- Odpada - zagrział tubalny głos.

Odwróciła się ku niemu, zamknęła oczy i ponownie je otworzyła.

Duardo wydawał się zbyt wypoczęty, zbyt odprężony i zbyt... męski.

- Śniadanie - zapowiedział. - A potem terapia zakupowa.

Leniwym ruchem dłoni odgarnęła kosmyk włosów z policzka.

- Nie mam siły na chodzenie po sklepach.

- Dzisiaj wieczorem idziemy na bal dobroczynny. Musisz sobie sprawić wieczorową suknię.

- Do diabła...

- Przeciwnie, imprezie przyświeca niesłychanie zbożny cel i muszę na niej być. - Pochylił się i dotknął ręką pościeli. - Spence na ciebie czeka.

Wstała, z trudem odnalazła ubranie i zeszła, by się posilić miseczką płatków zbożowych oraz dwiema filiżankami czarnej kawy.

Na początek odwiedzili Jacoba. Wyglądało na to, że odzyskał dobre samopoczucie, bo gorąco wyściskał siostrę i życzył jej wszystkiego najlepszego. Ortopeda wyjaśnił, że pacjent otrzymuje coraz mniejsze dawki leków, a jego postępy są w pełni zadowalające.

- To się staje nową, świecką tradycją - westchnęła Kayla, kiedy Spence wjechał do Double Bay i zaprowadził ją do pierwszego butik.

Wczesnym popołudniem Spence dźwigał już kilka błyszczących toreb, a Kayla czuła, że zasłużyła na odpoczynek.

- Wracamy do domu - oznajmiła, gdy jej towarzysz włożył zakupy do lexusa.

- Niezupełnie. Spojrzała na niego pytająco.

- Dlaczego czuję przez skórę, że to nie koniec chodzenia po sklepach? - spytała bez entuzjazmu.

- Pora na lunch, a potem zajmiemy się biżuterią - oznajmił Spence i wymienił nazwę drogiego sklepu jubilerskiego. - Pan Duardo proponuje, aby wybrała pani sobie coś spośród drobiazgów, które zarezerwował.

Zastanawiała się, czy odmówić, lecz po głębszym namyśle doszła do wniosku, że jako żona Duarda Alvareza musi przestrzegać określonych zasad, między innymi dbać o odpowiedni wizerunek.

Godzinę później oboje weszli do bezpiecznie zamkniętego pomieszczenia, w którym Kayla pochyliła się nad fantastycznymi brylantami w rozmaitych kombinacjach. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad najodpowiedniejszym wyborem, aż wreszcie wskazała parę prostych kolczyków, lekki naszyjnik i bransoletę do kompletu. Na koniec wręczono jej gustowny zegarek, prawdziwe arcydzieło sztuki jubilerskiej o cyferblacie wysadzonym brylantami i szafirami.

- Pan Alvarez polecił mi, abym przekazał pani ten drobiazg - wyjaśnił jubiler.

Kayla skierowała wzrok na szafiry... piękny wisiorek, kolczyki, bransoletę... i nagle poczuła, że robi jej się słabo.

- Skąd pan to ma? - usłyszała własny głos, który brzmiał tak, jakby mówiła przez watę.

- Pan Alvarez nabył te klejnoty kilka lat temu, podczas aukcji. - Z nabożną czcią przesunął palcem po kamieniach. - Niedawno zostały mi przekazane, abym zadbał o ich bezpieczeństwo i dobrą kondycję.

Kayla nie mogła się mylić. Te klejnoty niegdyś należały do jej matki. Były prezentem urodzinowym od ojca, z czasów, gdy przedsiębiorstwo dobrze sobie radziło.

Jubiler najwyraźniej zorientował się, że dobry humor jego klientki ulotnił się bezpowrotnie.

- Nie podobają się pani?

- Przeciwnie, są piękne - zapewniła go.

Jej matka, Blanche, kochała te klejnoty. Trzeba było tylko zadać sobie pytanie, dlaczego ich właścicielem stał się Duardo.

Stali w milczeniu i patrzyli, jak jubiler pakuje precjoza i wypisuje certyfikaty. Na koniec wręczył Spence'owi błyszczącą torbę.

Gdy Kayla wróciła do domu, dochodziła piąta. Dowiedziała się, gdzie jest jej mąż, i natychmiast skierowała się do jego gabinetu.

Podniósł wzrok znad komputera, zapisał dane i obrócił się razem z fotelem. Jeszcze zanim cokolwiek powiedziała, wyczuł w niej napięcie i determinację. Pozostało mu tylko czekać, aż rozpęta się burza.

- Miałaś udany dzień? - spytał.

Łagodny ton jego głosu tylko umocnił ją w postanowieniu.

- Należą ci się podziękowania. - Na moment umilkła. - Za brylanty, za zegarek. - Wydawała się niesłychanie uprzejma. - To odpowiednie upominki dla żony miliardera, który lubi się popisywać.

Odchylił się na fotelu i obserwował ją z uwagą.

- Masz awersję do biżuterii? Lekko uniosła brodę.

- Nie.

- Wobec tego nie widzę problemu.

- Ale ja widzę. To cię nie obchodzi?

- Ani trochę.

Miała ochotę mu przyłożyć, lecz z najwyższym trudem zapanowała nad emocjami.

- Kupiłeś szafiry Blanche - wycedziła z lodowatą uprzejmością.

Zmrużył oczy.

- Wylicytowałem je, przyznaję.

- Dlaczego?

Wstał, obszedł biurko i oparł się biodrem o blat.

- Czy to ważne?

- Tak! - wybuchnęła.

- Zaslugujesz na to, by miec cos, co nalezalo do twojej matki - odparł spokojnie.

Nie wierzyła w szczerość jego intencji.

- Nawet wówczas gdy planowałeś ponowny ślub ze mną? - wycedziła.

Jego wzrok spochmurniał.

- Nigdy nie wątpiłem, że jeszcze się zejdziemy.

- A Benjamin? - spytała ostrożnie. - Czy zaplanowałeś jego bankructwo?

- Nie musiałem. Twój ojciec sam się prosił o to, co go spotkało.

Kayla nagle uświadomiła sobie, że Duardo posiadał umiejętność skutecznego kanalizowania złości. Jednym płynnym ruchem wsunął jej dłoń we włosy i przyciągnął ją do siebie. Jego druga ręka momentalnie spoczęła na jej talii. Nie miała czasu zaprotestować. Pocałował ją w usta, mocno i zdecydowanie, aby nie zdołała się wymknąć.

Po chwili uniósł głowę i wbił w nią uważne spojrzenie, jakby był drapieżnikiem, a ona jego ofiarą. Uświadomiła sobie, że wystarczy jeden jej gest, jedno słowo, aby tłący się żar ich namiętności wybuchnął wysokim płomieniem.

Zmusiła się do zachowania spokoju i ponownie uciekła w kontrolowaną uprzejmość.

- Zechcesz mnie poinformować, ile jeszcze mamy czasu do wyjścia?

Zerknął na zegarek.

- Godzinę i kwadrans.
- Postaram się być gotowa na czas.

Nie była to najlepsza wymówka, aby się oddalić, ale nic innego nie przyszło jej do głowy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Duardo, mój drogi...

Kayla z uwagą patrzyła, jak dostojna matrona całuje powietrze obok policzka jej męża, a następnie chichocze kokieteryjnie.

- A to twoja żona. - Odwróciła się ku Kayli. - Miło cię poznać, drogie dziecko. - Obdarzyła ją odrobinę przesadnie pogodnym uśmiechem.
- Zdjęcia w gazetach nie oddały pełni twojej urody.

Restauracja, fotograf.

Tego wieczoru musiała się zaprezentować wszystkim i zrobić na nich wrażenie. Dlatego ubrała się w suknię z granatowej tafty oraz szpilki, które dodawały jej centymetrów.

- Dziękuję pani.
- Duardo utrzymywał twoje istnienie w ścisłej tajemnicy.

Kayla wiedziała, że musi grać. Zmusiła się do uśmiechu.

- Właśnie, świetnie sobie poradził, prawda? Duardo chwycił jej dłoń i przycisnął do ust.

- Nie bez powodu - podkreślił.

- Będziemy oczekiwali was obojga na charytatywnej kolacji, zorganizowanej przez Fundację do Walki z Białaczką.

Duardo puścił dłoń damy i uklonił się z szacunkiem.

- Zjawimy się obowiązkowo - oświadczył dobitnie.

- Przesadzasz - mruknęła Kayla cicho, kiedy kobieta oddaliła się dostatecznie daleko, aby jej nie słyszeć.

- Tak uważasz? - Sprawiał wrażenie lekko rozbawionego, a ona uśmiechnęła się słodko.

- Zdecydowanie.

- Przyznasz sama, że tego się od nas oczekuje. Czy potrafisz się zmusić do udawania?

- Nic innego nie robię - zaszcebiotała pogodnie.

Musiała przyznać, że jej świeżo poślubiony mąż prezentował się wspaniale w czarnym smokingu, białej koszuli, z czarną muszką. Co za krój... Armani czy Zegna? Do tego włoskie buty na miarę, złote spinki, elegancki zegarek i zapach bardzo drogich perfum.

Jednak to nie ubranie przyciągało uwagę, lecz mężczyzna, który je nosił. Pod kosztowną i wytworną otoczką skrywało się coś mrocznego i nieujarzmionego. W głębi oczu miliardera dało się dostrzec dziwny błysk, zdolny jednocześnie przerażać i fascynować.

Dla części kobiet taki widok musiał stanowić bardzo silny afrodyzjak.

Swojego czasu Kayla także dała się złapać na ten wabik. Potem jednak dostrzegła w Duardzie ulicznika, którym niegdyś był, dziecko, którego życie nie rozpieszczało, młodzieńca, nieraz naruszającego prawo jedynie po to, aby przetrwać.

- A to niespodzianka.

W nieznanym, męskim głosie wyraźnie usłyszała drwinę. Odwróciła się powoli i uważnie przyjrzała obcemu. Nie wzbudził jej zaufania.

- Chyba komuś tutaj należą się gratulacje - dodał. W jego ustach te słowa zabrzmiały jak potępienie.

- Max - mruknął Duardo z chłodną uprzejmością. Nieznajomy uniósł brwi.

- Duardo, czyżbyś nie zamierzał mnie przedstawić?

- Moja żona, Kayla. - Zrobił krótką przerwę.

- A to Maximillian Stein. Mąż aktorki Marleny.

Max się uklonił.

- Marlena jest niedysponowana - westchnął.

- Przesyła wyrazy ubolewania z powodu swojej nieobecności, i życzy wam wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. - W jego uśmiechu dostrzegła obłudę i fałsz. - De domo Enright-Smythe i w dodatku twoja eks. Ciekawostka.

Wyciągnął ku niej rękę, którą Kayla uściśniła wyłącznie przez grzeczność.

- Czy wasze małżeństwo należy traktować jako misję ratunkową, czy też jako zemstę? - spytał jadownicę.

Kayla posłała mężowi spojrzenie pełne uwielbienia.

- Kochanie, czy mam mu powiedzieć? - spytała z uczuciem. - A może ty to zrobisz?

Dotknęła dłonią jego policzka i z trudem powstrzymała dreszcz, gdy przykrył jej rękę własną.

- Querida, nie krępuj się.

Skierowała wzrok ku Maxowi.

- Wszystko przez miłość - wyjawiała słodko. - Któż śmiałyby z nią walczyć?

Max zmrużył oczy, lecz Kayla ciągnęła beztroskim tonem:

- Być może tak trudno ci w to uwierzyć, bo jeszcze jej nie doświadczyłeś.

Uklonił się z lekką drwiną.

- Cieszę się waszym szczęściem.

- Dziękujemy - odparła z niedoścignioną uprzejmością i zaczęła, aż jej nowy znajomy się oddali. Dopiero wtedy wymownie popatrzyła na męża.

- Nie przepadasz za nim.

W jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

- Mam powody, aby mu nie ufać - wyznał.

- Twój współnik? - domyśliła się.

- Z czasów młodości w Nowym Jorku.

- Rozumiem. Wykrzywił usta.

- Wątpię.

- Jesteście rywalami?

Zastanawiał się przez chwilę. Chodziło nie tylko o rywalizację. O ile Duardo uporał się z kryminalną przeszłością i teraz zawsze przestrzegał prawa, o tyle Max obracał się w wyjątkowo nieciekawych kręgach.

Duardo już dawno temu zerwałby wszelkie kontakty z Maxem, gdyby nie ojciec jego żony, którego był dłużnikiem. Musiał dotrzymać zobowiązania. Swego czasu przyrzekł, że zadba o karierę Marleny, i tak właśnie uczynił. Dzięki niemu stała się sławna.

- Nie sądzisz, że rywalizacja to przyjemność? W jego spojrzeniu dostrzegła ironię.

Uśmiechnęła się i powiodła wzrokiem wokoło.

Nagle poczuła na karku dziwne mrowienie. Zaniepokojona, dyskretnie się odwróciła. Jej podejrzenia okazały się trafne: była obiektem zainteresowania Maxa Steina. Jego świdrujący wzrok budził jej niepokój, wręcz strach.

Na szczęście wkrótce otwarto drzwi do sali balowej i wszyscy skierowali się do wyznaczonych stołów.

Dawniej wielokrotnie uczestniczyła w tego typu imprezach, gdyż jej rodzice gorąco wspierali wszelkiego typu działalność dobroczynną.

Co było, minęło, pomyślała z zadumą. Wtedy uważała, że majątek i pozycja społeczna ojca to coś absolutnie oczywistego.

- Moje gratulacje, kochani.

Kayla podniosła wzrok i spojrzała na oszałamiająco piękną brunetkę o dziwnie znajomych rysach.

- Elyse - powitał ją Duardo ciepło.

Oczywiście. Kayla nie miała wątpliwości, że Elyse to modelka: była wysoka, smukła jak trzcina, lecz zaokrąglona tam, gdzie należało.

Uosobienie seksu. Elyse spojrzała na Kaylę z ciekawością.

- Zaczynałam się o niego martwić - wyznała nieoczekiwanie.

- Doprawdy?

- Towarzysz dla wielu, kochanek dla nielicznych. Bywają chwile, w których wszelkie słowa są zbędne. Kayla ograniczyła się do refleksyjnego uśmiechu.

- Do rychłego zobaczenia - pożegnała się Elyse i znikła w tłumie, pozostawiając za sobą chmurę egzotycznych perfum.

- Czy jej słowa miały być krzepiące? - spytała Kayla ze słodyczą w głosie.

W ciemnych oczach męża dostrzegła rozbawienie.

- Otwarto drzwi do sali balowej - przypomniał. - Idziemy?

Wkrótce się okazało, że wyznaczono im miejsca przy stole z jedną z seniorek towarzystwa, Marjorie Markham, i jej mężem, Tomem Marjorie. Kobieta uważano za potworną i niepoprawną plotkarę.

Pojawili się Benito i Samara Torresowie. Po wylewnym powitaniu Samara usiadła u boku Duarda. Pozostałych sześć miejsc zajęli sędzia z żoną, jakiś młody człowiek z partnerką oraz matka i córka.

W tak niedobranym towarzystwie trudno było o interesującą rozmowę, więc Kayla ograniczała się do wymiany uprzejmych i zdawkowych uwag.

- Nie sądziłam, że się dzisiaj zjawisz, mój drogi. Darowałeś sobie miesiąc miodowy? - zagadnęła Samara, gdy kelnerzy zaczęli pracować roznosić przystawki. - Za młodą parę! - oświadczyła i wzniosła kieliszek wina.

No tak. Zapowiada się miły wieczór, westchnęła w duchu Kayla.

- Poprzedni ślub braliście na Hawajach - przypomniała sobie i innym Marjorie.

- Istotnie - mruknął Duardo lodowatym tonem. Nawet średnio wrażliwa osoba powinna się domyślić, że ten temat jest zakazany.

Na szczęście wszyscy skupili się na jedzeniu.

Kayla bezustannie wyczuwała podwyższone napięcie pomiędzy sobą a Duardem. Za każdym razem, gdy na niego patrzyła, wyobrażała sobie, jak jego usta dotykają jej warg...

Jakby odczytując jej myśli, Duardo wyciągnął rękę i czule pogłaskał ją po policzku.

- No wiesz, mój drogi, dlaczego od razu nie wynajmiesz tutaj pokoju? - zaproponowała Samara i wykrzywiła usta w żartobliwym uśmiechu. Wzrok miała jednak lodowaty.

- Gra wstępna to dobry początek, przyznasz sama - odparła Kayla bez zmrużenia powiek.

Między jednym daniem a drugim organizatorzy imprezy zorganizowali część rozrywkową. Zapoczątkował ją pokaz mody, w którego trakcie chude jak patyki dziewczęta prezentowały sukienki zgodne z najnowszymi trendami. Ceny kreacji były niebotyczne, lecz kupujących nie brakowało. Panie, wśród nich Samara, pracowicie sporządzały notatki na swoich programach.

- Ta sukienka jest moja! - zawołała nagle Samara.

Benito Torres popatrzył z czułością na żonę, która wydawała się autentycznie zdeterminowana. Obiektem jej marzeń stała się elegancka, szafirowa suknia z szyfonu. Dwie sąsiadki Samary, matka i córka, posłały jej zamaskowane spojrzenie typu: „Prędej mi kaktus wyrośnie”.

Kayla wyobraziła sobie, jak wszystkie trzy kobiety nagle rzucają się do wyścigu o to, która z nich pierwsza będzie mogła kupić upatrzony designerski oryginał.

- Obawiam się, że nic z tego. Tę sukienkę zarezerwowałem na prezent dla żony - zadeklarował Duardo znienacka, momentalnie skupiając na sobie uwagę wszystkich czterech pań.

- Naprawdę? - Samara pierwsza odzyskała mowę. Popatrzyła na Kaylę. - Gratuluję. Wiele bym dała, by mieć coś takiego.

Następnie posłała Benito wymowne, pełne wyrzutu spojrzenie. W tym samym momencie matka wymamrotała do córki coś na temat braku sprawiedliwości na tym świecie.

- Jesteś taki hojny! - zaszczębiotała Kayla z pozorowaną wdzięcznością. Udawanie idiotki przychodziło jej z coraz większym trudem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wymowny uśmiech na twarzy Duarda nie pozostawiał cienia wątpliwości, że za swoją hojność oczekuje zapłaty w naturze.

Kayla musiała przyznać, że oboje wybrali najlepszy sposób na narobienie sobie wrogów. Gdyby spojrzenia posyłane przez trzy siedzące obok kobiety mogły zabić, z pewnością padłaby trupem.

Między daniem głównym a deserem na scenie pojawił się komik. Popularna wokalistka odśpiewała dwa przeboje ze swojego repertuaru, podczas gdy kelnerzy serwowali kawę.

Pod koniec wieczoru zostało jeszcze trochę czasu, który goście mogli wykorzystać na spacer po sali i rozmowę ze znajomymi usadzonymi przy pozostałych stołach. Kayla odetchnęła z ulgą, kiedy Duardo dał jej znak, że wychodzą.

- Nie masz nic do powiedzenia? - spytała żartobliwie w samochodzie.

Wydawał się wyczerpany.

- Przy tych ludziach szybko opadam z sił - westchnął. Resztę drogi spędzili w milczeniu, lecz czuli się w swoim towarzystwie zaskakująco swobodnie.

Gdy dotarli do domu, Duardo wyłączył alarm, przygasił światła i puścił żonę przodem. Oboje poszli prosto do sypialni.

- Coś nie tak? - zapytał po chwili, gdy po raz trzeci podejmowała próbę odblokowania zapięcia naszyjnika.

- Dam sobie radę.

Nie miała pojęcia, czemu tak prosta czynność zajmuje jej tyle czasu.

- Pomogę ci.

Dotknął jej palców i nagle poczuła się tak, jakby przebiegł przez nie prąd. Uświadomiła sobie, że są sami w sypialni, a Duardo stoi stanowczo zbyt blisko, aby mogła czuć się komfortowo. Nie miała złudzeń, ten wieczór mógł się zakończyć tylko w jeden sposób.

Co gorsza, pragnęła tego, co mógł jej ofiarować. Chciała się zatracić w namiętności zmysłowej nirwany, którą tylko Duardo mógł jej zapewnić.

Czy to było złudzenie, czy też jego palce zbyt długo manipulowały jej na karku? Przecież rozpięcie naszyjnika nie mogło być aż tak skomplikowane...

Usłyszała ciche brzęknięcie, kiedy odkładał kosztowny upominek na nocny stolik. Potem chwycił ją w ramiona i obrócił ku sobie.

Sprawnie ściągnął marynarkę, rozplątał muszkę i rozpiął górne guziki koszuli. Kayla odetchnęła głęboko, kiedy sięgnął do zamka przy jej sukience.

- Sama dam sobie radę. - Jej głos zabrzmiał sztywno, lecz Duardo uśmiechnął się wyrozumiale.

- Chcesz mnie pozbawić przyjemności?

- Pozwolę ci, pod warunkiem że nie zażadasz ode mnie tego samego.

Duardo rozpiął zamek, a wtedy sukienka osunęła się na ziemię i zamieniła w mały pagórek jedwabiu.

Była teraz prawie naga. Pozostała w samych stringach. Machinalnie zasłoniła piersi rękami.

Podniósł dłoń i pogłaskał ją po brzuchu. Wyczuł drzenie aksamitnie gładkiej skóry i uśmiechnął się łagodnie.

- Czemu jesteś taka spięta? - spytał. - Chyba nie czujesz się już onieśmielona?

Na jej policzkach wykwitły lekkie rumieńce.

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę - poprosiła, a on w milczeniu muskał palcami jej brzuch, by następnie delikatnie odciągnąć gumkę stringów i zsunąć je z wprawą.

Bez zwłoki rozebrał się do końca.

- Nie chcę tego robić - skłamała bez przekonania, bo każdy nerw jej ciała domagał się tego, co za chwilę miało nastąpić.

Pocałował ją, najpierw delikatnie, potem mocniej, zaborczo. Darowała sobie pozory, nawet nie stawiała oporu, kiedy kładł ją na łóżku i kochał się z nią aż do samego finału.

Była jego kobietą. Jego żoną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kayla złożyła poranną gazetę i dokończyła kawę. Uświadomiła sobie, że jeszcze niedawno pędziła z jednej pracy do drugiej, przegryzała coś w biegu, a wszystkie dni wydawały się takie same.

Teraz wszystko się zmieniło, ale sama nie wiedziała, czy na lepsze. Jej życie nie nabrało sensu dzięki temu, że nie musiała się śpieszyć.

Rozmowy z Marią były zdawkowe, bo w domu obowiązywały ustalone zasady i nie trzeba było w nic ingerować.

Terapia zakupowa bez określonego celu nie pociągała Kayli. Poza tym, w trakcie ostatnich wypraw porobiła zapasy odzieży, obuwia i bielizny.

Spotkania towarzyskie jej nie interesowały, choć wiedziała, że z czasem będzie musiała do nich przywyknąć. Niespecjalnie kusiły ją także regularne wizyty u manikiurzystki, fryzjera i specjalisty od odnowy biologicznej...

Z rozmyślań wyrwało ją natrętne popiskiwanie telefonu komórkowego. Dzwonił Spence.

- Chciałem spytać, czy będzie pani mnie potrzebowała dzisiaj rano.

Kayla w ułamku sekundy podjęła decyzję.

- Chciałabym pojechać do centrum miasta. - Zerknęła na zegarek. - Czy możemy się spotkać za jakieś czterdzieści minut?

- Będę w samochodzie przed wejściem do budynku. Szybko przebrała się w elegancką garsonkę, związała włosy w kok i sprawnie zrobiła sobie makijaż.

Na CV widniało jej panięńskie nazwisko... Smythe, bez drugiego członu.

Była gotowa odwiedzić kilka agencji pośrednictwa pracy, ale nie chciała, by Spence jej przy tym towarzyszył, więc rozstała się z nim na jednej z ruchliwych ulic.

- Wrócę do domu taksówką - zapowiedziała.

- Wykluczone. Pan Duardo wydał mi jasne polecenia. Muszę panią przywieźć z powrotem.

- Zgoda - westchnęła zrezygnowana. - Zadzwońię po wizycie u Jacoba.

- Czy nie zapomniała pani o wieczornej inauguracji festiwalu filmów zagranicznych?

No tak, kompletnie wyleciało jej to z głowy. Musiała się stawić na premierze filmu kręconego w Madrycie, z hiszpańskimi aktorami. Było oczywiste, że zjawi się tam mnóstwo dygnitarzy i osobistości życia publicznego.

- Pamiętam. W kinie o siódmej, koktajl, za piętnaście ósma na sali, o ósmej projekcja. - Zanotowała sobie w pamięci, że musi kupić notes z kalendarzem. - Spotkajmy się o czwartej przed szpitalem. W razie czego zadzwonię, zgoda?

- Do czwartej - pożegnał się.

Po chwili lexus włączył się do ruchu i szybko znikł z pola widzenia.

W pierwszej agencji, do której dotarła Kayla, uprzejmie zaproponowano jej rozmowę kwalifikacyjną wczesnym popołudniem. W drugim biurze zasugerowano, aby przyszła za godzinę.

Innymi słowy, miała dość czasu, aby wypić kawę. Postanowiła po rozmowach wpaść do Jacoba i rozejrzeć się po większych sklepach. W kawiarni zjadła lekki lunch, a do szpitalnego apartamentu brata weszła z poczuciem satysfakcji. Obie rozmowy o pracę przebiegły po jej myśli, zwłaszcza z jedną wiązała wielkie nadzieje.

- Hej - powitała Jacoba radośnie. - Świetnie wyglądasz.

- Ortopeda jest zadowolony, fizjoterapeuta także.

- Ręką wskazał pomieszczenie. - Leżę w fantastycznym pokoju, pielęgniarki są życzliwe, dostaję środki przeciwbólowe... - Uśmiechnął się łobuzersko. - Mam okazję poflirtować... Jak tu się nie cieszyć?

- Przyniosłam parę drobiazgów: książki, czasopisma sportowe, ubrania.

- Na pewno dobrze się czujesz? Wielkie nieba.
- Czemu uważasz, że mogłabym się czuć źle? Zrobił poważną minę.
- Duardo. Ślub.

Kayla uznała, że jej brat jest stanowczo zbyt przenikliwy.

- Wszystko poszło zgodnie z planem. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.
- Chciałbym w to wierzyć. - Wziął ją za rękę.
- Dzięki.

Musiała robić dobrą minę do złej gry. Nie mogła przecież wyznać Jacobowi, że wpadła w pułapkę małżeństwa bez perspektyw.

- Za to, że ocaliłam ci skórę? - Popatrzyła wymownie na jego nogę. - Nie było łatwo, co?

- Tobie też nie. Przepraszam.
- Daj spokój, gramy w jednej drużynie.

Rozmawiali, aż wreszcie czas odwiedzin dobiegł końca. Dopiero wtedy Kayla sięgnęła po telefon komórkowy.

Po chwili zakończyła rozmowę i wstała.

- Spence już po mnie jedzie - oznajmiła i cmoknęła brata w policzek.
- Na razie wstrzymaj się z wyprawami wysokogórkimi, bardzo cię o to proszę.

- Spróbuję - obiecał z uśmiechem.

Wróciła do domu przed piątą i natychmiast pobiegła na górę, aby wziąć prysznic, a także umyć i wysuszyć włosy. Dopiero po wyjściu z łazienki zauważyła na łóżku duże, błyszczące pudełko.

W środku znajdowała się szafirowa suknia z szyfonu, przedmiot pożądania pań na imprezie charytatywnej. Zatem Duardo nie żartował.

Kayla natychmiast powiesiła prezent w szafie. Czyżby Duardo wybrał właśnie tę suknię dlatego, że barwą przypominała szafiry jej mamy?

Gdy wróciła do sypialni, zastała w niej męża.

- Cześć - powitała go. - Pod moją nieobecność dostarczono sukienkę. Jest piękna, bardzo dziękuję.

W odpowiedzi tylko skinął głową.

- Jak ci minął dzień? - spytał.

Może była przewrażliwiona, ale usłyszała w jego głosie nutę podejrzliwości.

- W porządku - odparła przekonana, że Spence i tak poinformował go o każdym jej kroku. – Byłam w mieście, zjadłam lunch, potem odwiedziłam Jacoba. - Mówiła prawdę, pominęła jedynie kilka szczegółów.

Duardo rozpiął pasek.

- Za kwadrans Maria podaje kolację.

Kayla szybko przebrała się w obcisłą sukienkę z jedwabiu i żakiet, a na nogi wsunęła eleganckie szpilki. Tym razem postanowiła zrezygnować z biżuterii, obrączka w zupełności jej wystarczała.

Gospodyni przyrządziła paellę z owocami morza, lecz Kayla ledwie skubnęła potrawę. Zadowolona się sałatką oraz wodą mineralną zamiast wina.

- Apetyt nie dopisuje? - zainteresował się Duardo. Odłożyła sztucce.

- Niepokoi cię to?

- A powinno? Postanowiła zmienić temat.

- Jeśli pozwolisz, przebiorę się i zrobię sobie makijaż.

- Za dziesięć minut przyjdę po ciebie na górę - zapowiedział i posłał jej uważne spojrzenie. Poczwała, że jej serce bije nieco szybciej, ale odwróciła się spokojnie i wyszła, zdumiona, że po trzech latach nadal jest zafascynowana tym mężczyzną.

W teatralnym foyer roiło się od ludzi. Kayla poczuła znajome mrowienie, kiedy Duardo położył jej dłoń na plecach.

Podjezwiała, że mąż pragnie zademonstrować swoją dominację nad nią, lecz mimo to uśmiechnęła się do niego z aprobatą.

- Zapowiada się niesłychanie interesujący wieczór, kochanie - zauważyła.

Lekko uniół kąciki ust.

- W rzeczy samej.

- Czuję, że przyjdzie mi sprostać nie lada wyzwaniu - ciągnęła. - Przecież moja znajomość hiszpańskiego jest poważnie ograniczona.

Duardo pogłaskał ją po rękę.

- Kochanie, z pewnością zdołałaś zapamiętać choć kilka podstawowych słów.

Psiakrew, celowo prowadził tę grę. Przywoływał emocje, wspomnienia, których nie potrafiła wyrzucić z pamięci.

- Wypowiedzianych z wyćwiczoną swobodą w najgorętszym momencie wieczoru? - zapytała złośliwie.

Miał ochotę nią potrząsnąć.

- Lepiej uważaj - szepnął. - Wkrótce zabiorę cię do domu.

Doskonale wiedziała, że igra z ogniem, lecz mimo to uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Czy to groźba, czy obietnica?

- Co wolisz.

- Duardo. Kayla - rozległ się pogodny damski głos. - Cudownie was widzieć.

Oboje skierowali wzrok na jedną z najważniejszych dam w towarzystwie. Zaledwie trzydziestoparoletnia Ashley Baines-Simmons była żoną o dwadzieścia lat starszego mężczyzny, lecz - co ciekawe - darzyli się szczerą miłością. Pięć lat temu ich ślub narobił zamieszania wśród elit, jednak Ashley z uniesionym czołem przetrwała burzę. Była niezwykle oddana mężowi, stuprocentowo lojalna i cieszyła się jego bezwarunkowym uwielbieniem.

Kayla żałowała, że nie może powiedzieć tego samego o sobie.

- Cieszę się, że znowu jesteście razem - dodała Ashley i musnęła wargami policzek Kayli, a potem Duarda.

- My również się cieszymy - odparł ciepło.

- Musimy się kiedyś spotkać tylko we czwórkę - zaproponowała Ashley. - Odezwę się do was.

Oddaliła się, a po chwili podszedł do nich kelner z tacą kanapek oraz kelnerka z kieliszkami szampana.

Kayla wzięła kieliszek z tacy i z przyjemnością uraczyła się lekko cierpkim trunkiem.

- Duardo!

Znowu wielbicielka? Kayla z niechęcią odwróciła głowę i w tym samym momencie wstrzymała oddech z wrażenia.

Ta kobieta była niezwykle piękna. Inna od reszty. Jej wygląd zapierał dech w piersiach. Czy była modelką? Może aktorką? Kochanką?

- Witaj, Jennifer. - Duardo wyraźnie się ucieszył na jej widok i pocałował kobietę w policzek.

Kochanka. Bez wątplenia. Kayla miała tylko nadzieję, że była kochanka. Przecież nie mogła oczekiwać, że po rozwodzie jej mąż zachowa trzyletnią wstrzemięźliwość.

- Moja żona, Kayla - przedstawił ją Duardo.

Zastanawiała się gorączkowo, co robić. Czy powinna się uśmiechnąć? Podać rękę? Ograniczyć się do cmoknięcia powietrza obok policzka tej kobiety?

Na szczęście Jennifer wykonała pierwszy krok i wyciągnęła rękę.

- Miło cię poznać - powiedziała.

Kayla lekko potrząsnęła dłonią nowej znajomej.

- Życzę miłego wieczoru - wymamrotała cicho.

- Dziękuję. Jestem pewna, że jeszcze znajdziemy czas na dłuższą pogawędkę - oświadczyła Jennifer.

Kayla pomyślała, że była kochanka i obecna żona raczej się nie zaprzyjaźnią, ale zachowała tę uwagę dla siebie.

Jennifer zniknęła w tłumie, a Kayla popatrzyła pytająco na męża.

- Jej mąż zginął w katastrofie lotniczej - wyjaśnił. - W ubiegłym roku jego awionetka dostała się w burzę śnieżną i stracił panowanie nad sterami.

- Hm. To bardzo wielkodusznie z twojej strony, że postanowiłeś pocieszyć wdowę w żałobie - oświadczyła złośliwie.

Jego oczy pociemniały.

- Był moim przyjacielem. Przynajmniej tyle mogłem dla niego zrobić. Mogłabyś z tego nie drwić.

- Przepraszam - mruknęła, nieszczęśliwie przekonana.

Uniósł brwi.

- Za to, że pomyliłaś przyjaźń z czymś innym? Z całą pewnością wyczuła „coś innego” ze strony

Jennifer. Duardo również nie wydawał się obojętny na jej wdzięki. Żadna kobieta nie patrzy tak na mężczyznę, jeśli nie jest emocjonalnie zaangażowana... Nawet jeśli jej zainteresowanie nie ma intymnego charakteru. Na szczęście nie doszło do kłótni, gdyż Duardo skupił uwagę na rozmowie z hiszpańskim dygnitarzem, a następnie z ambasadorem, któremu został przedstawiony.

Kayla odetchnęła z ulgą, kiedy zabrzmiał dzwonek przyzywający publiczność na salę. Nie lubiła oficjalnych rozmów, bardzo ją wyczerpywały.

Wytchnienie okazało się jednak krótkotrwałe, gdyż dwa wolne miejsca u boku jej męża zajęli Samara i Benito Torresowie.

Zabrzmiała muzyka i nareszcie rozpoczął się film.

Po kilku minutach Kayla już wiedziała, z czym będzie miała do czynienia. Na ekranie dominowały patos, humor i temperament. Utracona miłość, strach i nieporozumienie, a na koniec odzyskana miłość i szczęście - nie było to nic nowego, jednak film został dostrzeżony na festiwalu w Cannes, a reżyser otrzymał nagrodę za nowatorską wizję kina. Kayla całkiem dobrze się bawiła, choć konieczność śledzenia angielskich napisów nieco ją dekoncentrowała.

Po filmie we foyer podawano kawę. Niewielka grupa widzów kręciła się tam jeszcze przez pewien czas po projekcji, reszta jednak opuściła kino.

- Może mielibyście ochotę wybrać się z nami na lepszą kawę? - spytała Samara i wymieniła nazwę drogiej kawiarni w Double Bay.

- Dzięki za zaproszenie, ale raczej nie - odparł Duardo. - Może innym razem? Z samego rana muszę być na lotnisku.

Samara zrobiła rozczarowaną minę, lecz nie udało jej się ukryć irytacji. Skojarzyła się wówczas Kayli z rozbrykanym kotkiem, który, rozzłoszczony, nagle pokazuje pazury.

- Pożegnaj się już, kochanie - zasugerował Benito ze źle skrywanym sarkazmem. - Przetrząśniemy kawiarnię w poszukiwaniu kogoś, kto będzie gotów cię rozerwać.

- Benito lubi sprawiać jej przyjemności - zauważył Duardo, kiedy szli ku zaparkowanemu samochodowi.

- To miło z jego strony.

- Coś za coś. Żona zaspokaja jego potrzeby. Ten komentarz zdecydowanie pozostawiał spore

pole do interpretacji!

- Coś podobnego! - mruknęła kpiąco.

Delikatny kapuśniaczek rozpływał się po przedniej szybie, kiedy wyjechali na ulicę. Duardo uruchomił wycieraczki, a Kayla w milczeniu obserwowała ich pracę. Nie miała ochoty na rozmowę o niczym, więc oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy.

Duardo napomknął, że wylatuje wczesnym rankiem. Dokąd się wybierał? Jak długo zamierzał zabawić poza domem?

Zresztą, czy to miało znaczenie?

Kayla powiedziała sobie, że nic jej to nie obchodzi, ale wiedziała, że okłamuje samą siebie.

Wrócili do domu po jedenastej. Kayla pierwsza weszła do sypialni, rozebrała się, włożyła szlafrok i zmyła makijaż. Podejrzewała, że Duardo jeszcze przez pewien czas nie zawita do apartamentu - zwykle dość długo zajmował się swoimi wykresami i tabelkami, a dopiero potem szedł spać.

Po wyjściu z łazienki przekonała się jednak, że stał przy łóżku i właśnie zdejmował koszulę.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - warknął. Zrobiła wielkie oczy, a on podszedł do niej i zatrzymał się niebezpiecznie blisko. Tak blisko, że jej oddech automatycznie przyśpieszył.

- Nic mi nie przychodzi do głowy. Ujął ją pod brodę i popatrzył jej w oczy.

- Wobec tego muszę ci odświeżyć pamięć - mruknął. - Odbyłaś dzisiaj dwie rozmowy kwalifikacyjne w biurach pośrednictwa pracy.

Poruszyła się niepewnie.

- Skąd o tym wiesz? - wykrztusiła.

- Nasz niedawny ślub odbił się szerokim echem w lokalnych i ogólnokrajowych mediach - zauważył chłodno. - Naprawdę sądziłaś, że zachowasz incognito, przedstawiając się jako Kayla Smythe?

- Miałam nadzieję, że zdążę znaleźć pracę, zanim zostanę zdemaskowana - przyznała szczerze.

Duardo nie wyglądał na przekonanego.

- Nie musisz szukać pracy.

- Nic nie rozumiesz? - wybuchnęła. - Chcę pracować. - Odetchnęła głęboko. - Czuję taką potrzebę. Pragnę robić coś pożytecznego, każdego dnia. Poza tym wcale nie zamierzam cię pytać o pozwolenie.

- To dobrze, bo go nie uzyskasz.

Zacisnęła pięści. Z najwyższym trudem powstrzymała się przed uderzeniem go w twarz.

- Sugerujesz, że zamierzasz zamknąć przede mną drzwi w każdym biurze pośrednictwa pracy w mieście?

Jego wpływy były na tyle rozległe, że mógł to zrobić.

- Na razie nic podobnego nie powiedziałem - odparł chłodno.
- Mam wrażenie, że za wszelką cenę chcesz sprowokować awanturę - warknęła.

W jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

Nie miała pojęcia, jak długo stała nieruchomo. Może sekundy, może minuty... Czuła się tak, jakby czas się zatrzymał.

W końcu Duardo przerwał milczenie.

- Czy praca naprawdę jest dla ciebie tak ważna? - zapytał.

Przez chwilę Kayla zwlekała z odpowiedzią.

- Tak - potwierdziła w końcu. Nie podała powodu, nie wytłumaczyła się.

- Chcesz sama coś dla siebie znaleźć?

- Muszę - odparła szczerze.

- A gdybym zaproponował ci pracę w jednej z moich firm...

- Odmówiłabym - przerwała mu natychmiast.

- Zamierzasz się ze mną kłócić?

- To nieuchronne - westchnęła z ciężkim sercem.

- Nie tylko w tej sprawie nie możemy się porozumieć.

- W rzeczy samej - przyznał.

Przyjęcie propozycji Duarda wydawało się ogromnie kuszące. Mogłaby liczyć na elastyczne godziny pracy, brak stresu, swobodę działania...

Batalia z własnym sumieniem okazała się dla niej poważnym wyzwaniem, lecz stawiała mu czoło i zwyciężyła.

- Kiedyś ojciec zatrudnił mnie w swoim głównym biurze i ofiarował ogromne wynagrodzenie - powiedziała. - Pamiętam, że żyłam w

atmosferze oskarżeń o nepotyzm. Ludzie szeptali za moimi plecami, kole-dzy nie chcieli ze mną normalnie rozmawiać.

Duardo spojrział na nią uważnie. Teraz rozumiał, jak ważna jest dla niej potrzeba samodzielnie odniesionego sukcesu. Jeszcze nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która w takich okolicznościach wolałaby obrać trudniejszą ścieżkę.

- Myślałaś kiedyś o rozkręceniu własnego interesu?

Kayla podniosła głowę, przekonana, że mąż z niej cynicznie drwi, lecz wyraz jego twarzy świadczył o tym, że mówi poważnie.

- Żartujesz ze mnie? - spytała drżącym głosem.

Serce zabiło jej mocniej. Miała ochotę tworzyć, budować. Pragnęła wcielać w życie swoje marzenia, lecz była zmuszona przyznać, że nie powinna się kierować mrzonkami. Przez lata brakowało jej pieniędzy, a w dodatku tonęła w długach.

Dopiero teraz przypomniała sobie, jak bardzo chciała założyć własny butik, gdzie sprzedawałaby wysokiej jakości akcesoria łazienkowe: delikatne, haftowane ręczniki do twarzy i rąk, uszyte z doskonałej, egipskiej bawełny, czy też eleganckie świece w kryształowych naczyniach.

Duardo poczuł ucisk w brzuchu, gdy zobaczył, jak bardzo jego żona zmieniła się na twarzy. Czy ona w ogóle miała pojęcie, że tak łatwo ją przejrzeć?

- Pomógłbym ci na starcie - zaproponował. Wzruszyła ramionami.

- Nic z tego nie będzie - westchnęła zrezygnowana. Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Czemu tak sądzisz?

Przecież to oczywiste.

- Nie mam pieniędzy.

- Jestem otwarty na propozycje finansowania przedsiębiorstw, które mają szanse rozwoju - podkreślił.

Wbrew sobie poczuła entuzjazm. A gdyby jednak...?

- Napisz biznesplan, znajdź dostawców i przedstaw mi konkretną propozycję - dodał.

I już? Nie potrafiła zebrać myśli.

- Mówisz poważnie? - upewniła się.

- Potrzebujesz biura. Powiem Spence'owi, żeby wyposażył pokój na parterze w odpowiednie sprzęty.

To ją nieco otrzeźwiło. Musiała dopilnować, aby firma należała tylko do niej.

- Chcę, aby jedno było jasne - oznajmiła. - Jeśli zamierzasz zainwestować pieniądze w moją firmę, to tylko na zasadzie uczciwej pożyczki, którą z czasem będę musiała ci spłacić.

- Dopilnuję, aby tak się stało.

- Dziękuję.

- To wszystko?

- Na razie.

- W porządku.

Pochylił głowę i złożył pocałunek na jej ustach. Jednocześnie objął ją w tali i przycisnął do siebie. Poczowała, jak przenika ją pożądanie. Miała wrażenie, że rozumieją się bez słów, jakby byli dla siebie stworzeni i chcieli się sycić wyłącznie sobą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kayla obudziła się sama w wielkim łóżku. Pośpiesznie zerknęła na zegarek, jęknęła i pobiegła pod prysznic.

O tej porze Duardo musiał już być na lotnisku, w kolejce do odprawy biletowej. Leciał do Melbourne, na całodzienne spotkania w interesach, więc nie należało raczej liczyć na to, że zdoła go złapać przez telefon.

Śniadanie, złożone ze świeżych owoców, jogurtu, tosta i kawy, zjadła na tarasie. Właśnie nalewała sobie drugi kubek gorącego napoju, kiedy zjawił się Spence, wymachując teczką biurową.

- Pan Duardo wspomniał, że chciałaby pani rzucić na to okiem - oświadczył.

„To” okazało się wyczerpującą listą nazw firm, z którymi mogła ewentualnie nawiązać współpracę, przedsiębiorstw aranżacji wnętrz, nazwisk handlowców. Na innych kartkach widniał spis nieruchomości, należących do konsorcjum Alvareza, a także zestawienie lokali do wynajęcia w ekskluzywnych podmiejskich dzielnicach.

Kayla ruchem dłoni wskazała krzesło.

- Zapraszam pana na kawę - oznajmiła i z narastającym niedowierzaniem dokończyła przeglądanie dokumentów. - Rozmawialiśmy o tym zaledwie wczoraj wieczorem...

- Wystarczyło tylko ściągnąć odpowiedni plik z odpowiedniego komputera - odparł Spence i wypił łyk kawy. - Dzisiaj rano sprawdzimy lokalizacje, a potem porozmawiamy o pani planach z architektem oraz projektantem.

- Dzisiaj? Nie spodziewałam się takiego oszłamiającego tempa - wyznała.

- Pan Duardo słynie ze swojej sprawności. Nie dało się zaprzeczyć.

- Kiedy ruszamy?

- Gdy tylko będzie pani gotowa.

- Nie chcę jechać do centrum - podkreśliła, gdy Spence skręcał w New South Head Road. - Nie ma sensu rywalizować z dużymi sklepami.

- Słusznie. Innymi słowy, w grę wchodzi dwa lokale. Jeden z nich znajduje się w Double Bay i należy do Duarda.

Gdyby Kayla miała wskazać najodpowiedniejszą okolicę, wybrałaby właśnie Double Bay. Liczyła na to, że chodzi o jeden ze starych domów, zmodernizowanych i przerobionych na butiki.

- To jakiś żart? - wykrztusiła z nieklamany zachwytem, kiedy Spence skręcił w jedną z ulic i wskazał nieduży, ładny dom. - Jest idealny, pod każdym względem. Zakładałam, że otworzę sklep złożony z jednego pomieszczenia. Ale to... - Zabrakło jej słów.

- Niedawno wygasła umowa leasingowa, dom stanowi element niezamieszkałej posiadłości, więc rodzina postanowiła sprzedać majątek. Zajrzymy do środka? - zaproponował Spence.

Kayla chętnie na to przystała. Weszła do budynku i rozejrzała się uważnie. Drewniane podłogi, orientalne dywany, miłe dla oka wnętrze i zawrotna cena. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę okolicę.

Dwa pokoje, które w razie potrzeby można było bez trudu przerobić na jeden duży. Na tyłach domu kuchnia i łazienka.

Kayla powściągnęła entuzjazm i zastanowiła się, co będzie, jeśli interes nie wypali. Jak wówczas wywiąże się ze zobowiązań finansowych wobec Duarda?

- Ma pani wątpliwości? - spytał Spence ze zrozumieniem.

Zawahała się. Czy mogła mu zaufać?

- Lokalizacja jest pierwszorzędna - skomentowała.

- Idealna - przytaknął i wyciągnął komórkę. - Czy chce pani obejrzeć drugi lokal, czy od razu mam poinformować projektanta wewnątrz, że do niego jedziemy?

- A co z wymiarami, rozplanowaniem podłóg...

- Mam wszystkie potrzebne plany. Na tym etapie musi pani opisać swoje zamierzenia, aby projektant mógł przejąć pałeczkę. Gdy rozrysuje szkice wewnątrz, pani zaproponuje poprawki i na koniec zaaprobuje gotowy projekt.

Z trudem powstrzymywała entuzjazm.

- Tak po prostu? - Nie mogła w to uwierzyć

- Tak po prostu. - Spence uśmiechnął się półgębkiem. - Ten człowiek współpracował już z panem Duardem przy rozmaitych projektach.

Kayli kręciło się w głowie. Nie przywykła do tak zawrotnego tempa.

- Dotychczasowy najemca zwalnia lokal pod koniec tygodnia - objaśnił Spence, gdy wracali do domu. - Jeśli postanowi pani wprowadzić zmiany strukturalne, plany zostaną przedłożone radzie, a gdy ona wyrazi aprobatę, wkroczą podwykonawcy.

Telefon Spence'a nagle zadzwonił.

- Dobrze, przekażę - oświadczył po chwili i się rozłączył. - Pan Duardo musi zostać na noc w Melbourne, rozmowy utkwiły w martwym punkcie. Jutro następna runda negocjacji.

Perspektywa nieobecności Duarda nie przygnębiła Kayli.

Postanowiła w spokoju przeanalizować dokumenty, narysować własne

szkice, rozplanować wnętrze... Nie mogła postępować chaotycznie, bez planu.

Poza tym miała sporo zajęć w domu. Josef zaprowadził ją do pokoju przylegającego do gabinetu Duarda. W pomieszczeniu już znalazło się biurko, szafki, nowoczesny laptop, drukarka, telefon...

Kayla wciąż nie mogła uwierzyć, że wszystko dzieje się tak szybko.

Spence położył teczkę na biurku.

- Na terenie całego domu może pani korzystać z bezprzewodowego dostępu do Internetu - powiedział.

Zaczynała czuć przesyt.

- Dziękuję panu - odparła. - Za wszystko.

Wiedziała, że Spence tylko wykonuje polecenia Duarda, ale i tak była mu wdzięczna. Nie podejrzewała, że da się jej tak wiele osiągnąć w zaledwie jeden dzień.

- Nie ma za co - odparł.

Wyszedł, a Kayla dotknęła biurka i szafek, potem zajrzała do komputera. Tak jak oczekiwała, był wyposażony w kompletne oprogramowanie. Powoli usiadła w fotelu.

Nagle zadzwonił wewnętrzny telefon domowy.

- Za kwadrans mogę podać kolację, jeśli to pani odpowiada - oznajmiła Maria.

- Bardzo chętnie, dziękuję.

Kayla postanowiła wziąć szybki prysznic i się przebrać, a po kolacji sprawdzić kontrahentów w Internecie.

Dochodziła siódma, kiedy wróciła do gabinetu i wzięła się do pracy. Potrzebowała doskonałej jakości mydeł, egzotycznych olejków, pięknych opakowań.

Gdy zapiszczał jej telefon komórkowy, machinalnie odebrała połączenie.

- Halo - powiedziała zamyślona.
- Wydajesz się rozkojarzona - usłyszała znajomy głos męża.
- Raczej przytłoczona.

W jej uszach zadźwięczał jego pogodny śmiech.

- Dzień minął zgodnie z planem?
- Wszystko świetnie - przyznała. - Dziękuję ci.
- Okażesz mi wdzięczność, kiedy wrócę. Przed jej oczami

momentalnie pojawiła się erotyczna wizja.

- Spróbuję - zapewniła go. - Ale musisz uważać, podobno zbyt częste uprawianie seksu psuje wzrok.

- Czyżby?
- Nie mogę oddawać się seksowi przez telefon, mam sporo pracy. Ponownie się zaśmiał.
- Dobranoc, querida, śpij dobrze.

Przerwał połączenie, zanim zdołała zareagować.

Dopiero późnym wieczorem zamknęła komputer i weszła po schodach do sypialni. Gdy zasypiała, przed jej oczami pojawiły się wspomnienia dni, w których musiała pracować ponad siły, a i tak brakowało jej pieniędzy na podstawowe wydatki.

Obudziła się wczesnym rankiem. Przez moment nie wiedziała, gdzie jest. Dopiero po chwili dotarło do niej, że nie mieszka już w maleńkim pokoju, razem z Jacobem.

Drżącymi palcami włączyła nocną lampkę i odetchnęła z ulgą. Na własne oczy przekonała się, że tamte czasy należą do przeszłości.

Zerknęła na zegarek. Dopiero świtało, lecz wiedziała, że już nie zaśnie. Westchnęła i wstała z łóżka. Postanowiła zejść do kuchni, zjeść śniadanie, zaparzyć kawę, zabrać ją do gabinetu i... wziąć się do roboty.

Późnym popołudniem ograniczyła listę dostawców do dwóch firm. Luksus musiał słono kosztować, niemniej sprzedawane przez nią towary miały być nieporównanie lepsze niż przedmioty dostępne w zwykłych sklepach.

Projektant przefaksował wstępne szkice, które skopiowała, aby nanieść własne poprawki. Dorysowała staromodną wannę, starannie poskładane ręczniki, a także liczne słoje, a w nich bawełniane kulki, gąbki, waciki. Wszystko, co tak kochała.

Czuła się jak dziecko, które dzięki pudełku kredek wyczarowuje najpiękniejsze rzeczy na świecie.

Lunch zjadła przy biurku, a od pracy oderwała ją dopiero kolacja. Właściwie nie miała ochoty wychodzić z gabinetu, lecz ustąpiła Marii i z apetytem zjadła przygotowany przez nią posiłek. Nie zamierzała jednak przerywać zajęć. Do gabinetu wróciła z kawą i przystąpiła do podliczania kosztów, szacowania zysków. Musiała uwzględnić wydatki na leasing, amortyzację sprzętów i wziąć pod uwagę możliwość zatrudnienia personelu.

Poza tym brakowało jej własnego środka transportu. Nie mogła przecież bez końca polegać na wsparciu Spence'a.

Bez większego trudu rozrysowywała tabele i wykresy, liczyła podatki...

Kiedy Duardo wszedł do gabinetu, Kayla wciąż pracowicie stukała palcami w klawiaturę laptopa. Obok niej, na biurku, leżały sterty zadrukowanych papierów.

Praca pochłonięła ją tak bardzo, że nie zauważyła męża, który stanął nieruchomo i przyglądał się jej skupionej twarzy. Kayla z przejęciem wysunęła koniuszek języka, zupełnie nieświadoma tego, że nie jest sama.

Duardo dowiedział się od gospodyni, że Kayla pracuje od świtu, z krótkimi przerwami na posiłki.

Na dzisiaj dość, postanowił. W tej samej chwili podniosła głowę i uśmiechnęła się niepewnie.

- Cześć - powitała go, nieco zaskoczona. - Wróciłeś?

Podszedł do niej, popatrzył na monitor i położył ręce na jej barkach.

- Zapamiętaj dane i wyłącz to urządzenie na noc. Ono także musi kiedyś odpoczywać.

- Prawie skończyłam.

- Na dzisiaj wystarczy.

- Dwie minuty - poprosiła błagalnym tonem.

- Jedna - ustąpił i w milczeniu patrzył, jak Kayla sprawnie wciska klawisze.

Zamknęła program, wyłączyła komputer, opuściła klawisz z ekranem... i westchnęła z przyjemnością, kiedy Duardo przystąpił do masowania jej zdrętwiałych ramion i szyi.

Było jej tak dobrze, tak cudownie potrafił ją odprężyć.

- Dziękuję - powiedziała cicho. Wskazała dłonią gabinet. - Nie tylko za masaż, także za to wszystko. Lokalizacja w Double Bay jest idealna. Wszystko w moim życiu zmienia się tak niewiarygodnie szybko. - Urwała, kiedy podniósł ją z fotela. - Co ty wyprawiasz?

- Zabieram cię do łóżka.

Objęła go za szyję, gdy wychodził z pokoju.

- Daj spokój, jestem przyzwyczajona do długiej pracy. - Przez kilka ostatnich lat musiała dzień w dzień harować od rana do wieczora.

- Nie kwestionuję twojej wytrzymałości ani siły woli.

- Postaw mnie na podłodze - zażądała, gdy wchodził po schodach.

- Za chwilę.

Gdy wkroczył do sypialni, zamknął za sobą drzwi, a potem delikatnie opuścił Kaylę i pocałował ją w usta.

Była zbyt zmęczona, aby myśleć, aby się wahać. Dała się ponieść instyktowi, przytuliła się do męża i odwzajemniła jego pocałunek. Smakował tak cudownie, tak świeżo...

Pragnęła więcej, znacznie więcej. Pośpiesznie rozpięła guziki jego koszuli. Ledwie do niej dotarło, że Duardo ściąga z niej koszulkę i muska smukłymi palcami jej nagie ciało. Poczowała, że rozpina jej stanik, całuje kark.

- Weźmiemy razem prysznic.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. Bez wahania pozwoliła mu ponownie wziąć się w ramiona. Zaniósł ją do łazienki, ostrożnie postawił w brodziku i odkręcił kurek. Wkrótce oboje byli śliscy od mydła oraz wody. Myli się nawzajem, śmiało i niewiarygodnie zmysłowo, nie mogąc się nasycić swoją bliskością.

Potem kochali się w strumieniach wody, bez opamiętania, jakby zapomnieli o całym otaczającym ich świecie. Kayla przez moment zapomniała, kim jest i gdzie się znajduje.

Gdy ochłonęła, uświadomiła sobie, że to, co czuje, nigdy nie określiłaby mianem miłości. Dawniej sądziła, że jej prymitywny głód mężczyzny może być wyłącznie tą najdoskonalszą z emocji.

Wielkie nieba, ależ wtedy była niewinna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przed pierwszym prywatnym przyjęciem, na które Kayla wybierała się jako żona Duarda, wyglądała świetnie, jak zawsze. Miała na sobie klasyczną, czarną sukienkę z dużym dekoltem, ozdobionym brylantowym wisiorkiem, prezentem od męża. On również wyglądał nienagannie, w śnieżnobiałej koszuli z jedwabnym krawatem. Chodząca doskonałość... jej mąż.

Nosiła jego nazwisko, lecz jakie to właściwie miało znaczenie? Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość.

- Możemy iść, gdy tylko będziesz gotowy - usłyszała swój głos.

Duardo uśmiechnął się z lekką ironią.

- Tak ci się śpieszy, by wkroczyć do towarzyskiej dżungli?

- Och, ty jesteś obeznany z jej tajemnicami - odparła swobodnie. -

Liczę na ciebie.

Imprezę zorganizowano w okazałym domu na przedmieściach, wysoko na wzgórzu, z panoramą zatoki w oddali.

Na podjeździe zaparkowało kilka luksusowych samochodów. Na ich widok Kayla przygotowała się psychicznie na to, by stawić czoło śmietance towarzyskiej.

Gospodarze okazali się przemiłymi ludźmi. Przyjęcie organizował wspólnik Duarda z żoną, zaprosili łącznie dziesięcioro gości. Sześcioro z nich Kayla rozpoznała z wcześniejszych imprez, na których bywała jako córka Benjamin. Na pozostałą czwórkę składała się aktorka i znacznie od niej starszy producent Max, oraz wzięty pisarz z asystentką.

Kayla w skrytości ducha doszła do wniosku, że wszyscy ci ludzie są bardzo piękni. Od dziecka przygotowywano ich do odgrywania określonych ról. Pokończyli odpowiednie szkoły, wakacje spędzali tam, gdzie należało, władali co najmniej jednym językiem obcym.

Niegdyś i ona taka była. Do czasu, gdy jej życie zmieniło się nie do poznania. Wtedy na własnej skórze doświadczyła, jak niestała jest przyjaźń ludzi tego pokroju, jak niewiele warte są ich deklaracje.

Teraz, jako żona Duarda, znów była mile widziana w ich gronie. Czy zachowywali się szczerze, czy udawali? Chyba nie chciała się nad tym zastanawiać, żeby nie dojść do przykrych konkluzji.

Pozostało jej tylko czekać, aż ktoś w końcu spyta ją o okoliczności, w których ona i Duardo ponownie wstąpili w związek małżeński.

Powierzchniowa rozmowa przy szampanie. Była w tym dobra. Miała ogromne doświadczenie, wystarczyło tylko odświeżyć pamięć.

Z przyjemnością wdała się w pogawędkę z pisarzem, pogratulowała mu sukcesu rynkowego i zaczęła go wypytywać o plany na przyszłość.

- Mam uzasadnione powody, aby o tym nie mówić - odparł zwięźle.

Kayla pochyliła głowę, jakby chciała w ten sposób zademonstrować, że uznaje jego prawo do milczenia.

- To, co tworzy pan na monitorze komputera, jest ściśle strzeżoną tajemnicą? - Uśmiechnęła się.

Popatrzył na nią z uwagą i zaciekawieniem.

- Rozumie pani istotę procesu twórczego. Kayla uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Może po prostu uważam, że szczegółowa dyskusja na temat kiełkującej myśli może w zarodku zdeformować jej kruchą tkanekę?

- Trafiony, zatopiony - odparł pisarz. - Innymi słowy, zbędna gadanina psuje przyjemność. - Zachichotał, zadowolony z dwuznacznego wydźwięku tych słów. - Zatem, ani słowa więcej.

- O czym mówisz, kochanie? - Asystentka pisarza podeszła bliżej i popatrzyła na niego z czułością.

Kayla uznała, że pora się wycofać. Ruszyła w kierunku gospodyni, lecz drogę zastąpiła jej piękna aktorka.

- Jak się pani miewa, Marleno? - powiedziała Kayla, z trudem maskując niechęć.

- Dziękuję, dobrze - odparła aktorka. - Niedługo znów się zobaczymy. Duardo ma bilety na premierowy spektakl.

Teatr? Kayla musiała sobie przypomnieć, co jest grane i przez kogo.

- Nie możemy się doczekać pani występu.

- Był obecny na wszystkich moich premierach, odkąd panią zostawił.

- Marlena uśmiechnęła się pogardliwie.

Kayla miała ochotę wyjaśnić jej, że to ona zostawiła męża, a nie na odwrót, lecz zacisnęła zęby i przywołała uprzejmy uśmiech.

- Doprawdy?

- Jest jednym z moich najwierniejszych wielbicieli.

Kayla doszła do wniosku, że Marlena chce jej dać do zrozumienia, iż chodzi o coś więcej niż tylko zamiłowanie Duarda do jej talentu. Po co to robiła?

Tak jakby to nie było oczywiste, zganiła się w myślach.

- Querida... - Doskonale znany głos zabrzmiał tuż przy jej uchu. Z uśmiechem odwróciła się do Duarda, który ucisnął jej palce i przyłożył je do ust.

Z pozoru wyglądali na zakochaną parę, lecz gdy zajrzała mu w oczy, dostrzegła w nich niewypowiedziane pytanie, które wołałaby przemilczeć.

- Witaj, Marleno - zwrócił się do kobiety u jej boku. Aktorka uśmiechnęła się nieszczercze.

- Mój drogi, właśnie objaśniałam Kayli, że jesteś jednym z moich najwierniejszych wielbicieli.

- Naprawdę? - mruknął obojętnie. - Czy zechcesz nam teraz wybaczyć? - dodał.

- Właśnie robiło się ciekawie - mruknęła Kayla, gdy mąż prowadził ją ku innym gościom.

- Marlena lubi... - zastanowił się nad odpowiednim sformułowaniem - ...lubi całkiem bezinteresownie ubarwiać sobie rzeczywistość.

- Chodzi ci o to, że życie, które wiesz, wydaje się jej zbyt nieciekawe, więc próbuje z niego stworzyć operę mydlaną?

- Coś w tym stylu.

Kayla nie bez wysiłku przywołała uśmiech na usta i poufale dotknęła dłonią policzka męża. W odpowiedzi Duardo przycisnął jej rękę do ust.

Na kolację złożył się wybór wyrafinowanych przekąsek, z których każda świadczyła o kunszcie kucharza z firmy cateringowej.

Kayla przypomniała sobie, że w czasach świetności przedsiębiorstwa ojca jej matka celowała w organizowaniu wykwintnych przyjęć, dopracowanych w najdrobniejszych szczegółach.

Przemknęło jej przez myśl, że matka ogromnie by cierpiała, gdyby była świadkiem upadku męża. Nie przeżyłaby odrzucenia przez dotychczasowych znajomych i przyjaciół. Musiałaby opuścić wystawny dom nad brzegiem zatoki...

- Zawsze liczymy na wsparcie ze strony najlepszych przedstawicieli naszej społeczności, gotowych poświęcić czas i energię na zbieranie funduszy na rzecz chorych i potrzebujących - odezwała się gospodyni. - Czy byłaby pani zainteresowana udzieleniem nam pomocy?

Kayla odstawiła szklanę z wodą.

- Muszę porozmawiać o tym z Duardem - odparła. - Musimy jeszcze doprecyzować zakres moich dziennych obowiązków.

Marlena uśmiechnęła się z fałszywą słodyczą.

- Z pewnością nikt nie ma wątpliwości co do zakresu pani nocnych obowiązków - oświadczyła bezczelnie.

Niemal dało się słyszeć, jak wszyscy obecni wstrzymują oddech.

Marlena zaatakowała poniżej pasa? Publicznie?

- Chce pani mnie obrazić? - spytała Kayla cicho.

Aktorka wolała zachować milczenie, a asystentka pisarza postanowiła jak najszybciej zmienić temat i w ten sposób rozładować atmosferę.

Było jasne, że na tym nie koniec i że Marlena będzie nadal dążyła do starcia, a porażka tylko ją zachęci do wygłaszania następnych prowokacyjnych uwag.

Gdy podano kawę, Duardo dyskretnie zasugerował, że pora wychodzić. Odetchnęła z ulgą.

- Nie będziemy się obrzucać oskarżeniami? - spytała, gdy skierował samochód do Point Piper.

- Dlaczego miałbym cię o coś oskarżać?

- Na kilka minut popsuła się miła atmosfera na przyjęciu.

Zerknął na nią, kiedy zatrzymali się na światłach.

- Dobrze sobie poradziłaś.

To prawda, nie dała sobą pomiatać. Ale nie czuła z tego powodu satysfakcji. Poza tym, najwyraźniej zrobiła sobie wroga, który będzie chciał się zemścić.

Gdy znaleźli się w domu, od razu skierowała się po schodach na górę. Nie obchodziło jej, czy Duardo za nią idzie.

- Niedługo do ciebie dołączę - usłyszała za plecami.

- Nie śpiesz się - odparła chłodno. - Muszę się przygotować do wykonywania nocnych obowiązków.

Od razu pożałowała tych niemądrych, niepotrzebnych słów.

- Kayla. - Usłyszała wyraźne ostrzeżenie w jego głosie.

Nie zatrzymała się ani nie odwróciła, lecz w następnym momencie poczuła, jak mocne dłonie obejmują ją i unoszą w górę. Duardo przerzucił ją przez ramię.

- Znowu to samo? Puść mnie! - Załomotała pięściami w jego plecy, lecz bez rezultatu. - Co ty wyprawiasz?

Bez słowa wniósł ją do sypialni i zamknął drzwi. Dopiero wtedy postawił ją na podłodze.

- Co ty sobie wyobrażasz? - warknęła. - Nie jestem twoją zabawką.

- Jesteś moja i będę z tobą robił to, na co mi przyjdzie ochota - zapowiedział i szybko rozpiął marynarkę.

- Ani mi się waż - ostrzegła go surowo.

Nie zamierzał jej słuchać. Ściągnął z niej sukienkę, zdjął ubranie i przyciągnął ją do siebie.

- Przestań - poprosiła cicho. - To nie jest odpowiedni moment...

Nie interesowały go jej sprzeciwy.

- Do łóżka - rozkazał. - Zanim cię zmuszę do uległości.

Wielkie nieba, chyba nie chciał jej zgwałcić?

- Proszę cię, uszanuj moją prywatność... - Podjęła ostatnią próbę oporu. Czowała, jak do oczu napływają jej łzy.

Popatrzył na nią uważnie. Po chwili pokręcił głową i sięgnął po ubranie.

- Idź spać - mruknął. - Zanim zrobię coś, czego nie da się cofnąć.

Wyszedł z pokoju. Musiał się czymś zająć, najlepiej obowiązkami zawodowymi, aby nie myśleć o Kayli.

Wrócił późnym wieczorem, gdy zmęczenie uniemożliwiło mu pracę, lecz nie zastał żony w sypialni. Z pewnością nie opuściła domu, pomyślał. Alarm uruchomiłby się samoczynnie, gdyby otworzyła drzwi wejściowe.

Duardo zszedł po schodach, zajrzał do kuchni, jadalni, salonu, jej gabinetu... Dotarł nawet do garażu i sprawdził, czy nie ukryła się w jednym z samochodów.

Do skontrolowania pozostał tylko pokój telewizyjny. Otworzył drzwi, lecz ekran i system nagłaśniający były wyłączone.

Gdzie ona się podziała? Już miał opuścić pomieszczenie, kiedy kątem oka dostrzegł coś, co przykuło jego uwagę. Delikatny ruch, lekkie poruszenie ogona.

Wtedy ją ujrzał. Leżała zwinięta na fotelu, z podkulonymi nogami i kotem, którego Maria zwykle zostawiała na noc w pralni. Zwierzak wypoczywał wygodnie na kolanach Kayli, lecz jednocześnie uważnie obserwował intruza.

Duardo podszedł bliżej i delikatnie pogłaskał kota, który momentalnie zaczął głośno mruzczyć z aprobatą.

- Wybacz, przyjacielu - odezwał się Duardo i ostrożnie podniósł futrzaną kulkę, aby ją zanieść na legowisko w pralni.

Potem wrócił do pokoju telewizyjnego i przez dłuższą chwilę przyglądał się żonie. Pochylił się, ostrożnie wziął ją w ramiona i przeniósł na piętro, do sypialni.

Dopiero tam, w słabym świetle nocnej lampki zauważył na jej twarzy ślady łez. Musiała płakać tuż przed zaśnięciem i nawet nie zdążyła otrzeć policzków.

Ten widok nim wstrząsnął. Łagodnie położył Kaylę na łóżku. Gdy tylko znalazła się na miękkim materacu, ponownie zwinęła się w kłębek, niczym zmęczony kot.

Duardo powoli się wyprostował. Czuł rozpacz. Czy to on doprowadził ją do takiego stanu? Czy to jego gniewne słowa tak bardzo ją poruszyły? Nie chciał jej skrzywdzić, ale jeśli to zrobił, był gotów wszystko naprawić.

Ostrożnie usiadł na łóżku i wsunął się pod kołdrę, tuż obok niej. Wyczuł, że się przebudziła i instynktownie drgnęła, jakby się bała jego obecności. Musiał ją przekonać o swoich dobrych intencjach. Musnął wargami jej skroń.

- Zaufaj mi, querida. Jestem twój, a ty jesteś moja...

Całował jej usta najdelikatniej jak potrafił, głaskał jej twarz, szyję, ramiona... Delektował się zapachem jej ulubionego mleczka do ciała...

Wtedy Kayla poruszyła się niepewnie i ostrożnie objęła go rękami. Przywarł do niej mocniej, aby wiedziała, że należy tylko do niej, do żadnej innej.

Kochali się długo, namiętnie, gorąco, aż wreszcie oboje osiągnęli stan, w którym liczyła się tylko rozkosz, a wszystko inne traciło znaczenie.

Gdy powoli dochodzili do siebie, dla obojga stawało się coraz bardziej oczywiste, że łączył ich jedynie seks.

Dawna miłość umarła. Nie mieli co liczyć na jej wskrzeszenie.

Kayla uświadomiła sobie, że musi pogodzić się z myślą o życiu z Duardem, nawet jeśli serce podpowiada jej inne rozwiązania.

Nadeszła pora, by pomyśleć o przyszłości i nie spoglądać wstecz.

Tak było lepiej dla jej zdrowia i kondycji psychicznej.

Wszystko inne musiała uznać za czyste szaleństwo.

Zasnęła przytulona do męża, z jego ustami przy skroni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kayla chciała wierzyć, że wszystko jest pod kontrolą. Co złego może się zdarzyć w teatrze pełnym ludzi, nawet jeśli Marlena gra główną rolę w spektaklu? Na scenie nie stanowiła przecież żadnego zagrożenia. A nawet gdyby natknęli się na nią za kulisami, to przecież w obecności innych osób nie dojdzie do żadnej awantury.

Elektroniczny brzęczyk przywołał wszystkich na widownię. Kayla odetchnęła z ulgą, gdy przygaszono światła. Po chwili zjawiała się orkiestra, kurtyna poszła w górę i na scenę wyszli aktorzy.

Mistrzostwo Szekspira, artyzm jego dzieła, gwarantowały doskonałą rozrywkę wszystkim widzom. Kayla świetnie się bawiła, zwłaszcza że aktorzy stanęli na wysokości zadania i wyjątkowo sprawnie wcielili się w swoje role.

Nie rozumiała tylko, z czego wynika fascynacja, którą Duardo darzył Marlenę. Niestety, jeszcze nie czuła się na siłach, by rozmawiać z nim na ten temat.

Musiała jednak przyznać, że Marlena dobrze się odnalazła w głównej roli. Potrafiła przeistoczyć się w kreowaną postać i nikt, nawet najzagorzalszy wróg, nie mógłby nic zarzucić jej aktorstwu.

Czyżby Duardo dał się zauroczyć jej umiejętnościom scenicznym? A może jego podziw dla Marleny wynikał z tego, że w życiu osobistym potrafiła wcielić się w rolę takiej kobiety, jakiej potrzebował upatrzony mężczyzna, od dziewicy do kokietki, od chodzącej niewinności do ladacznicy?

Marlena zdecydowanie dobrze się bawiła na scenie, a gdy zwracała się do publiczności, jej wzrok wyraźnie padał na Duarda.

Czy należało to uznać za przypadek, czy za aktorską sztuczkę? A może celowo usiłowała przekonać Duarda, że gra wyłącznie dla niego?

Kayla chciała uwierzyć, że to nie ma żadnego znaczenia... lecz nie potrafiła. Świadomość, że Marlena mogła być kochanką jej męża, nie dawała jej spokoju.

To zresztą nie dotyczyło wyłącznie tej aktorki, lecz każdej kobiety.

Zamknęła oczy i po chwili otworzyła je ponownie.

Pragnęła dać sobie z tym spokój, bo przecież rozpamiętywanie przeszłości niczemu nie służyło i nic nie zmieniało.

Z pewną ulgą powitała koniec pierwszego aktu. Kurtyna zapadła, zapaliły się światła, a Kayla popatrzyła na pogrążonego w myślach męża.

- Marlena jest bardzo dobra w swojej roli - zauważyła cicho.

Kąciki ust Duarda nieznacznie się uniosły.

- Wydajesz się niemal zaskoczona. Wzruszyła ramionami.

- Usiłuję wygłosić pod jej adresem w miarę szczery komplement - przyznała.

- Doceniłaś jej talent?

- Sceniczny - sprecyzowała. Uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony.
- Oczywiście.

Niekiedy odnosiła wrażenie, że rozumieją się bez słów. Czy zatem wiedział, jak często jego żona musi toczyć zmagania z własnymi emocjami? Z przeszłością, która bezustannie wpływa na teraźniejszość? Ze świadomością, że w mroku nocy coraz bardziej zaciera się granica między miłością a nienawiścią?

Pragnęła zbliżyć się do Duarda, lecz każdego dnia i każdej nocy coraz bardziej się od niego oddalała.

Dobry seks nie był tym samym co miłość, a nie potrafiła pokochać męża.

Wkrótce światła przygasły, zagrała orkiestra i podniosła się kurtyna.

Przez następne półtorej godziny Kayla uczestniczyła w fascynującym spektaklu. Widowisko tak bardzo przypadło jej do gustu, że westchnęła z rozczarowaniem, gdy kurtyna opadła.

Publiczność nagrodziła aktorów długimi, burzliwymi brawami. Gdy wszyscy masowo ruszyli do wyjścia, Duardo pochylił się ku żonie.

- Marlena zaprosiła kilkoro przyjaciół na spotkanie za kulisami.

Odmowa nie wchodziła w grę. Poza tym, Kayla nie mogła nie przyjść, bo dałaby aktorce powody do satysfakcji.

Z rezygnacją pomyślała, że nadeszła pora gry pozorów oraz sztucznych uśmiechów. Na szczęście miała spore doświadczenie.

Przy wejściu za kulisy stali pracownicy ochrony, którzy sprawnie oddzielali zaproszonych gości od niemile witanych, przypadkowych widzów. Za plecami ochroniarzy stał Max, chłodny i nieprzyjemny, niczym drapieżnik czekający na ofiarę... Na kogo polował tego wieczoru?

Kayla uznała, że kwiaty i pochwały, których nie szczędzono Marlenie, są całkowicie zasłużone. Sama również musnęła policzek aktorki ustami, aby wyrazić podziw dla jej kunsztu. Zwróciła jednak uwagę, że gdy Duardo się nachylił do zwyczajowego pocałunku, Marlena szybko odwróciła głowę i dotknęła ustami jego warg.

To nie był przypadek, zwłaszcza że oczy aktorki pojaśniały z satysfakcją. Kayla nie przygotowała się jednak na bolesne ukłucie zazdrości w sercu.

Taka reakcja mogła świadczyć tylko o jednym: zależało jej na Duardzie. Świadomość tego faktu była jednak równie bolesna, jak zazdrość, gdyż nieodwzajemniona miłość zawsze jest dramatem.

Aktorka zaśmiała się perliście, pomachała wszystkim dłonią na pożegnanie i znikła w garderobie.

Pracownicy ochrony poprosili zgromadzonych o opuszczenie kulis, lecz niektórzy widzowie otrzymali specjalne zaproszenia na przyjęcie z udziałem Marleny oraz części obsady.

- Pójdziemy?

Kayla odwróciła się do Duarda, który patrzył na nią pytająco.

- Czemu nie?

Jej odpowiedź nie wynikała z rozsądnych przemyśleń. Gdyby Kayla miała się zachować racjonalnie, zatroszczyłaby się o swoją równowagę emocjonalną i stanowczo by zaprzeczyła.

Imprezę zaplanowano w jednym ze śródmiejskich barów restauracyjnych, gdzie ochroniarze Marleny zadbali o sprawdzenie tożsamości wszystkich zaproszonych.

Szampan lał się strumieniami, przekąski były serwowane przez kelnerów w uniformach, z głośników płynęła dyskretna muzyka, a na przyjęcie przybyła prawdziwa aktorska śmietanka.

Pół godziny po rozpoczęciu imprezy zjawiła się Marlena, ubrana w elegancką suknię, z idealnym makijażem i nienaganną fryzurą.

Mąż aktorki, niewątpliwie obeznany ze swoją rolą, natychmiast odsunął się na bok, aby uwagę wszystkich przykuła wyłącznie jego żona.

Choć na przyjęciu bawiło się wielu aktorów, tylko Marlena była prawdziwą gwiazdą. Świadczył o tym każdy kokietyjny uśmiech, bezustanne trzepotanie rzęsami, wyrazista gestykulacja. Zachowywała się tak, jakby cały czas stała na scenie i odgrywała swoją rolę dla obecnych na sali mężczyzn.

W szczególności dla jednego z nich: Duarda Alvareza.

Najwyraźniej dążyła do określonego celu... tylko co chciała osiągnąć? Czyżby chciała ponownie zetrzeć się z rywalką? Kayla przekonała się o tym w toalecie.

Właśnie myła ręce, kiedy obok niej rozległ się głos Marleny.

- Nareszcie mogę z tobą porozmawiać na osobności - odezwała się, nieoczekiwanie poufale.

- Doprawdy? - Kayla nie wiedziała, do czego zmierza aktorka.

Oczy gwiazdy rozbłyły złośliwie.

- Duardo jest dla mnie... - celowo zawiesiła głos

- ...bardzo ważny.

- Sądzisz, że odwzajemnia twoje uczucia?

Marlena przez moment wpatrywała się w swoje idealnie polakierowane paznokcie.

- Zapewne zauważyłaś, jak bardzo jest męski.

- Obrzuciła rozmówczynię krytycznym spojrzeniem.
- Wątpię, czy ty...
- Chodzi ci o to, czy dostatecznie zaspokajam jego potrzeby?
- Trafiłaś w sedno, moja droga.
- A ty jesteś gotowa wypełnić lukę?
- Z ochotą.
- A twój mąż?
- Moja droga, Max jest gejem. Urwałaś się z choinki? - Oczy

Marleny załśniły złośliwie. - Och, to oczywiste. Przecież trzy lata pracowałaś w biurze, a wieczorami obskakiwałaś gości w knajpie. Zemsta Duarda musiała być słodka. Najpierw zaplanował upadek twojego ojca, a potem patrzył z oddali, jak się pogrążasz w biedzie. Rezultat? - Zrobiła przerwę dla większego efektu. - Porzuciłaś dumę i teraz pełzasz u jego stóp. Zemsta jest rozkoszą bogów.

Kayla uniosła brodę.

- Może i pełzam - odparła chłodno. - Ale dlaczego wziął ze mną ślub, skoro mógł mnie upokorzyć jako kochankę?

- Pewnie liczy na potomka, to proste.

Celny strzał, pomyślała Kayla.

- Chyba przesadzasz - powiedziała głośno. - Mocno wątpliwe, skoro ma mnóstwo innych ofert matrymonialnych.

Aktorka przez chwilę rozmyślała nad odpowiedzią, ale najwyraźniej nic jej nie przyszło do głowy, bo tylko wzruszyła ramionami, odwróciła się na pięcie i opuściła gustownie urządzonej toaletę.

Kayla westchnęła, poprawiła makijaż i wróciła na imprezę.

- Wszystko dobrze? - spytał Duardo.

- Doskonale - odparła cicho, choć wszystko w niej wrzało.

- Akurat - mruknął i dotknął palcem jej gwałtownie tętniącej aorty na szyi.

- Wiesz, chyba cię nie cierpię - burknęła. Duardo wziął ją pod brodę.

- Chyba czy na pewno?

Palące łzy przesłoniły jej oczy. Gwałtownie zamrugła, aby cokolwiek widzieć.

- Nie będę się z tobą bawiła w gierki słowne - oświadczyła.

Powtarzała sobie, że nie może się rozkleić. Nie tu, nie teraz.

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze i położył dłoń na jej policzku. Pomyślała, że mogłaby utonąć w tych ciemnych oczach.

- Wracamy do domu - zdecydował.

Kayla bez słowa poszła z nim do samochodu. Nie odzywała się przez całą drogę, a w domu podążyła prosto do sypialni, a stamtąd do łazienki. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od niego.

Przebrała się w szlafrok, zmyła makijaż, rozpuściła włosy. Tuż za progiem łazienki ujrzała częściowo rozebranego Duarda. W całkowitym milczeniu ominęła go i skierowała się na korytarz.

- Dokąd to?

Nie zatrzymała się.

- Dokądkolwiek, byle dalej od ciebie.

- Czekaj. - Powstrzymał ją. - Zgoda, masz prawo. Ale przecież zajmujemy tę samą sypialnię.

- Już nie.

Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i obsypać pocałunkami. Wiedział jednak, że w ten sposób nie rozwiąże problemu.

- Marlena - powiedział domyślnie. - Toaleta.

- Błyskotliwie to wydedukowałeś.

Dlatego tak długo nie wracała, przeszło mu przez myśl.

Kayla odwróciła się ku niemu.

- Poradziłam z nią sobie, bez obaw.

- Posłuchaj, ona po prostu miewa humory, jak to gwiazda. To utalentowana aktorka, sama przyznasz, i podpisała kontrakt z teatrem, którego jestem udziałowcem.

I wszystko jasne, pomyślała.

- Zatem jesteś dla niej miły, bo masz w tym interes - podsumowała.

- Jesteśmy ze sobą związani zawodowo. I już.

- Może powinieneś jej to wyjaśnić - zaproponowała, nieco uspokojona.

- Już to zrobiłem - odparł. - Podkreśliłem to jednoznacznie, kiedy podpisywaliśmy pierwszą umowę.

- W tym sęk - westchnęła Kayla. - Marlina najwyraźniej nie rozumie, że istnieją pewne granice, których nie wolno jej przekraczać. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Zaraz od ciebie usłyszę, że ona cierpi na niepohamowaną nimfomanię, więc kompulsywnie cię podrywa.

- Bo to prawda.

- Życie jest ciężkie - westchnęła, odwróciła się i otworzyła drzwi.

- Stój - zatrzymał ją. - Chcę, abyś została w sypialni.

- Nie ma mowy.

- Będziesz się ze mną biła? - W jego głosie usłyszała łagodne ostrzeżenie.

- Nie wygram z tobą - mruknęła i mimo wszystko demonstracyjnie wyszła.

Duardo postanowił jej nie zatrzymywać. Wiedział, że Kayla zaśnie pierwsza, a wówczas przeniesie ją z powrotem na łóżko, tam, gdzie jest jej miejsce.

W środku nocy powędrował jej szukać. Wkrótce ją odnalazł, bo nawet nie próbowała się chować. Swoim zwyczajem zwinęła się w kłębek na kanapie, z głową na poduszce i dłońmi pod brodą.

Ostrożnie wziął ją w ramiona i przytulił. Jęknęła na znak protestu, kiedy niósł ją z powrotem do łóżka, lecz konsekwentnie zamierzał postawić na swoim.

- To nie fair - szepnęła i przeciągnęła się na miękkiej pościeli.

- Idź spać - poradził jej.

- Przerwałeś mi sen - poskarżyła się łagodniejszym tonem.

Przysunął się do niej tak, aby jej głowa wygodnie spoczęła na jego torsie.

- Mogę ci zapewnić następny - zaproponował.

- Emocjonalny szantażysta.

- Śpij, querida.

Zasnęła niemal od razu, a gdy się obudziła, Duarda już nie było w domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kayla pośpiesznie wciągnęła na siebie dzinsy oraz skromny top, do tego narzuciła bluzkę i zbiegła po schodach na spóźnione śniadanie.

Za oknem świeciło słońce. Na jasnoblękitnym niebie nie dostrzegła ani jednej chmury.

Gdy dopijała kawę, zjawił się Spence.

- Kiedy jedziemy? - spytał krótko, gdy się przywitani.
- Za pięć minut. - Musiała zabrać torbę, komputer, drobiazgi...
- Wyprowadzę samochód z garażu.

W drodze do Double Bay sprawdziła w notesie plany. Przede wszystkim musiała dopilnować, aby z domu zniknęły wszystkie sprzęty, bo chciała się przekonać, jak wyglądają puste pokoje. Tylko w taki sposób mogła sobie uświadomić, jaką wizję ma architekt. Ponadto musiała się z nim spotkać na miejscu, aby oszacować, kiedy przebudowa dobiegnie końca.

Dekorator wnętrz przyjechał o trzeciej i wspólnie z nim wprowadziła kilka korekt do planu. Nieco później kurier dostarczył paczkę z zakupionymi na próbę świecami, mydłami i olejkami aromaterapeutycznymi. O czwartej Spence stanowczo zażądał, by zakończyli pracę.

- Jeszcze godzinę - oświadczyła.

Nie potrzebowała aż tyle czasu, żeby wziąć prysznic i zmienić ubranie przed kolacją.

- Mamy umówione spotkanie. Zmarszczyła czoło.
- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Polecenie pana Duarda. Niech pani zabierze to, co niezbędne.

Potem przyjadę po resztę.

Nieco zdezorientowana, pośpiesznie zabrała próbki, katalogi i komputer.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy Spence skręcił w kierunku Point Piper.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

Zatrzymali się przed salonem porsche, gdzie czekało na nią doskonale wyposażone, srebrne auto z napędem na cztery koła.

- To żart?

Spence się uśmiechnął, słysząc niedowierzanie w jej głosie.

- Samochód należy do pani. Chyba że kolor jest nieodpowiedni.

Kolor był jak najbardziej odpowiedni.

- Mam go poprowadzić do domu? - zapytała niepewnie.

- Może najpierw jazda próbna?

Samochód prowadził się świetnie, chociaż Kayla już od dawna nie siedziała za kierownicą.

- Mam jechać pierwszy czy raczej za panią?

- Pojadę z tyłu.

Silnik szumiał kojąco, a kierowanie autem sprawiało Kayli ogromną przyjemność. Na koniec podróży płynnie wjechała do garażu i zahamowała.

Spence wysiadł z lexusa, obok którego zaparkowała, i wręczył Kayli drugi brelok z kluczykiem.

- Proszę tego nie zgubić - poradził jej. - Drugi zestaw kluczyków jest bardzo ważny, bez niego nie sprzeda pani samochodu, a w razie kradzieży policja uzna, że próbuje pani wyłudzić odszkodowanie.

- Dziękuję za pomoc - odparła. - Tylko proszę nie mówić, że wykonuje pan swoje obowiązki.

Pośpiesznie weszła po schodach, wzięła prysznic i przebrała się do kolacji. Gdy opuściła łazienkę, ujrzała Duarda, który również przygotowywał się do posiłku.

- Jak minął dzień? - spytał.

- Urwanie głowy - westchnęła. - Ale sporo rzeczy już załatwiliśmy. Dzięki za cztery kółka.

- Drobiazg. - Uśmiechnął się z zadowoleniem. - Chodźmy na kolację, Maria podobno wszystko już przygotowała.

Posiłek zjedli na tarasie z widokiem na zatokę. Delektowali się pierwszorzędną kuchnią Marii i obserwowali, jak zapada zmierzch, zmieniając pastelową barwę nieba w przytłumione odcienie srebra i szarości.

- Opowiesz mi, co dzisiaj robiłeś w pracy? - poprosiła Kayla. Nie bardzo wiedziała, od czego zacząć rozmowę.

- Praca... - Rozparł się na krześle. - Nic specjalnego się dzisiaj nie wydarzyło. Spotkania, telefony, negocjacje, mediacje. - Wzruszył ramionami. - Szara codzienność.

Kayla pomyślała, że Duardo nieźle wygląda. Zamienił oficjalny garnitur na dżinsy i białą koszulę.

Wydawał się odprężony, jakby nic nie zaprzętało mu głowy, choć z pewnością borykał się z mnóstwem problemów zawodowych.

- Wiesz już, jak wyposażyysz sklep? - spytał z zainteresowaniem.

Kayla wyraźnie się ożywiła. Jego pytanie sprawiło jej przyjemność.

- Zamierzam wprowadzić tylko kilka korekt do projektu architekta - wyjaśniła. - Może wpadniesz obejrzeć lokai, kiedy tylko będzie gotowy?

- Pewnie. Z ochotą.

Kayla nagle przyłapała się na myśli, że chciałaby mieć dziecko z tym mężczyzną. Natychmiast jednak otrząsnęła się z nierozsądnych marzeń. Przecież mógł ją lada dzień zostawić, powinna spodziewać się po nim wszystkiego. Powiedziała sobie, że najlepiej będzie, jeśli przede wszystkim skupi uwagę na pracy. Musiała sama zbudować sobie przyszłość.

Następnego dnia rano Duardo wyjechał na tydzień do Nowego Jorku, a Kayla wróciła do wytężonej pracy.

Kurierzy bezustannie przynosili paczki z zamówionymi towarami, które składali na zapleczu butiku. Kayla otwierała każdą z nich, by sprawdzić zawartość z treścią zamówienia oraz faktury, a następnie ponownie zalepiała paczki taśmą, aby uchronić cenne przedmioty przez wszechobecnym pyłem.

Musiała zatrudnić stolarzy, którym zleciła poszerzenie otworu między dwoma pomieszczeniami, aby wyglądały jak jeden duży, częściowo przedzielony pokój.

Po stolarzach do dzieła przystąpili malarze, a następnie glazurnicy. Gdy wszystkie pomieszczenia zostały już wymalowane i wykafelkowane, dostarczono meble.

Spence przez cały czas pomagał Kayli, nadzorował przebieg remontu i zawsze służył pomocą. Początkująca biznesmenka każdego dnia wstawiała wczesnym rankiem i jechała do Double Bay, aby wpuścić do domu rozmaitych fachowców. Około południa robiła sobie godzinną przerwę na wizytę u Jacoba. Rzadko wracała do domu przed zmierzchem. Brała

prysznic, jadła kolację i siadała przed komputerem. Kładła się spać późno, a następnego dnia schemat się powtarzał.

Duardo codziennie dzwonił albo esemesował w przerwach między zebraniem, spotkaniem i negocjacjami. Zwykle brakowało mu czasu na dłuższe pogawędki, zwłaszcza że rozmowę utrudniała różnica czasu i natłok obowiązków u obojga małżonków.

Najgorzej było jej nocą, gdy przewracała się na bok, we śnie wyciągała rękę... i natrafiała na puste miejsce w łóżku.

Tęskniła za jego dotykiem, bliskością, ciepłem ciała. Tęskniła za nim.

Właśnie dlatego mówiła ogólnikami i starała się, aby jej głos brzmiał beztrosko podczas telefonicznych rozmów. Na szczęście nie miał pojęcia, jak bardzo porusza ją dźwięk jego charakterystycznego głosu.

Najbardziej na świecie pragnęła znaleźć się w jego ramionach i ofiarować mu serce i duszę.

Brakowało jej jednak odwagi.

Wychodziła z założenia, że lepiej będzie przyjąć to, co Duardo jej ofiarowuje, i nie liczyć na to, czego nigdy nie uda się jej uzyskać.

Dzień otwarcia butików kąpielowych zbliżał się nieubłaganie. Prawie wszystko było już dopięte na ostatni guzik, łącznie z kampanią reklamową. Z drukarni dostarczono zaproszenia na imprezę, teraz należało je tylko wysiać. Na jutrzejszy dzień Kayla zaplanowała wyłożenie towaru na półki i przygotowanie wystaw.

Musiała jeszcze się zastanowić, w jaki sposób rozdawać bezpłatne próbki. Ostatecznie postanowiła przygotować paczuszki z zestawem produktów do przetestowania. Każde zawiniątko miało zawierać ręcz-

niczek do twarzy, mydło, buteleczkę olejku aromaterapeutycznego i mały woreczek wonnego potpourri.

Zdecydowała, że następnego dnia kupi saszetki z szyfonu oraz wstążki, z których powstaną sakiewki upominkowe.

Pomysł z butikiem musiał wypalić, z wielu powodów, lecz przede wszystkim dlatego, że Kayla pragnęła dowieść, że umie stanąć na wysokości zadania. Jak inaczej miałaby spłacić dług, zaciągnięty u Duarda? Była zdecydowana odnieść sukces - od tego zależała jej samoocena.

Środa rozpoczęła się jak każdy inny dzień. Kayla wcześniej rano zjadła śniadanie, a następnie pojechała do butiku i wzięła się do pracy przy komponowaniu wystaw.

Ustawiony na półkach towar prezentował się całkiem nieźle. Nic dziwnego - przecież zadbała o staranny dobór kolorów. Wrodzone poczucie estetyki podpowiadało jej, jak należy koordynować barwy, aby uzyskać doskonały efekt wizualny.

W południe zrobiła sobie przerwę na lunch. Zamknęła dom i w pobliskich delikatesach kupiła kanapkę, po czym wyruszyła na poszukiwania saszetek i wstążek.

Spence zapowiedział przyjazd na drugą. Liczyła na to, że do końca dnia upora się z wystawami, a także przygotuje większość kompletów upominkowych.

- Już niedługo - zapewniła Spence'a, gdy niecierpliwie postukał palcem w zegarek. - Niech pan wraca do domu. Muszę jeszcze zajrzeć do Jacoba, będę w domu przed ósmą.

- Zostanę.

- Nie ma potrzeby, naprawdę. Spence nagle spowaźniał.

- Pan Duardo...

- Zamknę drzwi, samochód zaparkowałam za rogiem, nie rozstaję się z osobistym alarmem. Poza tym... - Zawiesiła głos dla większego efektu. - Poza tym przez ponad dwa lata każdej nocy chodziłam pieszo z dworca kolejowego do mieszkania. - Machnęła lekceważąco ręką. - Nic mi się nie stanie.

- Prosiłbym o telefon, gdy będzie pani gotowa, aby jechać do szpitala.

- Zadzwoń, obiecuję. A teraz proszę już iść.

Zamknęła za nim drzwi, opuściła roletę i powróciła do pracy. Dodatkowa godzina powinna jej w zupełności wystarczyć. Poza tym wcale nie zamierzała odwiedzać brata. Chciała do niego zatelefonować, przełączyć aparat na tryb głośnomówiący i pogawędzić przez chwilę.

Telefon zadzwonił, gdy tylko rozłączyła się po rozmowie z Jacobem. Odebrała połączenie, usłyszała głos Duarda i z wrażenia oparła się o świeżo zainstalowaną ladę.

- Cześć.

- Jak ci idzie urządzenie butiku?

Biznes. Nie ma sprawy, mogli pogadać o interesach.

- Dobrze, nawet bardzo dobrze. - Zwięźle opisała, na jakim etapie prac się znajduje. - A co u ciebie?

- Nerwowo.

Przypomniała sobie, że o zdolnościach negocjacyjnych Duarda krążą legendy.

- Jesteś trudnym partnerem do rozmów. Zaśmiał się cicho.

- Usiłuję zmiękczyć kontrahentów, jak zawsze. To moja taktyka.

Nagle za oknem zatrafił samochód.

- Chyba nie siedzisz za kierownicą? - zdumiał się Duardo.

- Skąd. To odgłosy z ulicy.
- Z ulicy? Gdzie ty właściwie jesteś? - zapytał cicho. Zbyt cicho.
- W butikiu.
- Daj mi Spence'a. Cholera.
- Pojechał pierwszy.
- Na twoje polecenie? Musiała się przyznać.
- Owszem.
- Zaniknij drzwi na klucz i wracaj.

Zacisnęła palce na telefonie.

- Słucham? - Uznała, że się przesłyszała.
- Zrób to, co mówię.
- To nierozsądne...
- Masz problemy ze słuchem? - Niemal słyszała gniew w jego głosie.
- Zgoda. Zrobione - burknęła. Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Przeklęty arogant. Miała ochotę puścić mimo uszu jego żądania i pozostać w butikiu jeszcze przez pół godziny. Wiedziała jednak, że Duardo natychmiast zadzwoni do Spence'a, a nie mogła dopuścić do tego, aby ten spokojny i przyjacielski człowiek brał za nią cięgi.

Mimo wszystko sięgnęła po następną saszetkę, wsunęła do środka próbki i położyła ją obok innych, gotowych kompletów. Tyle powinno wystarczyć, lecz uznała, że następnego dnia dorobi jeszcze kilka, na wszelki wypadek.

Gdy zabrzęczał jej telefon komórkowy, z obawą sprawdziła, kto dzwoni, zaklęła pod nosem i odebrała połączenie.

- Już jadę, poważnie - zapewniła Spence'a.

Niechętnie sięgnęła po torebkę, sprawdziła, czy wszystkie drzwi zewnętrzne są zamknięte na klucz, uruchomiła alarm i wyszła. Na ulicę wyległy tłumy spacerowiczów, zappełniły się kawiarniane ogródki. Kayla z trudem oparła się pokusie - marzyła o tym, żeby zająć miejsce wśród amatorów kawy. Wybrała latte na wynos i z papierowym kubkiem w dłoni ruszyła do samochodu.

Po zmroku robiło się zimno, lecz na razie cieszyła się ciepłymi promieniami przedwieczornego słońca. Lato za pasem, pomyślała. Z satysfakcją rozmyślała o wykonanej w ciągu dnia pracy, kiedy nagle ktoś boleśnie się z nią zderzył. Straciła równowagę, niemal upadła. Oszołomiona nieoczekiwaną agresją, powiodła wzrokiem za nieznajomym, który szybkim krokiem odszedł i znikł w tłumie.

Z całą pewnością był to mężczyzna, i to młody. Maszerował sprężystym krokiem, głowę ukrył pod kapturem bluzy. Kayla wzruszyła ramionami, pokonała ostatnie metry dzielące ją od porsche, i sięgnęła do torebki po kluczyki.

W tym samym momencie poczuła na ręce strumyk ciepłej wilgoci...

Krew?

Skaleczenie?

Starannie obejrzała ciało i dostrzegła niewielkie rozcięcie na wysokości najniższego zebra. Krew płynęła z rozległej, otwartej rany, przesiąkała przez bawełnę i kapiała na chodnik.

Dopiero wtedy Kayla poczuła ból.

Czyżby ten przeklęty chuligan pchnął ją nożem? Nawet nie próbował wyrwać jej torebki... Dlaczego?

Sięgnęła po chusteczkę i przycisnęła ją do rany, aby choć trochę zatamować krew.

W tej samej chwili przy krawężniku zahamował luksusowy samochód i ze środka wyskoczył Spence.

- Odsiecz przybyła - zauważyła słabym głosem.

- W ostatniej chwili - mruknął. Sięgnął po chustkę i przyłożył ją do rozcięcia. - Nie obejdzie się bez szwów. - Odebrał Kayli kluczyki, sprawdził, czy porsche jest zamknięty, i pomógł rannej wsiąść do lexusa.

Pojechali do prywatnej kliniki. Spence zaczekał, aż lekarz zszyje ranę, potem zawiadomił policję i zatelefonował w jeszcze jedno miejsce. Przez chwilę rozmawiał półgłosem, następnie wręczył słuchawkę Kayli.

- Pan Duardo.

Tylko tego jej brakowało.

- Mam się dobrze - oświadczyła, uprzedzając pytanie męża.

- Wątpię - odparł Duardo lodowatym tonem. - Lekarz przepisze ci środki przeciwbólowe i coś na sen. Weźmiesz te lekarstwa, querida - dodał głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Od Spence'a dowiesz się reszty.

- Nie zrobi tego - jęknęła Kayla godzinę później i odsunęła talerz z częściowo zjedzoną potrawą.

- To się już stało. - Spence pokiwał głową. - Stosowne ulotki zostaną wydrukowane jutro rano i rozesłane późnym południem. Na oknach i drzwiach domu zawisną ogłoszenia o dwutygodniowym przesunięciu terminu otwarcia.

- To niedorzeczne.

- Bezpieczeństwo przede wszystkim. Oczy Kayli gniewnie zalśniły.

- Absurd.

- Pan Duardo chętnie z panią o tym porozmawia. Już jutro.

- Jutro? - osłupiała. - Przecież wraca w niedzielę. Spence rzucił okiem na zegarek.

- Właśnie teraz wchodzi na pokład.

- Gdy przyleci, łajno trafi w wentylator - zauważyła domyślnie, wywołując lekki uśmiech na twarzy rozmówcy.

- Sformułowanie niezbyt eleganckie, ale całkiem trafne - mruknął. - To nie przypadek, że ktoś zaatakował żonę niesłuchanie bogatego człowieka, powszechnie rozpoznawaną za sprawą mediów. Jest pani bardzo narażona na agresję rozmaitych osób, dlatego pewna ochrona jest niezbędna.

- Pana zdaniem ktoś mnie zranił celowo? - zasepiła się.

- Wiele osób zna przeszłość pana Duarda.

- Ma wrogów? - Głupie pytanie. Każdy, kto spędził młodość na ulicy, nawet jeśli wyszedł na ludzi, musiał niegdyś otrzeć się o działalność przestępczą. Na pewno miał wrogów: mężczyzn, którzy uznawali się za skrzywdzonych, odtrącone kobiety...

- Jak by to ująć? - Spence starannie dobierał słowa. - Powiedzmy, że nieobecność pana Duarda zachęca rozmaite osoby do prób wpływania na niego za pani pośrednictwem.

Nonsens, pomyślała. Jestem tylko przypadkowym obiektem jego zemsty za krzywdę, która go spotkała. W gruncie rzeczy nic go nie obchodzi.

Postanowiła odbyć długą i szczerą pogawędkę z kimś, komu na niej zależy.

- Zadzwoń do Jacoba, wezmę prysznic i pójdę spać.

Spence sięgnął po małą saszetkę i wsunął ją w dłoń Kayli.

- Odmierzona dawka środków przeciwbólowych i pastylka nasenna.

Proszę je połknąć, gdy będzie pani gotowa do snu.

Prysznic pozwolił Kayli się odprężyć, więc stała w strumieniach wody nieco dłużej niż zazwyczaj. Gdy już się osuszyła, sięgnęła po telefon i położyła się na łóżku.

Jacob odebrał po trzecim sygnale i od razu się zorientował, że siostrę spotkało coś złego.

- Ktoś cię skrzywdził? - spytał zaniepokojony. Kayla zrelacjonowała mu wydarzenia i umilkła.

- Jak myślisz, dlaczego Duardo już wraca do domu? - zapytała.

- Może dlatego, że chce mnie zwymyślać bez pośrednictwa telefonu?
- podsunęła.

Jacob nie zareagował na żart.

- Zastanawiałaś się kiedyś, czemu wziął cię za żonę?

Robiła to każdego dnia.

- Żeby wyrównać rachunki?

- A nie przyszło ci do głowy, że nigdy nie przestało mu na tobie zależeć?

- E tam. Bądź poważny.

- Przecież wszyscy dobrze widzieli, że łączyło was coś szczególnego.

Miała wrażenie, że serce rozrywa się jej na strzępy.

- Może kiedyś... - Zawiesiła głos.

- Szczerze mówiąc, nasz ojciec był cholernym dupkiem.

- Ejże - zmytygowała brata. - O umarłych mówi się dobrze albo wcale.

- Chciał nas mieć tylko dla siebie. Wtedy byłem za młody, aby się przejmować, ale ty z pewnością odczułaś jego zaborczość. Przez niego twoje życie legło w gruzach.

- Surowy z ciebie sędzia.

- Ale obiektywny. Zawahała się przed odpowiedzią.

- Doszłam do wniosku, że Duardo chce się zemścić.

- A jeśli popełniłaś błąd w jego ocenie?

- Wątpię.

- Przecież ty się do niego zwróciłaś pierwsza, nie on do ciebie. -

Milczała, więc Jacob kontynuował: - Można było założyć, że cię odprawi z kwitkiem, ale tego nie zrobił.

Przecież postawił mi określone warunki, pomyślała. I kazał Spence'owi mieć mnie na oku.

- Zwrócił ci wszystko, co kiedyś posiadałaś. Z wyjątkiem miłości.

- Opóźnił otwarcie sklepu - zaprotestowała.

- Postąpił rozsądnie, skoro musisz złożyć zeznania na policji i wydobyć. Ponadto z pewnością jesteś w szoku. Na miłość boską, zaatakował cię nożownik!

- Nie rozczulaj się nade mną - poprosiła. - Wystarczy, że Duardo traktuje mnie jak kruchą dziewczynkę.

- Dba o ciebie, to dobrze.

Fakt, ale nie czuła się dzięki temu lepiej.

- Prześpij się, siostró - poradził Jacob łagodnie.

- I nie rozmyślaj nad tym zbyt długo. Zadzwoń rano. Zgoda?

- Zgoda. Dobrej nocy, Jacob.

Kayla zerknęła na zegarek. Minęła dziesiąta, więc nalała wody do szklanki i połknęła lekarstwa pozostawione przez Spence'a.

Ból nie był szczególnie dokuczliwy, lecz chciała uspokoić umysł. Zastanawiała się, po jakim czasie tabletki zaczynają działać. Postanowiła poczytać przed snem. Sięgnęła po książkę, przeczytała dwie strony i... obudziła się następnego dnia rano. Przeciągnęła się i jęknęła z bólu.

Rana. Szwy. Wspomnienia w jednej chwili zalały jej umysł. Ostrożnie wysunęła się z łóżka, przeszła do łazienki i tam się ubrała. Potem zjadła śniadanie, przyjęła następną porcję leków i poczuła, że jest gotowa, by stawić czoło wyzwaniom dnia.

Maria troszczyła się o nią niczym kwoka o kurczęta. Josef przyszedł spytać o zdrowie, a Spence okazywał jej taką życzliwość, że autentycznie się wzruszyła.

Kayla postanowiła zjeść na tarasie. Sącząc drugi kubek kawy, zadzwoniła do Jacoba, a gdy o dziewiątej przybyli funkcjonariusze policji, szczegółowo odpowiedziała na wszystkie pytania.

Po lunchu nawet nie chciała słyszeć o odpoczynku. Musiała coś zrobić, więc zaszyła się w gabinecie i zajęła pracą.

Duardo zastał ją przy komputerze. Wyglądała świetnie, choć może była nieco zbyt blada. Miał nadzieję, że spała lepiej niż on podczas długiego lotu do domu.

Jadąc z lotniska taksówką, prawie przez całą drogę konferował ze Spence'em, chcąc znać wszystkie szczegóły napaści i prowadzonego dochodzenia. Następnie zadzwonił jeszcze do kilku osób, które były mu winne przysługi.

Jeśli jego podejrzenia były słuszne... Z czasem wszystko musiało się wyjaśnić.

Kayla podniosła wzrok, słysząc ciche szcęknięcie zanika u drzwi. Duardo podszedł do biurka i znieruchomiał, zapatrzony w jej oczy.

- Co ty wyprawiasz? Koniec pracy, wyłącz komputer.

Wyczuła w jego głosie napięcie.

- Nie ma mowy - burknęła.

Nie poruszył się, lecz wiedziała, co może się za chwilę stać.

- Nawet nie wiesz, jak niewiele brakuje, abym stracił cierpliwość.

Puściła jego pogrożki mimo uszu.

- Niepotrzebnie się śpieszyłeś z powrotem - oświadczyła. - Nic mi nie jest.

- Akurat. Masz podkrążone oczy i jesteś blada, każdy to powie.

- Popatrz na siebie w lustrze.

Duardo obszedł biurko, pochylił się i bezceremonialnie nacisnął przycisk „zachowaj”. Potem zaniknął laptop.

- Jak śmiesz...

- Tak, jak widzisz.

Nagle zrobiła wielkie oczy, kiedy ujął jej twarz w obie dłonie i delikatnie, łagodnie pocałował ją w usta. Ostrożnie pomógł jej wstać, wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju.

- Duardo...

- Muszę wziąć prysznic i włożyć świeże ubranie.

- Jestem ci do tego potrzebna?

- Na początek spróbuj trzymać śliczną buzię na kłódkę.

Minęli hol i weszli na schody. Po chwili Duardo zaciągnął Kaylę do sypialni i zamknął drzwi.

W milczeniu patrzyła, jak ściąga marynarkę, rozwiązuje krawat i zrzuca resztę ubrania.

- Daj mi pięć minut, dobrze? - Nie czekając na odpowiedź, znikł w łazience. Po chwili zaszumiała woda, a przez uchylone drzwi Kayla zauważyła kłęby pary.

Wiedziała, że powinna stąd odejść, lecz nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Po namyśle doszła do wniosku, że i tak nie ma się gdzie schować. Duardo wszędzie ją znajdzie.

Czuła się tak, jakby w jej żołądku utkwilo kilkanaście motyli, które usiłowały teraz za wszelką cenę odzyskać wolność.

Niespokojnie podeszła do okna. Usłyszała, że szum wody ustał - najwyraźniej Duardo zakręcił kran. Wyjrzała na zewnątrz. Woda w basenie lśniła w słońcu, a na marmurowym poidełku zauważyła kilka barwnych papug, które przyfrunęły zaspokoić pragnienie. Po chwili ptaki rozpostarły skrzydła i odleciały na gałęzie potężnego drzewa.

Wyczuła, że Duardo podszedł do niej i znieruchomiał za jej plecami. Po chwili wahania położył dłonie na ramionach żony. Jego ciepły oddech poruszył włosy na jej skroni, a wargi przywarły do jej aksamitnie gładkiej szyi.

- Może się położymy? - zaproponował.

- Do zmroku jeszcze daleko - oznajmiła bez przekonania.

- A właściwie co z tego?

- Powinieneś się przespać.

- Na wszystko przyjdzie pora. - Obrócił ją ku sobie. Spod szlafroka wyłaniał się jego szeroki tors. - Przede wszystkim muszę popatrzeć... - Rozpiął guziki przy jej bluzce i ją rozchylił. Rana była starannie zabezpieczona świeżym opatrunkiem. Duardo ostrożnie odlepił dolny plaster i uniósł gazę.

Nacięcie nie było głębokie, lecz napastnik uszkodził ścięgno i naruszył żebro.

Kayla wiedziała, jak wygląda rana. Sterczały z niej nici, była nieco nabrzmiała, lecz dobrze się goiła. Lekarz potwierdził, że z czasem zostanie po niej tylko wspomnienie w postaci cienkiej, jasnej blizny.

Duardo zaklął pod nosem i delikatnie przykleił plaster z powrotem.

- Rozedrę na strzępy drania, który to zrobił - warknął z wściekłością.

Kayla wstrzymała oddech. Nagle ogarnęło ją współczucie dla nożownika, jakby Duardo już mu wymierzył sprawiedliwość. Miała ochotę zauważyć, że mogło być gorzej, lecz jeden rzut oka na męża wystarczył, by się przekonała, iż nic nie powstrzyma go przed spełnieniem groźby.

Czyżby Jacob miał rację? Czy to możliwe, że

Duardowi na niej zależało? Kayli nagle zakręciło się w głowie z wrażenia.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał ją z czułością.

O czym? O tym, że nigdy nie przestała go kochać?

- Nie musiałeś skracać wyjazdu. - Wybrała bezpieczniejszy temat.

- Przeciwnie, musiałem.

Westchnął i przytulił ją ostrożnie, aby nie naruszyć wrażliwej rany. Potem pogłaskał ją po twarzy i pocałował.

- Chciałbym, abyś ze mną została, querida. Położyli się na wielkim łóżku. Po paru minutach

Duardo zasnął, a Kayla leżała u jego boku aż do zmiernych.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Poranek był piękny. Oboje z przyjemnością wygrzewali się na tarasie w promieniach słońca i sączyli kawę.

Kayla naląła sobie drugi kubek, a potem ponownie rozsiadła się w fotelu i skierowała wzrok na męża.

Duardo wyglądał na odprężonego i pełnego energii po długim śnie. Rzadko się zdarzało, by w zwykły dzień wspólnie jedli śniadanie. Czy i to wyróżnienie zawdzięczała nożownikowi?

- Dopij kawę - mruknął Duardo. - Musisz się spakować. Za godzinę Spence zawiezie nas na lotnisko.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz?

- Mamy zarezerwowane miejsca na przedpołudniowy lot do Brisbane. Stamtąd pojedziemy samochodem do Noosy.

- Z jakiegoś konkretnego powodu? - Celowo zrobiła znaczącą przerwę. - Poza tym oczywistym.

Duardo nie zrozumiał, o co jej chodzi.

- Czyli?

- Wywozisz mnie z miasta.

- Nie masz ochoty spędzić kilku dni w moim towarzystwie?

- W Queensland? W Noosie? Słońce, piaszczyste plaże, doskonałe restauracje... Jak można nie mieć na to ochoty?

- Nie o to pytałem.

- Zakładam, że twoja obecność nie będzie szczególnie uciążliwa - mruknęła.

- Gracias - podziękował z drwiącym uśmiechem.

Jej oczy wesoło zalśniły.

- Nie ma za co.

- Masz godzinę, Kaylo - przypomniał jej, gdy wchodzili po schodach.

- Zabieramy stroje plażowe czy coś na wykwinne kolacje?

- Obowiązują stroje swobodne. Nie ma problemu, pomyślała.

Spakowała się w niespełną godzinę i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wsiadła do lexusa. Spence umieścił obie torby w bagażniku.

Lot do Brisbane przebiegł bezproblemowo, a gdy bezpiecznie wylądowali, Duardo wynajął samochód.

Od lat nie odwiedzała Sunshine Coast i teraz nie mogła się nadziwić zmianom. Powstały nowe hotele, lokale, butiki.

Gdy dotarli do luksusowego budynku z widokiem na ocean, położonego przy Hastings Street, Kayla wyraziła szczerą podziw dla wnętrza supernowoczesnego apartamentu za wiele milionów dolarów.

- Piękne mieszkanie - pochwaliła.

- Dziękuję.

- Twoja własność? Przechylił głowę.

- Budynek postawiono niedawno, więc postanowiłem skorzystać z okazji i osobiście przeprowadzić inspekcję.

Mogła się tego domyślić.

- Rozpakuj się i przebierz w coś wygodnego. Przejdziemy się po Hastings Street i znajdziemy jakąś miłą restaurację. Zgłodniałem.

Po krótkiej przechadzce wybrali restaurację Sails i zajęli stolik w miejscu, gdzie kończyła się promenada i zaczynała boczna uliczka.

Cudowna atmosfera, wyśmienite wino i doskonale potrawy sprawiły, że oboje niemal zapomnieli o przykryj codzienności. Mijały dni, a oni wstawali z łóżka, kiedy chcieli, jedli śniadanie za każdym razem w innym lokalu, snuli się po sklepach i butikach, zwiedzali okolicę...

Od czasu do czasu Duardo uruchamiał laptop, a Kayla sadowała się w wygodnym fotelu i przeglądała czasopisma, czytała książki albo oglądała telewizję.

Nocami żadne z nich nie chciało przerywać miłosnej gry. Czuli się tak, jakby minione trzy lata nie istniały, a gdy nadeszła niedziela, Kayla i Duardo z niechęcią powrócili do domu popołudniowym samolotem.

Następnego dnia Duardo wracał do pracy, a Kayla czuła coraz silniejszą potrzebę, by zrobić coś konstruktywnego. Butik był oczywistym wyborem.

- Tylko na godzinę lub dwie - prosiła, gdy Duardo dopijał poranną kawę.

- Odpada.

- Przecież będę ze Spence'em.

- On i tak cię nie odstąpi na krok, dokądkolwiek pójdziesz. Lepiej nie kombinuj. Trzymaj się.

Po tych słowach wstał i wyszedł. Co miała robić? Westchnęła i powlekła się do gabinetu. Po dwóch godzinach nad laptopem poprosiła Spence'a, aby ją zawiózł do Jacoba, a gdy wróciła do domu, wzięła prysznic i przebrała się przed kolacją.

Maria dobrze gotowała, więc małżonkowie z przyjemnością raczyli się jej specjałami. Po posiłku Duardo zabrał kawę do gabinetu, a Kayla usadowiła się wygodnie na fotelu w pokoju telewizyjnym i włączyła film

na DVD. Po zakończeniu projekcji wyłączyła sprzęt i poszła do łóżka. Przez pewien czas czytała książkę, potem zasnęła.

Godzinę później Duardo wszedł do pokoju i z przyjemnością przyjrzał się drobnej sylwetce, żony, jej kremowej cerze, łagodnemu uśmiechowi. Była taka atrakcyjna...

Nagle ogarnął go gniew. Jak ktoś śmiał dybać na jej życie? Niedługo pozna odpowiedzi na pytania, które sobie stawiał. Wówczas ten niegodziwy łotr pożałuje, że się urodził.

Duardo w parę sekund zrzucił ubranie i wśliznął się do pościeli. Kayla nawet nie drgnęła, gdy gasił światło i układał się do snu.

Obudziło ją natarczywe popiskiwanie telefonu komórkowego. Na wpół przytomna otworzyła oczy i ujrzała, że Duardo odbiera połączenie.

Było późno. Bardzo późno. Kto, u licha, mógł dzwonić o tej porze?

- Tak - odezwał się Duardo chrapliwym głosem. - Oczywiście. Już jadę.

- Co się stało? - spytała niespokojnie, gdy wyskoczył z łóżka i w pośpiechu włożył dzinsy oraz podkoszulek.

- Nie wstawaj. Pewnie niedługo wrócę.

- Na pewno nie zasnę, nie wiedząc, dokąd pojechałeś i dlaczego.

Duardo po namyśle uznał, że powinna poznać prawdę.

- Dzwoniła policja. Wybuchł pożar. Zbladła jak kreda.

- Chyba nie butik?

Zawiązał sznurowadła tenisówek.

- Tak.

- Jadę z tobą. - Wysunęła się z łóżka.

- Wykluczone.

Złapała džinsy, koszulkę, przeczesła palcami włosy.

- Spróbuj mnie zatrzymać. Albo jadę z tobą, albo za tobą. Wybieraj.

- Kayla...

Również wsunęła stopy do tenisówek. Z szuflady wyciągnęła kluczyki do samochodu.

- I co, wybrałeś?

Chwycił ją za nadgarstek.

- Oddaj kluczyki, ja poprowadzę.

Gdy dotarli do Double Bay, poczuli spaleniznę w powietrzu. Na ulicy, przy której znajdował się butik, stały dwa wozy strażackie z błyskającymi czerwienią lampami, a dwa radiowozy policyjne blokowały ruch uliczny.

- Zostań w samochodzie.

- Nie ma mowy. - Wysiadła, gdy tylko zgasił silnik.

- Nie wolno ci odstępować mnie na krok, rozumiesz? Jeśli się oddalisz, zaciągnę cię z powrotem do samochodu i zamknę w środku.

Popatrzyła na niego ponuro.

- Niech będzie - zgodziła się niechętnie.

Wziął ją za rękę. Nawet nie przeszło jej przez myśl, aby się wyrwać.

Już na pierwszy rzut oka było widać, że ogień jest pod kontrolą.

Strażacy porozciągali po jezdni grube węże, podczas akcji wszystko zalali wodą. Wokoło słychać było krzyki i rozmowy, a mundurowy funkcjonariusz dyskutował z dowódcą straży pożarnej.

Duardo się przedstawił, wyjaśnił, kim jest Kayla, i w skupieniu wysłuchał relacji policjanta.

- Opłaciło się panu wystawienie całodobowej straży przy butik - oświadczył funkcjonariusz. - Ochroniarz złapał młodego mężczyznę, który uciekał z miejsca zdarzenia. Zatrzymaliśmy go do wyjaśnienia.

Kayla przestała słuchać. Usiłowała wstępnie oszacować straty.

Sytuacja wyglądała fatalnie. Okna domu pociemniały od dymu, połowa dachu się zawaliła, a towar nadawał się do wyrzucenia.

Po chwili wokoło miejsca pożaru rozciągnięto żółtą taśmę. Odjechał jeden radiowóz, a po nim wóz strażacki.

- Chodź. - Duardo zaprowadził żonę do samochodu. Zapięli pasy i ruszyli z powrotem do domu.

Kayla z ponurą miną wyglądała przez okno.

- Kto mógł zrobić coś podobnego?

- Jeśli schwytyany na gorącym uczynku mężczyzna jest również odpowiedzialny za zranienie ciebie, to w niedługim czasie ustalimy nazwisko jego pracodawcy. Z pewnością ktoś mu płacił.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Dlaczego ktoś darzył ją taką nienawiścią? Bo została żoną Duarda? To nie miało sensu. Ale przecież poczynania osób niezrównoważonych rzadko bywają sensowne...

Wstrząśnięta Kayla milczała przez całą drogę do domu.

Gdy weszli do sypialni, Duardo popatrzył niespokojnie na żonę.

- Querida, trzeba spać. Skierowała na niego wzrok.

- Musiałam się osobiście przekonać, jak to wygląda.

Przycisnął jej dłoń do ust.

- Posłuchaj, cegły, drewno i towar można zastąpić. Wystarczy kupić nowe. Ważne, że ty jesteś przy mnie i nie ucierpiałaś w pożarze.

- A moje marzenia? Moja praca? Magia sklepu? Przepadły...

Rozebrał ją i sam ściągnął ubranie. Delikatnie położył Kaylę do łóżka i tulił tak długo, aż zasnęła.

Cicho zaklęła, kiedy zadzwoniła jej komórka. Machinalnie sięgnęła po aparat i odebrała połączenie.

Minęły dwa dni od pożaru.

Spędziła je w zaciszu gabinetu: przeglądała dokumenty ubezpieczeniowe, odpowiadała na telefony policji, korygowała plany. Nie potrafiła jeszcze oszacować strat, gdyż urząd nadzoru budowlanego wprowadził zakaz wstępu na pogorzelnisko.

Robota papierkowa niemal całkowicie pochłonęła Kaylę i pozwoliła oderwać myśli od tego, co ją najbardziej martwiło.

- Kayla?

Na dźwięk swojego imienia momentalnie przypomniała sobie o rzeczywistości.

- Spence przywiezie cię do mojego biura. Dzwonił Duardo, lecz jego głos brzmiał zaskakująco oficjalnie. Dlaczego?

- Teraz?

- Tak, teraz.

Usłyszała cichy trzask. Duardo się rozłączył.

Dziwne. Nie przywitał się, nie pożegnał. Miała ochotę zadzwonić i zaproponować mu, żeby poszedł do diabła.

Właśnie zamierzała nacisnąć przycisk szybkiego wybierania numeru męża, kiedy ktoś zastukał do drzwi gabinetu.

Maria? Josef? Spence?

Energicznie podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko.

Na progu stał Spence.

- Już podstawilem samochód - oznajmił. - Możemy jechać.

- Tak po prostu? Bez pytania, bez odpowiedzi?

- Pan Duardo dał mi do zrozumienia, że chodzi o sprawę niecierpiącą zwłoki.

- Sama się tego domyśliłam. - Demonstracyjnie przewróciła oczami.

- Zaraz przyjdę, tylko wezmę torebkę.

Po paru minutach siedziała w lexusie, na fotelu dla pasażera.

- Będzie lepiej dla Duarda, jeśli nie wzywa mnie na próżno - mruknęła, niezadowolona.

Udało im się uniknąć korków, z którymi bezustannie borykało się miasto, i Spence zjechał do podziemnego parkingu. Odprowadził Kaylę do windy i wspólnie wjechali na najwyższe piętro, gdzie mieścił się elegancki gabinet Duarda.

Recepcjonistka od razu rozpoznała żonę szefa i zawiadomiła asystentkę Duarda, która natychmiast wyszła z sekretariatu.

- Wszyscy na panią czekają - oświadczyła. Wszyscy?

Kilkadziesiąt sekund później Kayla przekroczyła próg gabinetu męża i zrobiła wielkie oczy na widok kobiety, która siedziała naprzeciwko niego.

Marlena.

Duardo niezwłocznie zerwał się z miejsca, energicznie podszedł do żony, pochylił się i lekko pocałował ją w usta.

Chciał ją dyskretnie przeprosić za opryskliwe zachowanie?

Spence pozostał w gabinecie, ale nie usiadł. Z jakiegoś powodu znieruchomiał przy drzwiach wejściowych, jakby na coś czekał. Sytuacja wydawała się coraz dziwniejsza.

- Duardo, bądź racjonalny - odezwała się aktorka.

- Nasze sprawy zawodowe nie mają związku z twoją... - celowo zawiesiła głos - ...małżonką. Ani z twoim zarządcą domu.

Duardo wziął Kaylę za rękę i łagodnym ruchem przysunął jej palce do ust.

- Przeciwnie, nasze sprawy zawodowe mają ścisły związek z obecnością Kayli i Spence'a - podkreślił bez wahania.

- Jeśli łaska, mój drogi, przejdź do rzeczy. Kazałeś mi czekać już prawie pół godziny. Zapoznałam się z treścią nowego kontraktu i nie mam zastrzeżeń. Podpisz go. Twoja asystentka zaświadczy, że ja również osobiście złożyłam podpis pod dokumentem. Po co zwlekać?

- Nie ma mowy o żadnym kontrakcie. Wycofuję się z umowy i niniejszym ogłaszam, że jest ona nieaktualna.

- Co takiego? - Aktorka osłupiała.

Duardo odwrócił się i sięgnął po podwójne egzemplarze dokumentu, które leżały na biurku. Następnie puścił dłoń Kayli, przedarł kartki na pół, a potem jeszcze raz. Strzępy kontraktu cisnął do kosza.

- Postradałeś zmysły?! - wrzasnęła Marlena. Oto prawdziwe oblicze gwiazdy, pomyślała Kayla,

patrząc z zainteresowaniem na tę scenę. Duardo ponownie wziął ją za rękę. O co w tym wszystkim chodziło?

- Chętnie odświeżę ci pamięć - oświadczył Duardo spokojnie. - Bryan McIntyre. Dwa tysiące dolarów za to, żeby zranił moją żonę.

Kayla musiała przyznać, że Marlena nawet nie drgnęła.

- Nie mam pojęcia, co wygadujesz.

- Pięć tysięcy dolarów. Tyle kosztowało podłożenie ognia w butik mojej żony, w środku nocy.

- Na litość boską, chyba nie wierzysz... - Ze zgrozą przycisnęła dłoń do serca. - Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Nawet kimś więcej niż przyjaciółmi. Nie mogłabym...

- Ale Max mógł.

- Podejrzewasz, że wtykał nos w nie swoje sprawy? - Pokręciła głową z dezaprobatą. - On chętnie robi różne rzeczy po kryjomu...

- Max umożliwił Jacobowi zadłużanie się w kasynie. Przez niego dług akumulował się i narastał. - Duardo mówił chłodno i surowo, niczym sędzia ogłaszający wyrok. - Max zaaranżował pobicie Jacoba. Wydał polecenie, by złamano mu nogę. Potem opłacił napaść na Kaylę i podpalenie butiku.

- Max nie jest taki. Z pewnością nie dopuściłby się takich niegodziwości!

- Policja już go aresztowała.

- Absurd. Pozwę...

- Nie przerywaj mi, teraz ja mówię. Bryana McIntyre'a schwytano na miejscu przestępstwa i zatrzymano. Podczas przesłuchań śpiewał jak z nut, aby chronić własną skórę.

Marlena zerwała się na równe nogi.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. - Odwróciła się do wyjścia. - Idę. Już nigdy się nie spotkamy. Oto żalony koniec naszej przyjaźni - dodała dla większego dramatyzmu.

Spence nawet nie drgnął. Przez cały czas stał nieruchomo pod drzwiami.

Aktorka niespokojnie odwróciła się do Duarda.

- Powiedz swojemu siepaczowi, żeby się odsunął - zażądała stanowczo.

Duardo jednak jeszcze nie skończył.

- Policja skontrolowała informacje o operacjach bankowych i rozmowach telefonicznych Maxa. Odciski palców Bryana McIntyre'a znaleziono na puszcze z płynem łatwopalnym, porzuconej na miejscu przestępstwa. Zeznania podpalacza wystarczą, aby cię postawić przed sądem.

- Nie zrobisz tego!

- Zrobię, i to niezwłocznie.

- Max zrobił to dla mnie!

- Tym razem posunął się za daleko.

- Potrzebowałam cię! - wykrzyknęła. Sprawiała wrażenie zdesperowanej. - Tyle razem dokonaliśmy! Mieliśmy przed sobą przyszłość!

- Nic nas nie łączy, Marleno - oznajmił Duardo głucho. Kayla jeszcze nigdy nie słyszała, by mówił takim tonem. - Byłem dłużnikiem twojego ojca. Złożyłem obietnicę i jej dotrzymałem.

Wstrząsnął nią spazmatyczny szloch.

- Nikt, absolutnie nikt nie będzie próbował skrzywdzić kobiety, którą kocham - oznajmił Duardo ostro.

- A jeśli komuś przyjdzie do głowy ta myśl, będzie miał ze mną do czynienia. Zrozumiano?

Skinął głową, a wówczas Spence otworzył drzwi. Do pokoju weszło dwóch umundurowanych policjantów.

- Co to ma znaczyć? - zaskrzeczała Marlena, kiedy funkcjonariusze stanęli obok niej, złączyli jej dłonie i zatrzasnęli kajdanki na nadgarstkach.

- Jest pani aresztowana - oznajmił jeden z policjantów. - Sugeruję, aby poszła pani z nami spokojnie, nie stawiając oporu. - Wzięli ją pod ręce.

- Robienie scen pani nie pomoże.

Kayla patrzyła z niedowierzaniem i oszołomieniem, jak cała trójka opuszcza gabinet. Na końcu wyszedł Spence, który dyskretnie zamknął za sobą drzwi.

Przez chwilę stała nieruchomo, potem powoli się odwróciła w stronę męża.

- Co powiedziałeś? - Jej głos zabrzmiał zaskakująco chrapliwie.

- To, co słyszałaś.

Przełknęła ślinę, aby pozbyć się guli, która nagle wyrosła jej w gardle.

- Nie jestem pewna... - Zastanowiła się. - Chyba powinieneś powtórzyć.

Nie udawał, że nie rozumie jej słów.

- Nie wolno krzywdzić kobiety, którą kocham - powtórzył łagodnie.

Widział, że Kayla usiłuje znaleźć odpowiednie słowa. Pragnął wziąć ją w ramiona i obsypać deszczem pocałunków... Aby ostatecznie znikły wszelkie wątpliwości i lęki. Miał świadomość, że i tak odejdą w zapomnienie, lecz nie potrafił doczekać się tej chwili.

Na początek musiał wyrzucić z siebie słowa, które od dawna cisnęły mu się na usta.

- Marlenę i mnie łączyły obowiązki zawodowe. Nic więcej, bez względu na to, co ona sugeruje.

Nie odrywał wzroku od jej błękitnych oczu i drżących ust. Wielkie nieba, tak bardzo ją kochał...

- Podziwiałem jej talent, uważałem ją za dobrą aktorkę. Nie podobały mi się jednak gierki, które prowadziła za kulisami.

Nagle Kayla uświadomiła sobie całą prawdę.

- Max wynajął w jej imieniu ludzi od mokrej roboty?

- Właśnie.

- Ale nikomu nie udało się wpłynąć na ciebie - dodała.

- Tak.

Zwilżyła wargi, nieświadomie przyprawiając męża o przyspieszone bicie serca.

- Teraz już nikt mi ciebie nie odbierze - szepnął.

Poczuła, że pod powiekami gromadzą się jej łzy.

Zamrugła energicznie, aby się ich pozbyć. Nadszedł czas prawdy, uczciwości, a nie melodramatycznych zachowań.

- Byłam głupia. Popełniłam największy błąd życia, pozwoliłam ci odejść. Nie rozumiem, czemu tak postąpiłam.

- Benjamin...

- Ojciec nie ma tu nic do rzeczy - westchnęła.

- Chodzi o mnie i o moje postępowanie. Mam sobie tyle do zarzucenia... - Uniosła ręce i ponownie je opuściła.

Duardo przyjął jej słowa milczeniem.

- Czy chciałeś się zemścić? - spytała. Musiała to wiedzieć.

- Chodzi ci o to, czy przyglądałem się, jak popadasz w coraz większe długi, których nie miałaś szansy spłacić?

- Tak.

- Czy przyjąłabyś moją pomoc, gdybym ci ją zaproponował?

Duma i upór nie pozwoliłby jej przyjąć od niego wsparcia.

- Nie - przyznała uczciwie.

- Przecież w każdej chwili mogłaś się do mnie zwrócić, a z pewnością otrzymałabyś ode mnie pomoc.

Cóż, nie zrobiła tego. Woląa borykać się z codziennymi trudnościami, pracować coraz ciężej, brać nadgodziny, aby jakoś zwi zać koniec z końcem. Wreszcie sytuacja stała się beznadziejna.

Na widok łez w oczach żony Duardo poczuł przenikliwy ból w sercu.

- Podejdz do mnie - poprosił cicho.

Zbliżyła się niepewnie. Usiłowała nad sobą zapanować, lecz łza spłynęła jej po policzku.

- Kocham cię - wyznała. - Chyba nigdy nie przestałam, nawet wtedy, gdy cię nienawidziłam.

Duardo uśmiechnął się słysząc tę sprzeczność. Delikatnie ujął Kayle pod brodę i zmusił ją, aby spojrzała mu w oczy.

- Jesteś miłością mojego życia - zapewnił ją uroczyście. - Jesteś moim sercem, moją duszą. Powietrzem, które wdycham. - Musnął wargami czubek jej nosa, a po chwili pocałował ją w usta. - Jesteś wszystkim, na zawsze.

Uśmiechnęła się do niego. Jej ciało zapłonęło pożądaniem. Jedno spojrzenie w jego ciemne, duże oczy wystarczyło, aby nabrała pewności, że także Duardo nie chce się zadowolić samym pocałunkiem.

- Można mieć nadzieję, że wcześniej skończysz pracę? - szepnęła nieśmiało.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Czyżbyś miała ochotę uprzątnąć rzeczy z mojego biurka, a następnie wypróbować, jak się na nim uprawia miłość?

- Miałabym ryzykować, że twoja asystentka ujrzy, jak jej szef traci kontrolę nad sobą? - Trąciła nosem jego policzek. - Twoja reputacja ległaby w gruzach.

Duardo sięgnął za siebie i wcisnął przycisk na biurowym interkomie.

- Odwołuję wszystkie dzisiejsze spotkania i zajęcia - oświadczył dobitnie. - Ważne telefony proszę kierować na komórkę, odsłucham je później.

Znacznie później.

Gdy było już po wszystkim, Duardo zabrał laptop, aktówkę i wziął Kaylę za rękę. Chciała go o coś spytać, ale zaczekała, aż wsiądą do samochodu i opuszczą parking.

- Jest jeszcze jedna sprawa - odezwała się w końcu.

Zerknął na nią z ukosa i zauważył na jej ustach nieśmiały uśmiech.

- Lubisz dzieci? - spytała. Nie mogła już dłużej zwlekać.

Duardo zjechał na krawężnik i zatrzymał samochód. Ogarnął go niekłamany entuzjazm na myśl o ukochanej kobiecie noszącej w łonie jego potomka.

Kayla zaśmiała się cicho.

- Co ty wyprawiasz? - spytała rozbawiona.

- To - odparł, objął ją i przycisnął wargi do jej ust w pocałunku tak gorącym i namiętnym, że straciła poczucie rzeczywistości.

- Czy mam rozumieć, że to odpowiedź twierdząca?

Na zawsze zapamiętała żarliwe spojrzenie jego ciemnych oczu, którym ją wówczas obdarzył.

- Jedźmy do domu - westchnął. - Jak najszybciej.